NR 3

X. J. WIŚLIŃSKI.

Trzy miesiące w Argentynie.

IV.

Nad Alto Paraná.

Apostoles i Azara to największe skupienie Polaków na terytorjum Misiones. Dlatego też tutaj najdłużej się zatrzymałem; prawie cały miesiąc. Drugie centrum polskie, to dwie kolonje w obrębie parafji Corpus nad Alto Paraná. Tam miałem misje rozpocząć dnia 30 maja. Zaraz po zakończeniu misji w Azarze, wróciłem do Apostoles na chwilowy wypoczynek, a w poniedziałek 28 maja samochodem ks. proboszcza Widery wyruszyłem do Posadas, by stamtąd już autobusem udać się na przyszłe pole pracy. Odległość Posadas od Apostoles wynosi 87 klm drogi po falistym stepie, poprzeżynanym małemi strumykami, które w razie posuchy wysychają, w porze zaś deszczowej stają się groźne. Droga z Apostoles do Posadas tak samo nudna, jednostajna, jak z San Javier do Apostoles; wszędzie step i step, biedny, porosły jałową trawą lub wysoką słomą, której używają do pokrycia dachów; gdzie niegdzie tylko plantacje herwy. Po prawej stronie, w oddaleniu kilkudziesięciu kilometrów na horyzoncie zarysowują się i czernieją pokryte lasem wzgórza Bomplandu. Na całej przestrzeni od Apostoles do Posadas spotkaliśmy tylko jedną mieścinę San José o kilku domkach, i od czasu do czasu pojedyńcze zabudowania naszych kolonistów; gmachy szkolne, zwykle okazałe i chaty biednej ludności hiszpańskiej, zbudowane z cieńkich drążków, wbitych do ziemi a wylepionych gliną najordynarniejszą, pokrytych zaś słomą. Naturalnie, że podłogę stanowi klepisko, a o oknach, umeblowaniu choćby najprymitywniejszem nawet mowy niema. W środku tej chatki pali się ognisko, na którem kipi wiecznie woda na maté, a dookoła ogniska na ziemi lub na klocach

zajmuje miejsce rodzina. Wszystko się razem w jednej chacie rodzi, wyrasta, wychowuje; prawdopodobnie nędza moralna musi tam panować wielka, a o higjenie jakieś mowy tam być nie może. Umieszczamy nieraz na pokaz po różnych pismach misyjnych biedne chaty dzikich lub półdzikich murzynów Afryki, lub też biedne kapliczki Czarnego Lądu; jestem przekonany, że chaty biedniejszej ludności już cywilizowanego narodu argentyńskiego na terenie Misiones w niczem nie ustępują chatom ludności murzyńskiej w Afryce. A jak biedne są te kapliczki, gdzie wierni gromadzą się na nabożeństwa? Dziwne to właśnie, że immigranci, którzy zaledwie kilkanaście lub -dziesiąt lat temu osiedlili się w Misiones, pobudowali sobie skromne ale przyzwoite domki, a tamtejsi jak niegdyś przed laty, tak po dziś dzień w swoich lepiankach i brudach mieszkają. Przyzwyczajenie a potem i trochę lenistwa, a przytem marnowanie pieniędzy na inne zbytkowne rzeczy i błyskotki.

Do stolicy Misiones, Posadas, nad rzeką Paraną przybyliśmy wieczorem; nader gościnnie przyjął mnie ks. dziekan Woeste, werbista, którego już poznałem w Apostoles u ks. Widery. Tego samego wieczora odbyliśmy konferencje z działaczami polsko-katolickimi z Posadas celem zorganizowania sekcji polskiej na Kongresie Eucharystycznym - terytorjalnym, który miał się odbyć w połowie lipca w stolicy Misiones. Ukonstytuował się komitet sekcji polskiej, który tego samego wieczora zatwierdzony został przez ogólny komitet eucharystyczny dla terytorjum Misiones. Wieczór cały zeszedł nam na przyjemnej a pożytecznej rozmowie o stosunkach religijnych i narodowych w Argentynie.

Nazajutrz, nie bardzo wypoczęty, o wczesnej godzinie odprawiłem Mszę św. w Kolegjum Sióstr Werbistek, a potem zaraz udałem się w drogę do Corpusu. Jechaliśmy prawie cały czas wzdłuż rzeki Parany, która jak potężny wąż wije się wśród bujnej zieleni, jużto zbliżając się do drogi całem majestatem i potęgą swoich wód, jużto znika na dłuższą chwilę, chowając się wśród nadbrzeżnej puszczy, by nagle gdzieś znowu na zakręcie drogi, zjawić się przed oczymi zaciekawio-

nego podróżnika. Przeciwny brzeg Parany, to już bohaterski Paraguay. Po pięciogodzinnej podróży nie bardzo wygodnym autobusem, zatrzymując się krótki czas w Candelarji i San Ignacio, w same południe stanąłem przed plebanją w Corpusie, gdzie mnie już zacny ks. proboszcz Augustyn Swatek oczekiwał.

W Corpusie.

Nie będę opisywał miasteczka Corpus, bo ono szablonowo podobne czy to do Apostoles czy nawet do Azary, z tą różnicą, że jest położone niedaleko potężnej Parany, a temsamem nad granicą paraguayską, stąd wielu tutaj paraguayczyków, może nawet większość. A kapłan musi znać nietylko język kastyljański, ale i „Guarany", którym po największej części Paraguayczycy się posługują.

Kościół w Corpusie jest nowy, ale bardzo skromny i ubożuchny; zaledwie 12 m. długi a 6 m. szeroki. Jest to raczej kapliczka, nadająca się gdzieś do zapadłej kolonji niż do miasteczka. Jeszcze skromniejsza plebanja, przerobiona ze starej, drewnianej kaplicy. Corpus zamieszkują prawie wyłącznie Argentyńczycy i Paraguayczycy, pozatem jest trochę Włochów, Niemców i 2—3 rodzin polskich. Więc tutaj nabożeństwa odprawiają się wyłącznie w języku kastyljańskim.

Przybyłem do Corpusu dwa dni przed uroczystością Bożego Ciała, święta, które w szczególnie uroczysty sposób obchodzi nie tylko kościół, ale całe miasteczko ze swojemi władzami. Boże Ciało to święto patronalne Corpusu. Ks. proboszcz Swatek czynił wielkie przygotowania do uroczystości. W tym dniu miała się odbyć nie tylko Msza polowa i procesja, ale jeszcze pierwsza Komunja św. dzieci. Codziennie wieczorem, bardzo późną godziną, odprawiano nowennę z kazaniem i procesją po placu miejskim. Udział wiernych był bardzo liczny, zwłaszcza dzieci, które już całe godziny przed nabożeństwem zabawiały się naokoło plebanji i kościoła. Na życzenie ks. Proboszcza prowadziłem procesję. Była już bardzo późna godzina, kiedyśmy wyruszyli z kościoła, bowiem nabożeństwo rozpoczynało się o godz. 9-tej. Ciemności egipskie zalegały już ziemię, tylko na południowej stronie błyszczał

Krzyż Południa. Egzotyczna to była procesja, bo egzotyczny był kraj i otoczenie a zwłaszcza te rzesze o przeważnie ciemno-oliwkowej, żółtawej lub nawet prawie czarnej cerze twarzy, które otaczały tego Jezusa Eucharystycznego. Ze śpiewem pobożnych pieśni w języku kastyljańskim obeszliśmy obszerny plac. Nie rozumiałem dokładnie i zupełnie treści tych pieśni, jednak wyczuwałem tę cześć i ten hołd, jaki te rzesze pragnęły wyśpiewać swemu Bogu, Chrystusowi.

W sam dzień Bożego Ciała celebrowałem sumę polową a potem procesję po ulicach miasta. Pogoda była wymarzona, dlatego też zjazd wiernych był nader liczny; powiadali, że w nabożeństwie wzięło udział jakie pięć tysięcy narodu. I nasi rodacy z obydwóch kolonji stawili się autami ciężarowemi ze sztandarami i chorągwiami. Spotkało ich nawet wyróżnienie, bo właśnie koloniści polscy stanowili straż przy kapłanie, niosącym Sanctissimum, a sztandary polskie szły tuż przed Najśw. Sakramentem. Ks. Proboszcz po sumie wygłosił kazanie po kastyljańsku, a ja później, po procesji, w kościele dla Polaków. Mimo, że już dawno minęła pora obiadowa, bo dochodziła godzina druga po południu, po zakończeniu nabożeństwa zebrali się Polacy w kościółku, by posłuchać misjonarza, który przybył do nich z daleka, bo aż z Brazylji. A patrząc na ich zapał i gorliwość, — wszak kilka godzin stali na otwartem miejscu, pod prażącym ogniem słońca podzwrotnikowego, — zapomniałem zupełnie, że i ja jestem naczczo i całogodzinną im jeszcze naukę powiedziałem. Po nauce jeszcze przyszli, by z misjonarzem porozmawiać. Zasiadłem do posiłku już dobrze po godzinie trzeciej.

U ludności argentyńskiej w Apostoles czy w Azarze razi i rzuca się w oczy dziwna jakaś obojętność religijna, zwłaszcza u mężczyzn, bo ich prawie w kościele niema. Przeciwnie tutaj w Corpusie za serce ujmowała wiara i pobożność prawie wszystkich bez wyjątku; naturalną rzeczą, że są także wyjątki. A jak mnie zapewniał ks. proboszcz Swatek, ludność paraguayska jest nadzwyczaj religijna. Zresztą sam byłem świadkiem i na własne oczy oglądałem kościółek zapełniony tutejszą ludnością, potem liczne rzesze przystępujących do

Sakramentów św., nie tylko niewiast, ale i mężczyzn, młodzieńców. Ogromnie pokochałem wprawdzie biedną, ale dobrego serca, pobożną i do kapłana szczerze przywiązaną ludność dzielnego Paraguayu, zamieszkującą Corpus.

Misja na Kazimierzowie

(od 30 maja do 5 czerwca)

W parafji Corpus miałem głosić misje w dwóch kaplicach, mianowicie na Kazimierzowie i na Józefowie czyli w borach Roca. By nie tracić czasu, jeszcze we wigilję Bożego Ciała, 30 maja, nastąpiła inauguracja misji na Kazimierzowie. Przez cały czas gromadzili się wierni bardzo licznie; kaplica, dosyć obszerna, zapełniała się szczelnie przez cały dzień. Spowiedzi wysłuchałem 211, a do Komunji św. przystąpiło 301. Było i tutaj kilku obojętniejszych, ale i ci dzięki apostolstwu p. Bryczkiewicza, nauczyciela polskiego i urzędnika jakiegoś tam urzędu drogowego, przyszli przynajmniej pod koniec i pojednali się z Bogiem.

Kolonja Kazimierzowa powstała w roku 1901. Liczy obecnie jakie 60 rodzin polskich. Wielu z nich ma się bardzo dobrze, posiada obszerne, piekne domy mieszkalne, jakich pozazdrościłby niejeden majętny gospodarz w Polsce. Są to po największej części Królewiacy, typ kolonisty zupełnie inny niż w Apostoles czy Azarze. Wielu z nich pochodzi z kolonij polskich z Brazylji jak Guarany, Ijuhy itp. Zacny to i pracowity naród. Ich źródłem dochodu to prawie wyłącznie herwa maté, czyli po tutejszemu Jerba i na niej się, jako zapobiegliwi i oszczędni, majątków podorabiali. A i dziś jeszcze, choć cena bardzo niska, zwłaszcza przy większej ilości niezgorszy jest na niej zarobek. Herwa maté w Misiones jest sztucznie zasadzona, a wyhodowanie drzewa, dającego już liść do cięcia, wymaga rok rocznie bardzo wiele pracy. Trzeba ją bowiem w inspektach siać, zabezpieczyć, dopóki maleńka, przed słońcem, potem kilkakrotnie przesadzać na grządki, aż wreszcie, gdy wyrośnie już w odpowiedni krzaczek, sadzi się ją na przygotowanej roli w rzędach. Każdego roku trzeba ją okopywać, czyścić. Herwa czuła jest na przymrozki; właśnie

rok przed moim pobytem w Argentynie, całe obszary wymarzły a gdzieindziej znowu zostały zniszczone przez szarańczę. Argentyna więcej spożywa herwy niż produkuje, resztę zapotrzebowania zaspakaja herwa brazylijska lub paraguayska, gdzie rośnie dziko. Podobno w północnem Misiones, w niedostępnych po dziś dzień borach, mają się znajdować także herwale naturalne.

Kaplicę urządzili sobie koloniści tymczasowo w obszernym, murowanym gmachu Towarzystwa, gdzie również znajduje się duża sala na szkółkę polską i dwa pokoiki dla kapłana. Mają jednak zamiar budować większą kaplicę, a gmach Towarzystwa służyć będzie wyłącznie na cele szkolne i towarzyskie.

W czasie mego pobytu na Kazimierzowie korzystałem z gościnności u p. Wincentego Pelińskiego. U niego najprzyjemniejsze chwile spędziłem w czasie mego pobytu w Misiones. Człowiek to zamożny, prawdziwy fazendeiro, młody jeszcze, lecz ciężką pracą, uczciwością i oszczędnością doszedł do znacznego majątku. Patrjarchą kolonji będzie zapewne p. Łukowski, ojciec żony p. Pelińskiego, człowiek również majętny. Posiada wspaniały dom z własnem elektrycznem oświetleniem i wiele obszaru ziemi, obsadzonej herwą. U p. Łukowskiego gościł w czasie pobytu swego w Poł. Ameryce Marszałek Raczkiewicz i p. poseł Mazurkiewicz z Buenos Aires, a ich towarzysze pp. Lepecki i Piotrowski mieszkali u Winc. Pelińskiego. Ponieważ od p. Pelińskiego do kaplicy było prawie $1^1/_2$ klm, służył mi własnem autem, którem odwoził i przywoził mnie jego 14-letni chłopak.

Misja na Józefowie w borach Roca.

(od 6 do 10 czerwca 1934)

Zaraz następnego dnia po misji na Kazimierzowie, rozpocząłem pracę na kolonji Roca — na Józefowie. Kolonja ta odległa jest od Corpusu jakie 15 klm, należy do nowszych, powstałych przed kilku laty. Zamieszkała też jest wyłącznie przez młodszą generację, dzieci kolonistów z Kazimierzowa. Ziemia tutaj bardzo droga, bo prywatne to tereny, własność

niejakiego Roca, krewniaka byłego prezydenta Republiki. Hektar sprzedaje po 400 pezów. Ziemia jednak dobra i wiele lasu, a przytem komunikacja wygodna tak do Corpusu jak i do San Ignacio czy też nawet do Posadas. Sam Roca, właściciel dzisiejszy tych olbrzymich puszcz i lasów, które rząd argentyński w dowód wdzięczności za zasługi położone około kraju ofiarował niegdyś byłemu prezydentowi, — mieszka opodal Corpusu. Nie bardzo przykładne i budujące prowadzi życie, marnując odziedziczony po stryju czy też innym krewniaku majątek, fortunę naprawdę książęcą.

Ludu polskiego w borach Rocowych będzie około 40—50 rodzin i zapewne podwoiłaby się liczba, gdyby ziemia nie była tak droga. Pozatem tak w lasach Roca jak i na Kazimierzowie mieszka wiele ludności paraguayskiej, biednej, bez dachu i ziemi, która pracuje w herwalach naszych polskich kolonistów, fazendeirów, bo niejeden z nich posiada 50 i więcej hektarów samej herwy i rok rocznie niejeden wyrabia od 10 000 do 40 000 arob herwy (aroba argentyńska wynosi 10 klg, brazylijska 15 klg). Robotnik paraguayski jest tani, a gdy się go dopilnuje, to bardzo pracowity i sumienny, zresztą nie pracuje na dniówkę ale kontraktowo, za wykonaną pracę zapłatę otrzymuje.

Roca wydzielił także teren pod kaplicę, na którem koloniści wybudowali nie duży dom Boży, gdzie raz na miesiąc mają nabożeństwa. Kapliczka naprawdę bardzo skromna, z desek, bez sufitu, w lesie, zdala od mieszkań ludzkich. Obok kaplicy przygotowują miejsce pod budynek szkolny, który ma stanąć wysiłkiem całej kolonji. Prezesem komitetu kościelnego jest niejaki Sztych, u którego w czasie misji mieszkałem. Jest to zupełnie spolszczony Niemiec austrjacki, a nazwisko jego właściwe Stich. Dzieci jego już ani słówka po niemiecku nie rozumieją. Na Józefowie rozpocząłem misję 6 czerwca, a zakończyłem 10 czerwca. Jak zaznaczyłem, kolonja to młoda, dlatego też w kościele na naukach widziało się prawie samą młodszą generację. Miałem wrażenie, że wciąż przemawiam do młodzieży, a byli to właściwie już wszystko młodzi ojcowie i matki. Spowiedzi było 146, a Komunji św. 203.

Krzyż misyjny 7 metrów wysoki, z twardego lapacia, poświęciłem w niedzielę po sumie. Pogoda była cudna, dlatego też ta ostatnia uroczystość udała się wspaniale. Wzięło w niej także udział prawie całe Kazimierzowo. Ostatnie kazanie pod krzyżem wygłosiłem z potężnego pnia, solidnej naprawdę ambony. Po misji na Józefowie powróciłem do Corpusu, by stąd udać się do trzeciego centra Polonji misioneńskiej — do Bomplandu.

V.

Wśród ruin San Ignacio.

Po misji w parafji Corpus, zamierzałem zwiedzić redukcje jezuickie po drugiej stronie Parany, już w Pararaguayu, Trinidad. Kościół tamtejszy z czasów jezuickich służy po dzień dzisiejszy do nabożeństw, a gmachy mieszkalne na użytek władz miejskich. W ostatniej chwili musiałem zrezygnować z tej przyjemności z powodu utrudnień ze strony paraguayskiej. Zresztą w Paraguayu stan wojenny, więc granice pilnie, o ile to w tutejszych warunkach możliwe, są strzeżone. Wolne dni przed misją na Bomplandzie dzięki ks. Proboszczowi wykorzystałem celem zwiedzenia bliższych i dalszych okolic i osobliwości, które mogą zainteresować. W poniedziałek, 11 czerwca zawiózł mnie ks. Proboszcz na kolonję szwajcarską, kalwińską, nazwiskiem „Santo Pipo". Chyba można przewertować całe Martyrologjum, a podobnego świętego się nie znajdzie! Jak mnie informował mój gospodarz, zacny ks. Augustyn Swatek, Pipo to wyraz „guarański", a znaczy „za rzeką"; kolonja ta leży rzeczywiście poza niedużą rzeką. A ponieważ w Południowej Ameryce wszystko jest święte albo imiona święte nosi, nie wyłączając samego „Jezusa", więc też ludzie do Pipo przyczepili Santo i tak się utarło Santo Pipo jako nazwa już urzędowa, ale na rzeczywistego św. patrona jakiegoś Pipo w niebie, chyba długo będziemy musieli czekać. Na Santo Pipo mieszkają prawie wyłącznie Niemcy z kalwińskich kantonów szwajcarskich i tak twardzi kalwini, że pastora luterskiego na cztery wiatry napędzili, gdy się do nich zjawił. Katolickich rodzin niemieckich jest 5; pozatem pracujący tutaj Paraguayczyki są katolikami. Rok temu wy-

budował tutaj ks. Swatek bardzo skromniutką kaplicę przy pomocy jednej zwłaszcza majętniejszej Niemki, której mąż kalwinem, ale zacnym człowiekiem. Ona też opiekuje się tą kapliczką. Celem naszej wycieczki do Santo Pipo nie byli ani kalwini czy też sama kolonja, ale sławne tutejsze secadory czyli suszarnie herwy, urządzone już na sposób północnoamerykański. Naprawdę rozmach i pomyłowość Yankesów! Olbrzymie auta ciążarowe przywoziły świeżo ciętą herwę. Natychmiast puszczano ją przez ogień i w kilku minutach zaledwie, po automatycznem przejściu przez suszarnię, gdzie gorąc nie do wytrzymania, suchą kompletnie i gotową do handlu zabierają ją znowu auta ciężarowe i odwożą do kolei lub na statki rzeki Parany. Zaledwie kilkanaście minut bawiliśmy wewnątrz w suszarni, a nie było na nas suchej nitki. Robotnicy wszyscy pracują tam półnago.

Następny dzień przeznaczyliśmy na dłuższą wycieczkę; mianowicie poprzez San Ignacio, Oberá na Campo Viera i Campo Grande; jąkie 125 klm w jedną stronę. Auto ks. Proboszcza doskonałe, więc mogliśmy się i w dalszą podróż puścić. Wczesnym rankiem, zaraz po Mszy św., ruszyliśmy do San Ignacio, gdzie znajdują się najlepiej utrzymane ruiny pojezuickie w Argentynie.

Jak się przedstawiają i jakie wrażenie wywierają na człowieka te zabytki minionej potęgi tych najrozumniejszych cywilizatorów indjan w szacie źakonnej — Ojców Jezuitów?

San Ignacio jest jedną z licznych siedzib Jezuitów nad Alto Paraná, którego ruiny najlepiej się utrzymały po dziś dzień. W połowie XVII wieku kwitło na terenie dzisiejszego Misiones, potężne jezuickie państwo. Pomiędzy Paraną a Uruguayem skupili bowiem Jezuici całą potęgę i centrum swojej misji, kiedy opuścić musieli osiedla swoje wyżej nad rzeką Paraną, w dzisiejszej Brazylji wskutek ciągłych napadów Paulistów. Państwo to w państwo rosło z zadziwiającą szybkością, jakby niewidoczne dla Korony hiszpańskiej.

W roku 1631 mieli Ojcowie Jezuici po obydwuch brzegach 20 osiedli; a sto lat później panowali nad 100 tysiącami Indjan, a liczba siedzib wzrosła. Pomiędzy Rio Paraná i Rio

Uruguay leżało 15 osiedli zachodnich; na wschodnim brzegu Uruguayu aż do Santa Maria 7 wschodnich; a w dzisiejszym Paraguayu 11.

Było to swego rodzaju państwo zupełnie teokratyczne. Prawa cywilnego nie było, jedno prawo kościelne — jezuickie. Kilkunastu Ojców władało nad tysiącami Indjan; żaden zaś z nich nie posiadał osobistego majątku, wszystko należało wszystkim; był to naprawdę komunizm najistotniejszy, chrześcijański. Prawda, że różni protestanccy historycy i pisarze zarzucają Ojcom Jezuitom, że właściwie oni wyłącznie byli właścicielami ogromnych majątków; oni przedewszystkiem mieli korzyść z ciężkiej, w najdrobniejszych szczegółach podzielonej i nakazanej pracy. Choćby i tak było, to nie zapominajmy, że przecież nieśli oni dzikim „Guarany czy Charuá" kulturę, pokój, religję; a jako kolonizatorzy stali o wiele wyżej od wówczesnych Hiszpanów czy Portugalczyków.

Zatrudnieniem tych tysięcznych rzesz indjańskich pod dozorem zaledwie kilku Ojców, była hodowla bydła, tytoniu, bawełny, cukru, herwy itp. W Misiones spotyka się po dzień dzisiejszy w puszczach mnóstwo starych drzew pomarańczowych, które pochodzą z czasów państwa jezuickiego. Handlu prywatnego nie było. Najistotniejszy system komunistyczny, gdzie jednak rządziła nie przemoc materjalna, siła brutalna pięści, ale duch sprawiedliwości i miłośbi chrześcijańskiej.

Naturalnie nie da się również zaprzeczyć, że nieraz powstawały wśród szczepów Indjan zaburzenia, bunty przeciwko władcom swoim; spokojnie nie zawsze się obeszło; czasem pokój miłujący Ojcowie duchowni do walki musieli wyruszać przeciwko burzącym się szczepom. Nic więc dziwnego, że do ich państwa należały także i fabryki broni, prochu. Niektórzy dzisiejsi badacze ruin redukcyj pojezuickich w Misiones, starają się wskazać nawet na części pewne zabudowań, gdzie według ich mniemania miały się znajdować arsenały i fabryki materjału wojennego. W Argentynie dostałem przypadkiem drukowany list jednego z Ojców tych czasów, gdzie konfratrowi swojemu szeroko opisuje życie tak Ojców jak i podwładnych w redukcjach pojezuickiej misji. Tryb życia zupełnie klasztorny;

wszystko podporządkowane było Przełożonemu, a ten przy pomocy kilku swych braci zakonnych, kierował całą olbrzymią maszynerją ludzką. Porządek dnia był najściślej zachowany; czas podzielony umiejętnie pomiędzy pracę, modlitwę, odpoczynek i posiłek. Naprawdę ciekawy list i żałuję, żem nie zrobił sobie odpisu, przetłumaczywszy go na język polski.

Lecz z rosnącą potęgą Jezuitów, rosła także i niechęć do nich. Rząd hiszpański ustawicznie usiłował i próbował skrócić ich wpływy. Bezskutecznie jednak! Doszło nawet do tego, że potężni i pewni siebie Ojcowie nawet żadnego urzędnika hiszpańskiego na swe terytorjum nie wpuszczali, a nawet dla kapłana, który nie był z ich zakonu, granice państwa teokratycznego Południowej Ameryki były zamknięte.

Powoli jednak wyczerpała się cierpliwość Korony Hiszpanji i Portugalji, które zazdrosnem okiem spoglądały na to potężne jakby państwo w państwie swojem. Portugalja pierwsza wypędziła Jezuitów w roku 1759; a za nią poszła Hiszpanja, kładąc koniec ich potędze w Południowej Ameryce w roku 1767. Portugalja i Hiszpanja zawładnęły kwitnącem państwem jezuickiem; a z jakim skutkiem, mówią dobitnie dzisiejsze ruiny. Potężne budowle rozpadły się i znikły; resztki świadczą o tem, że niegdyś była tu wyższa kultura i cywilizacja. Dziś las i las — pustka!

Ruiny San Ignacio są dosyć dobrze utrzymane; a proces zniszczenia dziś powolniejszy, bo chroni je ustawa państwowa. San Ignacio właściwie robi wrażenie mniej ruin jakiegoś upadłego klasztoru, jak raczej jakiejś twierdzy w ruinie. Klasztor, budynki gospodarcze, zamykały ogromny, wolny, niezabudowany plac, którego jedną stronę zamykał potężny, ogromny rozmiarami kościół. Obok kościoła ślady wskazują na cmentarz, a dalej budynki, gdzie miała się szkoła znajdować; poza nią znajdował się plac rozrywkowy. Wszystko zbudowane z głazów kamiennych, które w resztkach swoich wytrwale walczą ze zniszczeniem od półtora wieku, kiedy rozpoczął się ich upadek. Na walącym się portalu kościoła widoczne są jeszcze dziś misterne rzeźby i delikatne koronki; a w zakrystji ślady tynkowania. Podziwienia naprawdę godną jest rzeczą,

co przy prymitywnych środkach, zdala od świata wśród dziewiczego lasu, kilku Ojców przy pomocy nieco tylko cywilizowanych Indian zdziałać potrafiło. Nie wiadomo, co więcej podziwiać, czy wytrwałość tych Ojców, którzy nie zniechęcając się, z tego twardego materjału dzikiego potrafili wyrzeźbić człowieka cywilizowanego, użytecznego, czy też budować należy się cierpliwości Indjan, co pod okiem przełożonych swoich i cywilizatorów, z surowego, twardego kamienia tworzyli arcydzieła.

Dziwne uczucie ogarnia naprawdę duszę, gdy człowiek usiędzie na jednym z tych głazów kamiennych wśród całego lasu różnych ruin. Namacalnie wyczuwa się, że tu miejsce święte, które zbezcześciła ręka świętokradców. Wydaje się, że nawet mówić wśród tych czcigodnych pamiątek świetnej przeszłości jest zbrodnią, zniewagą tego, co duch Wiary i poświęcenia się dla Najwyższego zdolny był wznieść na Jego cześć, a na pożytek doczesny i wieczny dzikich mieszkańców puszcz misioneńskich. Ruiny redukcyj jezuickich nad Alto Paraná jeszcze dziesiątki a może setki lat świadczyć będą o twórczej sile, postępie i kulturze, jaką Kościół kat. wnosi nawet do najgłębszych puszcz i do najdzikszych ludów, a z drugiej strony będą głosem wołającym o pomstę do nieba, z powodu brutalności człowieka, który zniweczyć potrafi w krótkim czasie najpiękniejsze i najpotężniejsze zabytki przeszłości, ze stratą nieobliczalną i niepowetowaną dla dalszych pokoleń. Ruiny San Ignacio znowu porastają lasem i może nie długo, a znowu jak tylko las i puszcza szumieć będą na gruzach minionej potęgi nad Alto Paraná.

Campo Viera i Campo Grande.

Z powodu braku miejsca na starych kolonjach, wielu kolonistów, zwłaszcza młodych, idzie coraz to dalej w lasy i puszcze, podobnie, jak się to dzieje i w Brazylji, w Paranie. Stare kolonje wyludniają się, ale zato powstają nowe w dalekim, głębokim interjorze. Campo Viera i Campo Grande to nowe, najdalej na północ wysunięte kolonje polskie, odległe

od miasteczka Oberá 30 i więcej kilometrów. Kolonizacja to rządowa, na dogodnych warunkach, więc też naszego chłopa pociąga. Każda rodzina, a nawet każdy pełnoletni mężczyzna, choć nawet nieżonaty, otrzymuje na spłaty 20 hektarów ziemi. Spłaty następują dopiero po 6-ciu latach, gdy nabywca zdołał już się jako tako zagospodarować. Nie trzeba sądzić, że to zagospodarowanie z łatwością przychodzi. Dobrze, jeżeli kolonista ma nieco gotówki na początek, wtedy bez trudu daje sobie radę; gorzej tym, którzy z próżnemi rękoma przychodzą; nabiedują się dosyć przez pierwsze lata. Tytuł własności definitywnie otrzymują dopiero po zapłaceniu ostatniej raty.

W drodze na Campo Viera złożyliśmy wizytę ks. Tomali, który właśnie przebywał w Oberá z powodu uroczystości św. Antoniego, patrona tamtejszego kościółka. Oberá to miasto nowe, klucz do interjoru Misiones i z tego powodu rozrasta się w przyspieszonem tempie. Podobno nawet projektowana jest kolej z Posadas do Oberá i wtedy nabrałoby miasto to jeszcze większego znaczenia. Niestety, nie cieszy się jednak dzisiaj dobrą reputacją; podobno, jak nas zapewniał ks. Tomala, dużo tam zepsucia i rozpusty. Uderza właśnie w mieście bardzo wielka ilość różnych pensjonatów; co drugi dom zdaleka świeci napisem: pensión. Oberá zamieszkują przeważnie Włosi, Niemcy i tamtejsi. Polaków będzie tam zaledwie 2—3 rodzin. Chociaż miasteczko pokaźne, kościółek ma tak ubożuchny, że aż litość bierze. Mała kapliczka z cegły na glinie zbudowana, z udeptaną ziemią wewnątrz, bez otynkowania i okien, to kościół dużego już dziś miasta Oberá. A ks. Proboszcz mieszka w domku o dwóch pokoikach, zbudowanym z nieheblowanych desek. Najbiedniejsze mieszkanko, jakie wogóle pomyśleć sobie można,

Ani w Oberá, ani na Campo Grande i Campo Viera misji nie głosiłem. W Oberá z braku Polaków, a na Campo Grande i Viera jeszcze niema kapliczki; na jednej i drugiej kolonji mieszka około 20 rodzin. Wielu z nich brało udział w misji na Józefowie, a inni znowu na Bomplandzie.

Pod wieczór, dnia 12 czerwca, opuściliśmy Oberá, by udać się na dalszą pracę, do Polaków rozrzuconych po górzystym Bomplandzie.

VI.
W górach Bomplandu.

Kolonje polskie, należące do parafji w Bomplandzie, to centrum naszych rodaków w Misiones. Ludzie to przeważnie ze starej kolonji Azary; więc też poczciwi, zacni Małopolanie ze Wschodu, z powiatu tłumackiego, choć wielu z nich urodziło się już na gościnnej ziemi argentyńskiej. W obrębie parafji Bomplandu, który jest siedzibą ks. proboszcza Tomali S. V. D., będzie ich jakie 350 rodzin, nie wliczając Rusinów w liczbie zapewne dwa razy większej. Ziemia dosyć górzysta, średnio urodzajna. Drogi, zwłaszcza boczne, wiodące na poszczególne kolonje, w opłakanym stanie, ale od biedy dziś i autem przejechać i wszędzie dojechać można, zwłaszcza w porze letniej. Koloniści na Bomplandzie uprawiają przeważne tytoń, nieco kukurydzy, mandjoki i herwa maté. Głównem też źródłem dochodu to tytoń. Przyznać jednak muszę, że choć przez dwa tygodnie przebywałem wśród samych kolonistów-plantatorów tytoniu nie zapaliłem ani raz porządnego charuta (cygara), jakie posiadamy za tani pieniądz w Brazylji, ale to wina monopolu argentyńskiego. Niegdyś, gdy tytoń płacił dobrze, koloniści nasi w okolicach Bomplandu mieli się nienajgorzej, ale zawsze należeli i w najlepszych czasach do średnio zamożnych; po dziś dzień nie mają tytułu własności ziemi, bo należytości za nią dotąd nie pospłacali i dlatego jakoś porządniejszych domków sobie nie budują. Zresztą niektórzy z nich już znowu myślą o dalszej tułaczce, dalej w lasy za Oberá na Campo Grande i Viera. Wielu jednak z nich pozostanie na starych kolonjach Bomplandu i skromne, naogół biedne życie będą prowadzili, zwłaszcza w dzisiejszych warunkach ogólnego kryzysu. A jednak i tutaj ich byt mógłby być lepszy, gdyby czynniki miarodajne zajęły się ich losem i od czasu do czasu, zwłaszcza w razie nieurodzaju tytoniu, udzieliły im pomocy finansowej. Dzisiaj kolonista sprzedaje swój produkt, tytoń różnym pośrednikom, sklepikarzom, wendzistom narodowości obcej nieraz za bardzo niską cenę; zapłatę zaś przyjąć musi po największej części w towarach codziennego jego

użytku i to po cenie wygórowanej. W interjorze Misiones handel zamienny, najczęściej ze szkodą biednego kolonisty kwitnie! I jak mi opowiadano, nierzadko się zdarza, że niejeden z nich już rok naprzód zjada całą zbiórkę i to jeszcze często bardzo niepewnego żniwa swego produktu-tytoniu. Niewątpliwie z wielką korzyścią dla naszego emigranta-plantatora tytoniu na Bomplandzie byłaby jakaś instytucja, silna finansowo, któraby zakupywała tytoń od naszych kolonistów, chroniąc ich przed wyzyskiem pośredników, a w razie potrzeby przychodziła im z pomocą. Kolonista zaś miałby przez to zapewniony rynek zbytu na swój produkt.

W rozmowie z przedstawicielem naszej Agencji Konsularnej w Posadas, p. Bohdanem Szmejko, omawialiśmy tę kwestję i jak się mogłem przekonać, p. Konsul myśli właśnie o jakiejś kooperatywie tytoniowej, o silnych finansowo podstawach, którąby naprawdę budziła zaufanie u naszego emigranta. Nasz polski monopol tytoniowy szczerze tą sprawą zainteresować się powinien, bo gatunek tytoniu na Bomplandzie pierwszorzędny. I zapewne kolonista misioneński chętnie przyjmie zapłatę w części w gotówce, a częścią w materjałach czy produktach jemu w gospodarstwie potrzebnych: n. p. w narzędziach rolniczych, tekstyljach itp. rzeczach. Otwarłby się rynek zbytu dla niektórych towarów, które Polska eksportować jest w stanie.

Polacy w obrębie parafji Bomplandu są bardzo rozrzuceni po różnych pikadach; jak Picada Galiciana, Picada San Gavier (czytaj Havier), Picada Suecca i Picada Lopes. Misji udzielałem w czterech kaplicach; mianowicie na Wincentowie od 14—17 czerwca włącznie; na Wojciechowie od 17 — 20 czerwca włącznie. Obydwie te kaplice znajdują się na Picada Galiciana w odległości czterech kilometrów od siebie. Kilkadziesiąt rodzin nie mogło się pogodzić co do miejsca, gdzie kaplica miała stanąć; utworzyły się dwie partje i każda osobną kaplicę sobie wybudowała. Wypadki takie zachodzą bardzo często na emigracji w Południowej Ameryce. Utrudnia to potem ogromnie pracę objazdowego duszpasterza.

Dalej głosiłem misje na Magdalenowie na Picada San

Gavier od 20 — 24 czerwca i na Stanisławowie na Picada Suecca od 24 — 27 czerwca. Rodzin na Wincentowie i Stanisławowie ma być po 50; a na Wojciechowie i Magdalenowie po 40. Prócz tego jest trochę mieszaniny jak Niemców rosyjskich z nad Wołgi, Czechów, a zwłaszcza dużo Rusinów.

Kapliczki naogół bardzo biedne; jedynie na Magdalenowie okazalszy, choć drewniany i bez sufitu kościółek wybudowano. W aparaty kościelne zaś są dosyć dostatnio wyposażone; nie brakuje nawet monstrancji. Nie było potrzeby, by ornat czy inne przybory do Mszy św. ze sobą wozić. Na monstrancji na Magdalenowie jakiś zasłużony kapral cesarsko-królewski austrjacki zawiesił dwa złote medale z wizerunkiem Franciszka Józefa.

Najbiedniejszą jest kaplica na Stanisławowie na pikadzie szwedzkiej — nazwanej od Szwedów, którzy ją założyli. Zwłaszcza od dwóch ostatnich lat kapliczka ta była zupełnie opuszczona. Znany na terenie Brazylji sekciarz staro-katolickiego kościoła Marcin Kuszel, podstępnie ją opanował, odprawiał w niej swe sekciarskie nabożeństwa, aż wreszcie władze kościelne go zdemaskowały, a policja argentyńska oszustem w sutannie się zajęła. Czmychnął też czemprędzej za Uruguay do Brazylji. Od tego czasu kaplica z powodu profanacji była zamknięta i kapłan tam nie dojeżdżał. Żal mi było tego poczciwego ludu, który nie ze złej woli, ale w błąd wprowadzony przez oszusta, drzwi kaplicy mu otworzył; bo odstępstwo od wiary świętej wcale nie było mu w głowie. Przez misję św. nastąpiło pojednanie parafji z Bogiem. A pocieszające było to, że prawie wszyscy brali w niej udział; może nawet ze wszystkich kaplic najgorliwiej.

Pozatem na Bomplandzie istnieje jeszcze kaplica polska św. Michała na tak zwanych Karpatach, dosyć dużem wzgórzu, więc tak przez ludzi nazwano tę kolonję. Stamtąd ludzie mogli przyjść na Wojciechowo na misje, bo znowu nie było tak daleko. I niektórzy, gorliwsi, rzeczywiście przybyli. Mieszka tam podobno 20 — 25 rodzin. Dalej istniała jeszcze kaplica polska św. Jacka; dziś się okolica wyludniła, bo Polacy się stamtąd wyprowadzili; pozostało — według opowiadania —

7 rodzin polskich i kilka obcych. A jedną kaplicę polską św. Jadwigi, zlikwidowano, bo ludzi tam zabrakło; budynek z desek, służy do innych celów, jako magazyn na tytoń.

Życie organizacyjno-narodowe na kolonjach Bomplandu bardzo słabe. Za mało, a właściwie niema ludzi, którzyby zdolni byli poprowadzić jakąś organizację — towarzystwo. Poza komitetami parafjalnemi towarzystwa prawie nie istnieją lub suchotniczy żywot wiodą. Na Wincentowie istnieje Tow. imienia Józefa Piłsudskiego; prócz niego Tow. „Jedność" czy też Związek kolonistów. Pierwsze przy kaplicy, a drugie poza kaplicą. Rozbicie to ujemnie bardzo oddziaływuje na całą pracę zbiorową katolicko-narodową na tej kolonji. Na Wojciechowie i Magdalenowie działają wyłącznie tylko komitety parafjalne, a cały ich wysiłek zmierza do utrzymania kaplicy i szkółki parafjalnej polskiej. Nauczycielem na te trzy kolonje jest niejaki Markowicz. Po cztery miesiące udziela nauki języka polskiego na każdej kolonji; uczy także, jak mnie zapewniał, religji. Opłaca go skarb polski. Na Stanisławowie istnieje również Towarzystwo, w którem rej wodzą ludzie bez wiary; oni to czułą opieką otoczyli p. Kuszla, a dziś czynią wszystko, by religji nie dopuścić do szkółki polskiej, mimo że nauczyciel tamtejszy, Zygmunt Kiersnowski, inżynier agronom, katolik z przekonania i głęboko religijny, jak najchętniej udzielać jej pragnie. A jeżeli gdzie, to właśnie na Stanisławowie konieczną rzeczą, by w szkółce polskiej duży nacisk położono na naukę Prawd Wiary św., bo kolonja daleko od duszpasterza, a młodzież i dziatwa dziczeje bardzo. Jak mnie informował p. Konsul Szmejko, i w tym kierunku pragnie poczynić jak najdalej idące starania, by dostateczną liczbę godzin dla nauki religji zapewnić naszym polskim szkółkom w Misiones, a od nauczycieli będzie wymagał, by ten obowiązek spełniali.

Budynki szkolne polskie na kolonjach w Misiones bardzo biedne: cztery ściany z desek nieobrobionych, podłoga prosta lub ubita ziemia, bez sufitu i dach z blachy lub klepek drewnianych — to wszystko. Nauczyciel mieszka albo za parawanem w szkółce o tej jednej ubikacji, albo gdzie kątem u kolonisty. Pożywienie gotuje sobie sam na ognisku przed

budynkiem. Spotkałem nawet szkółkę, składającą się z tej jednej ubikacji — niedużej sali szkolnej ze sceną; nauczyciel z żoną, teściową i maleńkim synem mieszkał częściowo na scenie za kurtyną, a częściowo za parawanem w klasie szkolnej. Naturalnie, że praca w takich warunkach wymaga od człowieka dużo zaparcia siebie i poświęcenia. Pensję nauczycielom płaci rząd polski; wynosi miesięcznie 80 pezów argentyńskich t. j. około 120 złotych polskich — zadużo, żeby z głodu umrzeć, ale zamało, żeby jako tako wyżyć. Koloniści w Misiones na szkolnictwo polskie łożą bardzo mało; najwyżej wystawią biedny budyneczek szkolny; o resztę muszą się troszczyć placówki dyplomatyczne. Pod tym względem już jest lepiej w Brazylji.

Lecz nietylko nauczyciele znajdują się w takich opłakanych warunkach; ten sam los dzieli i duszpasterz polski w Misiones. Taki ks. Tomala, proboszcz Bomplandu, obszaru przeszło 100 klm. średnicy, życie spędza albo na grzbiecie końskim lub też w dziurawej, przewiewnej zakrystji ubogich kapliczek na swem terytorjum. I mnie to szczęście spotkało, mieszkać przez dwa tygodnie, od 14 — 27 czerwca za ołtarzem w ciasnej zakrystji, gdzie nieraz szczury zasnąć nie pozwalały, a przez szpary księżyc uśmiechał się do człowieka z politowaniem nad jego dolą. A dola ta była nieraz nie do pozazdroszczenia. W czasie misji naprzykład na Wincentowie rozszalała się prawdziwie podzwrotnikowa burza z wichurą, błyskawicami i grzmotami, po której nastąpiła dwa dni i dwie noce trwająca ulewa. Pożywienie przywoził mi do zakrystji chłopak zacnej rodziny z pod Warszawy, mieszkający o pół kilometra od kaplicy. Wskutek ulewy wezbrała rzeczułka opodal kaplicy, woda mosty pozabierała, tak dalece, że chłopczyk zaraz pierwszego wieczora z dużym trudem dostał się do mnie; nie wiele brakowało, a kolacja byłaby stała się ofiarą wezbranych bałwanów. Ludzie z trudem tylko i na koniach mogli przybyć na misje. Szczęście, że na trzeci dzień się rozpogodziło i w słoneczny, jasny dzień poświęciliśmy krzyż misyjny. Nie wiadomo dla jakich powodów wszystkie kaplice pobudowano zupełnie na osobności, w lesie, przynajmniej 200 — 500 m. od najbliższego domu zamieszkałego.

Nie należało też wcale do przyjemności samemu, w towarzystwie wyłącznie tylko szczurów, spędzać długie noce podzwrotnikowe, w samotnej kaplicy, gdzie jako zamek dla nieszczelnych drzwi służył zakrzywiony gwóźdź. Ale jakoś Opatrzność Boska czuwała nad tułaczem-misjonarzem; i ani źli ludzie przykrości nie wyrządzili ani też Bóg żadną dolegliwością nie nawiedził w tym czasie. A ponieważ strzeżonego Pan Bóg strzeże, nie odstępował mnie, ofiarowany mi przy wyjeździe z Ameryki Północnej przez polskiego doktora z Brooklynu, mały pięciostrzałowy rewolwer.

Pracę w parafji Bomplandu ukończyłem objazdową tułaczką misyjną na kolonjach polskich w Misiones. Nie odwiedziłem tylko kolonji Lopes, gdzie podobno jest 40—50 rodzin. Niema tam wcale kaplicy i kapłan tam nie dojeżdża. Kolonja zamieszkała w głównej części przez samych naszych „postępowców", kilku zbiegów z Brazylji, a ci o Bogu już zapomnieli. Gdy kapłan u nich się zjawił, to go nie przyjęli; przespać się musiał na twardych deskach opuszczonej szkoły, a na mszę św. zjawiły się tylko trzy pobożne dusze. Jest tam podobno kilku zacniejszych obywateli, ale ci nie mają odwagi wobec większości bezbożników wystąpić jawnie ze swemi przekonaniami. Na północ od Corpusu, nad rzeką Paraną, mieszka kilka rodzin polskich na kolonji Polana; ma ich tam być około 20. Polana to jedna z trzech nieudałych kolonizacji niefortunnego p. radcy emigracyjnego M. Pankiewicza, która tyle hałasu narobiła w prasie polskiej w Argentynie. Tych naszych rodaków na Polanie nie miałem już również sposobności odwiedzić. Musiałem wracać na 29-go czerwca do Apostoles, a potem na ostatnią misyjkę do stolicy — Posadas.

VII.
W Posadas.

W stolicy Posadas zamieszkałem w pięknej willi zacnego naszego rodaka, p. Teodora Idziego, budowniczego, powszechnie znanego na terytorjum Misiones, a nawet i poza Uruguayem w Rio Grande do Sul czy też za Paraną w Paraguayu, bo i tam prace wykonywał. Z okna mej siedziby roztaczał się

uroczy widok na szeroko rozlane, leniwe wody rzeki Parany, a dalej poza nią zarysowywało się bardzo wyraźnie lesiste wybrzeże Paraguayu z miasteczkiem Encarnation.

Miasto Posadas nieduże; podobno liczy 20 — 30 tysięcy mieszkańców. Domy w centrum naogół okazałe, ale wiele jeszcze, zwłaszcza dalej od centrum, biednych, ubogich chatek z gliny i drążków zbudowanych, a jakąś słomą krytych. Nie tak dawno jeszcze Posadas było mieściną maleńką i tam, gdzie dziś piękne wille powstają, były nieużytki lub pastwiska dla koni kolonistów, którzy z dalekiej kolonji z produktami tutaj przyjeżdżali. W latach ogólnego dobrobytu, przy wzmożonej akcji kolonizacyjnej na terytorjum Misiones, rosło i Posadas jak na drożdżach. Dziś znowu ogólny zastój; ruch budowlany zamarł prawie kompletnie.

W centrum miasta, przy bardzo estetycznie urządzonej plazie czyli po naszemu placu, rzuca się w oczy okazały, dwuwieżowy kościół parafjalny, drugi bok placu zajmuje stylowy budynek gubernacji czyli zarządu terytorjum, dalej gmach, prawdziwy pałacyk, Tow. włoskiego. Ulice w środku miasta poczynają asfaltować, ale poza tem wszędzie czerwona glina; w razie niepogody wyboje i błoto utrudniające komunikację. W każdym razie Posadas ma wszelkie warunki jak najpomyślniejszego rozwoju; posiada stację kolejową, port duży nad spławną rzeką Paraną; a jako klucz do Paraguayu ma duże znaczenie tak dla niego jak i dla Argentyny. Przez Posadas kursuje też międzynarodowy pociąg z Buenos Aires do stolicy Paraguayu Assuncion. Z powodu braku mostu na rzece Paranie, 3 klm. szerokiej, przewozi ferryboat cały pociąg, nieraz i 10 wagonów ze stacji Posadas do Encarnacion w Paraguayu.

Ludność w Posadas jest bardzo kosmopolityczna; prawdziwa mozaika narodowościowa. Najliczniejsi są Hiszpanie i Paraguayczycy; dalej idą Włosi, Niemcy. Polaków liczą na jakie 50 rodzin, prócz osób pojedyńczych, przybyłych w ostatnich latach z Polski lub pełniących obowiązki służby domowej. Na misji, którą głosiłem przez cztery dni w kościele parafjalnym, gromadziło się około 100 osób dorosłych, bo dzieci z braku

polskiego kapłana, korzystają z posług duchownych już wyłącznie w języku kastyljańskim. Polacy mieszkają w większem skupieniu dzielnicy Palomar, lecz niestety zamało ich, by pomyśleć o własnym kapłanie czy nawet kościółku. Czynią jednak wszystko, by utrzymać wśród siebie ducha polskiego i katolickiego.

Choć taka mała ilość Polaków w stolicy Misiones, mimoto życie organizacyjno-narodowe nie leży odłogiem. Istnieje Tow. Krakus, którego prezesem jest p. Teodor Idzi. Program towarzystwa wyraźnie katolicko-polski. Temu towarzystwu zawdzięcza się funkcjonowanie w porze wakacyjnej szkoły polskiej, które utrzymywało i Siostrę nauczycielkę opłacało dotąd towarzystwo z własnych funduszy. Wydatek 100 pezów miesięcznie był dużą ofiarą ze strony członków powyższego towarzystwa; wszak ludzie to przeważnie biedni, robotnicy, żyjący z dnia na dzień z pracy rąk, a przy obecnym kryzysie nieraz biedujący.

Jest jeszcze i drugie towarzystwo „Strzelcy", które posiada nawet własny domek; obecnie jednak nie odgrywa żadnej roli — jednem słowem — jest bezczynne. Istnieje w Misiones Związek towarzystw polskich, oficjalny, uznany przez Radę Organizacyjną Polaków w Warszawie. Skupia w sobie 12 pojedyńczych towarzystw. Jak na innych terenach organizacyjnych, taksamo i tutaj czynniki rządowe polskie dążą do konsolidacji żywiołu polskiego, do utworzenia jednej naczelnej organizacji, reprezentującej całe wychodźtwo danego kraju. Myśl rzeczywiście godna poparcia, ale w rzeczywistości praktycznie nie do przeprowadzenia jak to okazało się w Brazylji, na terytorjum Misiones i na innych terenach. Niepodobna stworzyć w Ojczyźnie jednej partji, tem więcej tutaj, gdzie za największy skarb uważa każdy swoją „liberdade". Nie do naprawienia błąd popełniły tutaj także różne czynniki rządowe, które miasto wykonywać rolę doradcy, pod komendę własną usiłowały zagarnąć naczelne organizacje, tak, że zarządy tychże były li tylko pionkami na szachownicy ich polityki partyjnej bez oglądania się na dobro i pożytek emigracji, a nawet na prestige imienia polskiego zagranicą. Widoczne

to tak bardzo i na terytorjum Misiones, gdzie skłócenia i rozbicia pojedyńczych kolonij polskich jak i całego zgodnego niegdyś wychodźtwa dokonali różni niesumienni instruktorowie, nauczyciele, patronowie i radcy-opiekunowie naszego ludu. Związek Tow. polskiego w Misiones, choć cieszy się poparciem poselstwa Polskiego w Buenos Aires, zaledwie garstkę naszego ludu obejmuje; może jakie 10 proc. do 20. Inne towarzystwa należą do zorganizowanej niedawno Unji Polaków Katolików w Misiones lub też chodzą luzem, nie oglądając się na żadne organizacje.

Prasa polska w Misiones reprezentowana jest przez tygodnik „Orędownik" pierwsze pismo polskie tutaj, o kierunku wyraźnie katolickim i dwutygodnik „Osadnik", liczy dopiero drugą wiosnę życia. Jaki kierunek tego drugiego pisma, trudno powiedzieć, zapoznawszy się z dwoma czy trzema numerami. Może trafnie określił jeden prosty kolonista na Bomplandzie obydwa pisma: „Jedno jest arcykatolickie, a drugie, chciałoby być katolickie, choć niezawsze mu się to udaje".

Z dniem 1 maja 1934 r. utworzono w Posadas Agencję Konsularną Polską; dotychczas istniał jakiś Patronat polski. Wszystkie odłamy tutejszej emigracji polskiej, przyjęły ten czyn Rządu naszego z prawdziwą, niekłamaną radością. Dotychczas wszystkie inne rządy, zainteresowane w Misiones, miały tam swoje przedstawicielstwo; jedynie Polska poprzestawała na jakimś „patronacie", który w oczach Argentyńczyków nie miał żadnego znaczenia i powagi, jaka przysługuje mocarstwowej Polsce.

X. H. KRÓL.

Misjonarze wikarjuszami apostolskimi i konsulami w Berberji.

(Dokończenie)

Po śmierci ks. Jana Levacher stosunki polityczne nie pozwalały ks. generalnemu przełożonemu posłać zaraz następcę. Posłał go dopiero w r. 1686 w osobie ks. Michała Montmasson. Lecz i tego nie lepszy los spotkał, jak ks. Jana Levacher. Albowiem w dwa lata potem został on, jak i brat Franciszek Francillon, przebywający od czasów ks. Jana Levacher w Algierze, przywiązany taksamo do armaty i wystrzelony, kiedy francuskie wojska bombardowały ponownie Algier. Po r. 1688 spowodu naprężenia ciągle stosunków z władzami berberyjskiemi, ks. generał następcy nie przysyłał. Propaganda przypuszczając, że pewno Francja nie może przesłać wikarjusza apostolskiego, mianowała w r. 1690 wikarjuszem apostolskim hiszpańskiego Trynitarza Gianol'a. Kiedy jednak w trzy lata potem przełożony generalny zdecydował się posłać nowego Misjonarza do Algieru, Propaganda mianowała tego Misjonarza ks. Laurence wikarjuszem apostolskim. Wikarjusz zaś apostolski Gianol zrezygnował dobrowolnie. Wikarjusz apostolski Laurence rządził do r. 1705 i umarł w Algierze. Następne 120 lat pracy Misjonarzy w Berberji przebiegniemy już tylko krótko.

Wikarjusze apostolscy następowali już dalej bez przerwy jeden po drugim. A jeżeli jakiś wikarjusz zmuszonym był okolicznościami swoje stanowisko opuścić, mianował przed odjazdem w miejsce swoje prowikarjusza. Tak zdarzyło się kilka razy. Rejencja tunetańska, jakżeśmy powiedzieli wyżej, należała od r. 1668 do wikarjusza apostolskiego Algieru. W r. 1676 mianuje ks. Jan Levacher dla Tunisu prowikarjusza,

kapucyna Chryzostoma z Genui, który jednak jurysdykcyjnie był od niego zależnym. Starania tego prowikarjusza o uniezależnienie się od wikarjusza apostolskiego Algieru i o uzależnienie się wprost od Propagandy, Propaganda odrzuciła. Wikarjusze apostolscy Algieru wizytują nawet urzędowo prowikarjat tunetański, jak np. wikarjusz apostolski Jan Alasia w r. 1786 i 1790. Bywali też jeszcze wikarjusze apostolscy niekiedy konsulami, przyjmując urząd ten na prośby króla francuskiego, ale to zdarzyło się już tylko dwa razy, mianowicie: wikarjusz apostolski Arnold Bossu był konsulem w r. 1756, a wikarjusz apostolski Teodor Groiselle od r. 1760—1763. W tych także czasach t. zn. w połowie wieku XVIII i nawet trochę później stosunki pozwalały, że Misjonarze w Berberji przedstawieni byli niekiedy liczniej. Bywały czasy, że było ich tam po trzech lub czterech i po dwóch braci. Gdy wybuchła rewolucja francuska, zadała ona ciężki cios pracy Misjonarzy nad niewolnikami. Zebrane przez nią fundacje nie mogły już służyć na wspieranie niewolników. Prośba wysłana do rządu rewolucyjnego w Paryżu przez niewolników francuskich, żeby mieć wzgląd na własnych poddanych, pozostała bez skutku. Niewolnicy i Misjonarze żyli w ostatniej biedzie. Ostatnim, który rządził w Algierze w tych ciężkich czasach, był prowikarjusz Vicherat od r. 1798—1801. Ks. prowikarjusz Vicherat był bardzo uczonym. Zachowało się po nim 2.000 arkuszy prac naukowych z różnej dziedziny, jak z chronologji, historji, numizmatyki, astronomji, fizyki i heraldyki. Obliczył on rok narodzenia i śmierci Chrystusa, sprostował inne sprzeczne daty z historji. Jedna z jego prac chronologicznych wydaną była przez akademję umiejętności w Sztokholmie w r. 1796. Kiedy i ten opuścił Berberję, został już tam tylko jeden Misjonarz, ks. Jan Andrzej Joussouy, ale nie z tytułem wikarjusza albo prowikarjusza, lecz z tytułem Misjonarza apostolskiego. Propaganda nagliła, by do Berberji posłać Misjonarzy. Lecz Misjonarze byli rozproszeni, nie było ich. Wtedy to ks. wikarjusz generalny XX. Misjonarzy, Klaudjusz Placiard, uprasza księdza świeckiego, ks. Audoir, do pomocy. Lecz ten nie może wytrzymać klimatu afrykań-

skiego i wraca w r. 1809. Propaganda powtarza swoje nalegania i ustanawia wikarjat już tylko na samą rejencję algierską. Ponieważ czasy się nieco polepszyły, ks. wikarjusz generalny Antoni Baccari wysyła w r. 1823 na wikarjusza apostolskiego ks. Jana Franciszka Chossat. Ten jednak zapada na chorobę oczu i wraca po dwu latach. W jego miejsce wysłany został ks. Solinhac. Ale i ten ostatni wikarjusz apostolski z XX. Misjonarzy w Berberji opuszcza ten kraj z nakazu króla francuskiego Karola X. w r. 1827 z powodu przygotowującej się wojny między Francją a Algierem.

Po zdobyciu przez Francję Algieru, opiekę nad katolikami mieli francuscy kapelani wojskowi, lecz taki stan nie mógł być utrzymany na stałe. Zwróciła się więc Propaganda do rządu francuskiego w r. 1833 o powierzenie opieki nad katolikami algierskimi Zgromadzeniu XX. Misjonarzy. W roku następnym Propaganda przedłożenie swe wznawia. Rząd nareszcie zgadza się na przedstawienie Propagandy i proponuje na wikarjusza apostolskiego Misjonarza ks. Jana Chrzciciela Étienne. Ponieważ jednak sposób mianowania natrafił na trudności, rząd w porozumieniu ze Stolicą Świętą ustanawia w r. 1838 biskupstwo w Algierze na tych samych warunkach, co biskupi we Francji i mianuje biskupem kapłana świeckiego, ks. Dupuch. Misjonarze wrócili jeszcze do Berberji, ale później i w innym charakterze, mianowicie dla pracy przy seminarjach duchownych i dla misyj nad tamtejszą ludnością katolicką i tej pracy do dzisiaj się oddają.

Jeżeli zreasumujemy całą pracę XX. Misjonarzy w Berberji, pozwoli ona nam zrobić następujące zestawienie: Przez lat 182 tj. od r. 1645—1827 dało Zgromadzenie XX. Misjonarzy Berberji 18 wikarjuszów apostolskich, 4 prowikarjuszów, kilkunastu misjonarzy apostolskich i zwykłych misjonarzy i kilku braci. Trzech Misjonarzy umarło śmiercią męczeńską, 6 padło ofiarą zarazy. Godność konsula i przedstawiciela Francji piastowało 7, tj. 3 wikarjuszów apostolskich, 1 kleryk, 1 brat i 2 panów świeckich przez Zgromadzenie na to pozyskanych.

Tak przedstawiliśmy w dzisiejszym odczycie całą pracę XX. Misjonarzy w Berberji, a w niej jeden z doniosłych czynów św. Wincentego na polu miłosierdzia, jego akcję, która tyle miłosierdzia wyświadczyła, a tak mało jest podnoszoną, że prawie zapoznaną. Mówi się o innych czynach miłosierdzia naszego Założyciela, głosi się o nich kazania, pisze się dzieła, a pracę jego nad niewolnikami w Berberji zbywa się krótkiem wspomnieniem, oznaczając ją błędnie raczej mianem misyj w krajach pogańskich — czem, jak widzieliśmy, prawie zupełnie nie była, — zato o duchownem i doczesnem miłosierdziu świadczonem niewolnikowi berberyjskiemu, wcale się nie mówi. A przecież była to akcja miłosierna gruntownie obmyślona. Miłosierne serce św. Wincentego, które pamiętało o wszystkich rodzajach nędzy w kraju we Francji nie zapomniała o większej jeszcze nędzy niewolników w Berberji, znanej mu z własnego przeżycia. Dla ratowania tej nędzy szuka sposobów i dróg, jakby do nich swoich misjonarzy posłać. By jego misjonarze mieli tem większy wpływ, robi ich konsulami. I widzieliśmy, ile dobrego ci misjonarze zdziałali. Jeżeli nasz Założyciel rozdzielał miljony we Francji na biednych i opuszczonych, nie mniej hojnem okazało się jego miłosierdzie dla tych nieszczęśliwych. Przez piętnaście lat życia swego, odkąd akcję dla biednych niewolników w Berberji zaczął, rozdał na nich 1,200.000 liwrów, a wykupił z niewoli 1,200 niewolników. O tem się wcale nie wie, o tem się nie mówi. Dla tej już jednej przyczyny, warto było odczyt ten wygłosić. Ale jest jeszcze druga przyczyna. Jak wiele trudów i zaparcia ta praca misjonarzy jego kosztowała, jak ciężką była ta praca, ile ofiar w ludziach kosztowała nad tem również się nie zastanawiamy. Żyć w kraju tak nienawistnym imieniu chrześcijańskiemu, gdzie pod ciężkiemi karami nie wolno było nawracać nikogo; gdzie ledwo tymi, którzy już chrześcijanami byli, zajmować się było wolno; gdzie chrześcijan do apostazji zmuszano! Żyć pod grozą dzikich władców obliczonych na zysk ze sprzedaży niewolników — gdyż w tym celu państwa swoje założyli, — czekających na bogate łapówki i dary; roztaczających teror nad wszystkimi w tym kraju mieszkającymi; nie umiejących

uszanować ani wikarjusza apostolskiego, ani przedstawicieli państw, konsulów, karząc ich śmiercią, wtrącając do więzienia; łamiących układy, nie dotrzymujących zobowiązań! Żyć wśród takiego bezprawia i tyranji, zaprawdę było życiem ciężkiem. A jaka praca! Do upadłego oddają się jej misjonarze. Widzieliśmy, że nie dosypiali, przy niej się zarażali i ginęli. Niektórzy ledwo przyszli, już ofiarą swych obowiązków padali. A jaka ofiara, jaka chęć tych ludzi służyć i ginąć przy tej pracy! Gdy drugi i trzeci misjonarz został do armaty przywiązany i wystrzelony, zgłosiło się rządzącemu wówczas generałowi, ks. Jolly, kilku nowych misjonarzy, pomiędzy tymi późniejsi wikarjusze apostolscy Laurence i Duchesne... I misjonarze ci nie wracali, chyba że ich dla ważnej sprawy wołał do Francji przełożony generalny. Dwóch tylko braci, w ostatnich czasach pobytu Misjonarzy w Algierze wystąpiło i zostało ludźmi świeckimi, księża wszyscy w najtrudniejszych warunkach wytrwali.

Mając to wszystko na uwadze, jeżeli tę pracę nazwiemy i porównamy ją z misjami na Madagaskarze i w Chinach, to misja ta była najcięższą. Ciężką pracę mieli misjonarze w Chinach, ale były czasy, gdy misjonarze dość spokojnie pracowali, nie żyli ciągle pod grozą. Na Madagaskarze ginęli z powodu klimatu, przepracowania i dwóch czy trzech zostało strutych, ale żyli na miejscu pod opieką Francuzów, naówczas władców tej części wyspy. Tymczasem w Berberji poddani byli misjonarze prawie ustawicznie szykanom tamtejszych władz, ledwo niekiedy ujść im mogli, jak wikarjusz apostolski i konsul Bossu, który gdyby później był odjechał do Francji, byłby w Algierze aresztowany. Wśród tych zaś misjonarzy jeden zajaśniał najwięcej nietylko przez męczeństwo, lecz przez swoje życie i pracę, ks. Jan Levacher. Już na długo przed wojną konwent generalny w r. 1890 uchwalił podjęcie akcji względem jego beatyfikacji. W tym celu napisał także konfrater Rajmund Gleizes w r. 1914 obszerniejszą, na źródłach opartą biografję. O, złączmy się w modłach o to, aby ten święty Misjonarz rzeczywiście doczekał się wyniesienia go na ołtarze. Będzie to znowu jeden znak uznania pracy Zgromadzenia XX. Misjo-

narzy; będzie to przypomnienie światu, że w tej niewdzięcznej mahometańskiej ziemi Afryki północnej pracowali i życie oddawali Misjonarze już XVII i XVIII wieku, gdzie wypadło im nanowo pracować i teraz, choć w innym charakterze i wśród lepszych warunków.

X. St. KALLA.

Misje i rekolekcje Grupy Krakowskiej w roku 1934.

Gierałtowice, 11 — 17 lutego.

Zaczęliśmy tegoroczną pracę misyjno-rekolekcyjną w samą uroczystość Najśw. Panny z Lourdes, 11 lutego, misją w Gierałtowicach, parafji dekanatu zatorskiego, diecezji krakowskiej. Dusz liczy parafja około 1500, proboszczem jest ks. Andrzej Kowalczyk.

Trzeba tu zaznaczyć, że Grupa nasza uległa znów przeobrażeniu. Ks. Eugenjusza Nowaka, należącego do niej od jesieni ubiegłego roku, przeznaczył ks. Wizytator z końcem roku do Rumunji. Uczestniczył tylko w dwóch misjach, w Siemianówce i Wołkowie, ale znać było, że pracę misyjną wśród ludu, to primarium opus Zgromadzenia, kocha całą gorącością młodego serca. Oby mu danem było w życiu zdobyć jak najwięcej sukcesów w pracy misyjnej! Na miejsce ks. Nowaka przyszedł jeden z najwytrawniejszych misjonarzy ludowych Prowincji Polskiej, mający za sobą ogrom pracy misyjnej tak w Polsce, jak i w Ameryce Północnej i na Kubie, ks. Żegota Dudziak. Do Gierałtowic jednak pojechało nas, w myśl życzeń ks. Proboszcza, tylko dwóch, ks. Jan Baptysta Kominek i podpisany.

Zima królowała jeszcze w całej pełni w chwili naszego wyjazdu z Krakowa, o czem przekonaliśmy się aż zanadto, przebywając na wózku siedmiokilometrową przeszło przestrzeń dzielącą Gierałtowice od najbliższej stacji, Zatora. Gwałtowny, zimny wicher nietylko nasze kapelusze, ale o mało co nas samych nie postrącał z wozu. Szczególniej dał się we znaki ks. Kominkowi, tak że mocno przeziębionego trzeba było bańkami ratować. Wywołało to trochę konsternacji, bo zaraz na początku pracy choroba zwaliła jednego z nas z nóg, a tu czekało tego roku tyle pracy. Na szczęście silny organizm

chorego, uodporniony tylu przezwyciężonymi trudami w czasie 25 letniej ciężkiej pracy w Paranie, wnet opanował sytuację.

Zmuszeni już w piątek zakończyć misję, by zdążyć na następne pole pracy, podzieliliśmy ją tak, że niedziela była wspólną dla wszystkich stanów, poniedziałek i wtorek tylko dla niewiast, środa i czwartek tylko dla mężczyzn, a piątek znów wspólny dla wszystkich. Tak niewiasty jak i mężczyźni dopisali w całej pełni, a przykładem świecili państwo Duninowie, kolatorzy tutejszej parafji, biorąc wraz z dziećmi gorliwy udział w nabożeństwach i ćwiczeniach misyjnych. Trzykrotnie podejmowali nas także w swoim dworku ze staropolską gościnnością. Gorliwie pomagali nam w słuchaniu spowiedzi św. księża sąsiedzi, a wśród nich OO. Karmelici z Wadowic.

W piątek wieczorem wróciliśmy do Krakowa, skąd ks. Kominek wyjechał odrazu do diecezji podlaskiej, gdzie w pojedynkę miał obrobić na rekolekcjach parafjalnych cały dekanat łaskarzewski, liczący siedem parajij: Łaskarzew, Gończyce, Korytnicę Łaskarzewską, Maciejowice, Samogoszcz, Sobolew i Życzyn. Reszta zaś Grupy misyjnej w osobie ks. Dudziaka i podpisanego, wzmocniona zawsze chętnym do pomocy w pracy misyjnej ks. Eugenjuszem Kołodziejem, wyruszyła nazajutrz na misję do Pabjanic.

Pabjanice, 18 — 26 lutego.

Miała to już być trzecia misja w Pabjanicach od czasu, jak Zgromadzenie objęło tutejszą parafję Najśw. Panny Różańcowej na Nowem Mieście. Na pierwszej, od 2 — 7 marca 1926, pracowali ks. ks. Odrobina, Dudziak i Swałtek[1]), druga odbyła się od 21 — 28 lutego 1926 r.[2]). Dwie pierwsze urządził ks. sup. Bartłomiej Szulc, trzecią ks. Jan Nepomucen Wagner, od sierpnia 1933 r. superjor i proboszcz pabjanicki.

Misja trwała tydzień. Jest to na parafję liczącą mimo okrojenia jeszcze jakie 20 tysięcy dusz czas za krótki. Na

---

[1]) Por.: Roczniki Obydwóch Zgromadzeń, r. 1921, str. 148.

[2]) tamże, r. 1928, str. 106.

przyszłej misji należałoby poświęcić cały tydzień dla niewiast i cały dla mężczyzn. Mogliby się wówczas wszyscy spokojnie wyspowiadać bez przeciążania księży zbyt forsowną pracą. Trzebaby nadto obmyśleć, w jaki sposób mogliby parafjanie wiejscy lepiej korzystać z misji.

Misja miała przebieg piękny, zwłaszcza zakończenie przy wiosennej już prawie pogodzie, wypadło wspaniale. Wiele dusz zawdzięczać jej będzie uspokojenie sumienia i szczery powrót do Boga po wielu latach rozłąki. Pokazało się bowiem, że wiele osób mimo 15-letniej pracy Zgromadzenia żyło zdala od Boga i nie korzystało od lat kilkudziesięciu nieraz z Sakramentów św. A z pewnością i teraz niejedna dusza została obojętną na wołanie Boże. Oby to nie było wołanie ostatnie.

Czermin, 4—12 marca.

Trzecia misja wypadła nam w tym roku w Czerminie, parafji dekanatu mieleckiego, diecezji tarnowskiej.

Pojechaliśmy na nią we dwóch tylko, ks. Eugenjusz Kołodziej i podpisany. Ks. Dudziak udał się jako przedstawiciel obydwóch Ameryk na kanonizację św. Ludwiki do Rzymu.

Czermin był niegdyś własnością duchowną. Po kasacie osiedlił na niej rząd austrjacki 50 rodzin niemców-protestantów. Tyleż rodzin jest po dziś dzień. Gospodarstwo bowiem otrzymuje tylko jedno z dzieci, inne idą do rzemiosła albo do szkół wyższych, nieraz na wspólny koszt gminy. Mają w Czerminie swoją świątynię i stałego duchownego. Są między sobą bardzo solidarni, od katolików trzymają się zdala, w związki małżeńskie całkiem z nimi nie wchodzą, tylko bez służby katolickiej obejść się nie mogą.

W r. 1846 w czasie t. zw. rzezi galicyjskiej, rozpętanej przez rząd austrjacki, był Czermin widownią bardzo smutnych wypadków. Pijany tłum w pościgu za proboszczem-szlachcicem wpadł na plebanję, ukrytego w zbożu księdza ciężko poranił i uwięził w karczmie żydowskiej. Proboszcz miejscowy nie mogąc w inny sposób uspokoić wzburzonego ludu i sam zagrożony, poszedł do kościoła po Najśw. Sakrament i niosąc

Pana Jezusa w monstrancji, wszedł na dziedziniec plebański. Wówczas to jeden z chłopów, znany w całej okolicy awanturnik, uderzył go drągiem w ramiona tak silnie, że upadł wraz z monstrancją na ziemię. Nie było innej rady, trzeba było się zwrócić o pomoc do nadbiegających protestantów, którzy rzeczywiście tłum rozbroili i księży uratowali. Kiedy niedawno obecny proboszcz czermiński, ks. Jan Jarosz, wystąpił na ambonie przeciwko protestantom za to, że nie pilnują, by ich służba katolicka spełniała obowiązki religijne, przypomnieli mu oni owe smutne wydarzenia dodając, że kto wie, czy i jego nie będą musieli jeszcze bronić przed własnymi parafjanami.

Poprzednikiem ks. Jarosza był powszechnie szanowany i kochany kapłan-jubilat, ks. prałat Franciszek Szurmiak. Zmarł w r. 1933 licząc lat 96, z których 55 spędził jako proboszcz czermiński. Za jego staraniem odbyły się w Wielkim Poście 1908 r. misje, na których pracowali nasi konfratrzy, księża Jakób Konieczny, Stanisław Tyczkowski, Stefan Henryk Krzyszkowski i Wilhelm Szymbor.[1])

Misja obecna, podzielona na dwa stany, trwała tydzień. Lud brał gorliwy udział. Nadzwyczajnie tu rozpowszechnione nabożeństwo do Serca Jezusowego. Wyrazem jego jest między innemi przepiękny obraz Boskiego Serca, umieszczony niedawno w Wielkim Ołtarzu i niemniej piękna figura tegoż Serca na zewnątrz kościoła na ścianie absydowej. Apostolstwo modlitwy liczy ponad półtora tysiąca członków. Zasługą to przedewszystkiem rzutkiego i przedsiębiorczego proboszcza obecnego, ks. Jana Jarosza. Mimo, że jeszcze nie upłynęły dwa lata, jak objął probostwo, potrafił już bardzo wiele zrobić dla kościoła, dał nowy impuls życiu parafjalnemu, a równocześnie odrestaurował gruntownie plebanję, zbudował obszerną stodołę itd. Wiele powodzenia zawdzięcza z pewnością w pracach i zabiegach swoich temu gorącemu nabożeństwu, jakiem przejęty jest dla Boskiego Serca. Obecnie dobiera się szczególniej do młodzieży, najwięcej zagrożonej i najbardziej po-

---

[1]) Roczniki, r. 1908, str. 55.

trzebującej opieki i ochrony przed nowoczesnymi zgubnymi prądami. Oby mu danem było zdobyć i na tem polu jak najwięcej powodzenia.

Do nas odnosił się ks. Proboszcz z nadzwyczajną uprzejmością i troskliwością. To też dni spędzone w Czerminie należeć będą do najmilszych wspomnień z mojej misyjno-rekolekcyjnej pracy.

Białagóra, 18—22 marca.

Białagóra, dawniejszy Weissenberg, parafja dekanatu grodeckiego, archidiecezji lwowskiej, to osada niemców-katolików, powstała po rozbiorach Polski na gruntach poduchownych. Jest wśród nich rozpowszechnione szczególniejsze nabożeństwo do św. Wendelina, przyszli bowiem z tych okolic Austrji, gdzie temu świętemu szczególniejszą cześć oddawano. Tego świętego obrali sobie także za patrona kościoła parafjalnego.

Wskutek długotrwałej choroby proboszcza-jubilata, ks. Dr. Józefa Kominka, uległa parafja nieco zaniedbaniu, i dlatego jego następca, ks. Jan Bazal, poprosił o misję, by przy jej pomocy ożywić ducha parafjan. Pojechałem na tę pracę sam, ks. Kołodziej spieszyć musiał z rekolekcjami do Krakowa. Zresztą parafja nieduża, liczy niecałe półtora tysiąca dusz.

Kolonja jest już dziś prawie całkiem spolszczona, tylko starzy koloniści używają między sobą jeszcze języka niemieckiego. W ostatnim jednak czasie niemiecki „Schulverein" wywołał pewną reakcję. Wyrazem jej było także żądanie, by choć jedna nauka w czasie rekolekcyj była po niemiecku. Zauważyłem, że prawie tylko starsi, i to w niewielkiej ilości na tę naukę się zeszli.

Brzeżany, 24— 27 marca.

Pozostała mi już tylko jedną praca przed Świętami Wielkanocnemi, rekolekcje dla młodzieży gimnazjalnej w Brzeżanach. Poprosił o nie ks. Dr Józef Marcinkiewicz, prefekt gimnazjum i rektor bursy. Odbywały się w bardzo milutkim i nastrojowym kościółku ormiańskim. Mieszkałem w Szpitalu

powszechnym, gdzie od 15 listopada 1891 r. pracują nasze S. S. Miłosierdzia. Z wdzięcznością wspominam tych kilka dni, które przy niezbyt męczącej pracy a trostkliwej opiece Sióstr były dla mnie prawdziwym odpoczynkiem.

Ponieważ po Świętach wypadła znów praca w archidiecezji lwowskiej, rekolekcje parafjalne w Żydatyczach, wybrałem się na Święta, spełniając zresztą daną na Misji obietnicę, do Uszni, do kochanego ks. Sup. Wilhelma Wrodarczyka.

Żydatycze, 8—12 kwietnia.

Żydatycze to ekspozytura, wydzielona w r. 1905 z parafji Prusy, niedaleko Lwowa położonej. Dusz liczy jakie 700. Ekspozytem jest obecnie ks. Józef Tretiak. Był niegdyś razem ze mną w Seminarjum internum na Kleparzu, musiał je jednak opuścić dla słabego zdrowia. Mimo to myśli o poświęceniu się stanowi duchownemu nie porzucił. Przyjęty już w starszym wieku do lwowskiego Seminarjum duchownego, otrzymał w r. 1927 święcenia kapłańkie. I dziś często na zdrowiu zapada. Obowiązki duszpasterskie spełnia z nadzwyczajnem i zaparciem się siebie. Oddając całkowicie swym parafjanom nietylko siebie, ale i wszystkie swoje skromne dochody, żyje sam w największem ubóstwie, nieraz formalnie bez grosza w kieszeni.

Rekolekcje urządzone celem przygotowania parafji na wizytację kanoniczną, wypadły dobrze, lud pilnie korzystał, uczęszczając gorliwie na nauki i nabożeństwa.

Po tych drobnych pracach czekał nas znów szereg poważnych misyj w diecezji sandomierskiej i kieleckiej, i misja w Czerniowcach na Bukowinie.

Kowala, 15—24 sierpnia.

Na pierwszy ogień poszła Kowala, parafja siedmiotysięczna diecezji sandomierskiej, dekanatu radomskiego. Proboszczem Kowali jest ks. Jan Koziński, zasłużony ongiś organizator młodzieży diecezjalnej.

Praca była ciężka, na szczęście stanęliśmy do niej w komplecie, ks. Kominek, ks. Dudziak, po szczęśliwym powrocie

z podróży „ad limina”, i podpisany. Kowala znajduje się już w znacznej mierze w zasięgu wybitnego ogniska przemysłowego, jakiem jest Radom. Znaczny procent parafjan jest tam zajęty po fabrykach i przy kolei.

Misja miała przy pięknej pogodzie wiosennej bardzo ładny przebieg. Nabożeństwa odbywały się po części na pięknym, strojącym się już w szatę wiosenną cmentarzu kościelnym. Często w śpiew liturgiczny mieszały swe głosiki ptaszęta, co zwłaszcza ks. Dudziaka w zachwyt wprawiało. Dawno już bowiem nie słyszał takich koncertów, podobno w Ameryce ptaszki nie śpiewają. Wogóle pięknościom polskiej przyrody nie mógł się dość napatrzeć i nadziwić. Mimo to budziła się w nim raz po raz tęsknota i za Ameryką, co się między innemi przejawiało w łapaniu, zresztą nieudałem, ku utrapieniu socjuszów, wczesnym rankiem fal radjostacyj amerykańskich aparatem ks. Wikarego, w którego mieszkaniu nas ulokowano.

Ogromne wrażenie zrobiła procesja z krzyżem misyjnym. Krzyż potężny, pięknie przybrany w wieńce i pierwsze kwiaty wiosenne, leżał jaki kilometr od kościoła na placu znacznie niżej położonym. Kiedy procesja ruszyła w stronę kościoła, zerwała się gwałtowna burza. Wicher unosił tumany kurzu, błyskawice raz po raz rozdzierały kłębiące się czarne chmury, w śpiew ludu mieszał się odgłos grzmotu. Widok pełen grozy, niezapomniany! Mimowoli stanął w pamięci pochód P. Jezusa z krzyżem na Górę Kalwarji. W chwili wkraczania na cmentarz kościelny padły pierwsze ciężkie krople deszczu. Niepokój ogarnął wszystkich, bojaźliwsi schowali się do kościoła lub trzymali się blisko drzwi. Tylko prowadzący procesję ks. Dudziak zachował zupełny spokój i zimną krew. Ufny w opiekę św. Wojciecha, którego chwałę na kazaniu dopiero głosił, uspokajał nas i zapewniał, że nic nam się nie stanie. I rzeczywiście ulewny deszcz przeszedł tuż obok kościoła, a nam się dostało tylko tyle z niego, ile przyniosły gwałtowne podmuchy wiatru. Z całym spokojem i dostojną powagą dokonał celebrans wzniosłej ceremonji poświęcenia krzyża, a kiedy w czasie adoracji rozległy się rzewne pienia: Jezu Chryste Panie

miły... niebo się zaczęło wypogadzać i bez przeszkód można było zakończyć przepiękną misję.

W czasie misji odprawiał arcypasterz diecezji, ks. Biskup Włodzimierz Jasiński, wizytację kanoniczną w Radomiu. Wybrałem się do niego z ks. Proboszczem, by i uszanowanie złożyć i o błogosławieństwo dla naszej pracy poprosić. Przyjął nas bardzo serdecznie wyrażając zadowolenie i wdzięczność za pracę Zgromadzenia dla jego diecezji.

(C. d. n.)

Losy Prowincji i Domu Centralnego SS. Miłosierdzia w Małopolsce.

(dokończenie)

Dla Zgromadzenia Ks. Ks. Misjonarzy żywiła S. Talbot najgłębszą cześć i wysoce ceniła ich kierownictwo duchowe, uważając je za nieodzowny warunek dla rozwoju dzieł miłosierdzia, któremi zajmowały się Córki św. Wincentego a Paulo i św. Ludwiki de Marillac. Tem przykrzejsze musiały być dla niej początkowe częste zmiany w osobach księży Dyrektorów SS. Miłosierdzia prowincji krakowskiej. Ks. Klinger, którego zastała na tym urzędzie, odwołany został w r. 1861. Ks. Stroewer zaledwie półtora roku (od grudnia 1861 do czerwca 1863) mógł służyć jej swą radą i pomocą. Ks. Oudiette, którego poznała we Włoszech i którego niezwykłe zalety oceniała w całej pełni, przybył do Krakowa na 3 lata niespełna (1863—1866) po to, by z niezmiernym jej żalem zostać odwołany z powrotem do Domu Głównego Ks. Ks. Misjonarzy w Paryżu. Dopiero stałą pomoc znalazła w ks. Soubieille.

W chwili otwarcia w Krakowie Domu Centralnego SS. Miłosierdzia, był tu tylko jeden dom Ks. Ks. Misjonarzy na Stradomiu. O. Etienne, wybierając Kraków na siedzibę Domu Centralnego SS. Miłosierdzia, zarazem obmyślał plan otwarcia w tem mieście drugiego domu Ks. Ks. Misjonarzy. Za pobytu swego w Krakowie w ustnem porozumieniu z ks. Gładyszewiczem, administratorem diecezji, zapewnił sobie poparcie ze strony Konsystorza[1]. Na tej podstawie podpisał też 5. XII. 1861 r. patent dla ks. Stroewera jako superjora nowego domu Ks. Ks. Misjonarzy w Krakowie. Tymczasem nieprzewidziane trudności otwarciu w Krakowie drugiego domu Ks. Ks. Misjo-

[1]) Pismo ks. Stroewera do Kons. Krak. z 11 XI. 1862, Akt. Kons.

narzy, zaczęło stawiać krakowskie starostwo. Nie zadawalając się dekretem cesarskim z 3. I. 1855 r. o wprowadzeniu Zgromadzenia Ks. Ks. Misjonarzy w całej monarchji austrjackiej, zasłaniało się warunkami postawionemi w konkordacie z r. 1858. Sprawa się przewlekła i dopiero 12. I. 1864 wydała krakowska komisja namiestnicza czyli starostwo, przychylne orzeczenie. Nie mało przyczynił się do uzyskania tej decyzji fakt, że S. Talbot wybudowała kosztem Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia w r. 1863 osobną dwupiętrową kamienicę na pomieszczenie dla Ks. Ks. Misjonarzy. To też ks. Ożarowski, zawiadamiając Konsystorz o nominacji ks. Oudiette na miejsce ks. Stroewera, mógł już napisać, że został superjorem „w domu nowowybudowanym, jeszcze nie numerowanym, przyległym do domu Sióstr na Kleparzu ul. św. Filipa[1])". W tym domu, zwanym odtąd „Domem św. Wincentego", po zniesieniu prowincji Zgromadzenia Ks. Ks. Misjonarzy w Warszawie, został ks. Oudiette w r. 1865 pierwszym w Krakowie Wizytatorem polskiej prowincji Ks. Ks. Misjonarzy[2]).

S. Talbot z serdecznem zainteresowaniem śledziła rozwój powołań krajowych do Zgromadzenia Ks. Ks. Misjonarzy i troszczyła się o liczebny jego rozwój. Dopytywała się, czy w paryskiem Seminarjum św. Łazarza nie ma księży Polaków. Nie zważając na trudy i wydatki w ciągu kilkunastu lat od 1863—1879 kosztem Zgromadzenia SS. Miłosierdzia kilkakrotnie rozbudowywała, powiększała i ulepszała budynki przeznaczone na pomieszczenie Ks. Ks. Misjonarzy. W r. 1873 przedstawiła namiestnictwu, że dla dobroczynnej działalności SS. Miłosierdzia, korzystniejsza będzie sprzedaż realności t. zw. Blich i zakupienie w innem miejscu, odpowiedniejszego terenu. Po otrzymaniu odpowiedniego zezwolenia namiestnictwa, przystąpiła do kupna parceli przy ul. św. Filipa i bezpośrednio potem do budowy trzeciego zkolei domu przy tej ulicy, z przeznaczeniem na sale dla katechizacji dzieci i młodzieży, czem zajmowali się Ks. Ks. Misjonarze oraz na rozdawanie ubogim zupy rumforckiej.

---

[1]) Komunikat ks. Ożarowskiego do Kons. z 27. VI. 1862 Akt. Kons.
[2]) List O. Etienne do Biskupa Krak. 17. V. 1865 Arch. Kons.

Dzięki energji i przedsiębiorczości S. Talbot, doszło też w 1867 do skutku osiedlenie się Ks. Ks. Misjonarzy we Lwowie. Fakt ten spełnił gorące pragnienie zmarłej S. Borowskiej i życzenie O. Etienne, który dążył do tego[1]). Zacni Ks. Ks. Misjonarze w Krakowie, we Lwowie i na prowincji współpracowali gorliwie z S. Talbot. Ks. Siedlecki już od r. 1860 poświęcał swój czas tłumaczeniom na język polski książek używanych w Zgromadzeniu SS. Miłosierdzia. W r. 1864 wyszedł po polsku Żywot M. Devos zmarłej w opinji świątobliwości 27. III. 1860. Na Radzie Prowincji w październiku (26) 1866 postanowiono[2]) nawet podjąć się stałego wydawania choćby jednego dzieła na rok, tak bardzo żywo odczuwać się dawał brak w języku polskim książek budujących i nauczających. Wyszedł więc w 1866 r. nakładem SS. Miłosierdzia w Krakowie trzeci tom Konferencyj św. Wincentego, następnie Wspomnienia o Siostrach zmarłych wciągu r. 1859. W r. 1868 wydano „Książkę podręczną do użytku Córek Miłosierdzia zajętych w szkołach, pracowniach itd". Było to tłumaczenie podręcznika, nad którego ułożeniem pracowały pod osobistym kierunkiem S. Renault, Ekonomki Zgromadzenia w Domu Macierzystym w Paryżu, Siostry najwięcej doświadczone w dziedzinie wychowania i nauczania. O. Etienne, właściwy twórca podręcznika, zaopatrzył go przedmową do Sióstr, które miały „być pośród dzieci na kształt ognisk wydających z siebie światło i gorącość miłości Bożej, ażeby rozwijać ich umysły w sposób zbawienny i kształcić młode serca, przyuczając je do praktyki cnót chrześcijańskich"[3]). Książeczka zawierała cenne wskazówki jak Siostry nauczycielki i wychowawczynie, mają, opanowawszy siebie wewnętrznie i zewnętrznie, opierać wychowanie i kształcenie młodocia-

---

[1]) List O. Etienne do S. Borowskiej z 24. XII. 1863. O. Etienne pisał, że prosił ks. Wizytatora Schlicka z Grazu „de s'interesser pour obtenir du Gouvernement une maison pour les Missionnaires à Léopol. Je ne perdrais pas de vue cette affaire et j'espère bien que nous réussirons". Tymczasem ówczesne nadzieje zawiodły.

[2]) Prot. z Rad Prowincji Krakowskiej.

[3]) Przedmowa do książki podręcznej z daty 15 III. 1866 p. XIV.

nych dusz o znajomość indywidualnej psychologji wychowanek [1]).

W r. 1869 ukazał się IV tom Konferencyj Przełożonych i Dyrektorów Zgromadzenia SS. Miłosierdzia; w r. 1870 tom V-ty. Zgodnie z zaleceniem ks. Etienne, oficjalny tytuł Zgromadzenia brzmi na wszystkich wydawnictwach: Zgromadzenie Córek Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, mimo utrzymującej się w potocznej mowie nazwy Sióstr Miłosierdzia.

Od r. 1863, to jest od ostatniego pobytu w Krakowie O. Etienne, do najjaśniejszych chwil S. Talbot w prowincji krakowskiej należały chyba: przybycie ks. Nuncjusza Falcinelli w r. 1871 celem poświęcenia nowego kościoła Domu Centralnego, uroczysta procesja ku czci Najśw. Serca Jezusowego wraz z odczytaniem na Rynku krakowskim aktu poświęcenia się całego miasta Najmiłościwszemu Sercu Zbawcy Naszego i wreszcie wizyta Najprzewielebniejszych Przełożonych Generalnych M. Lequette i O. Boré w r. 1877.

Do budowy nowego kościoła w Domu Centralnym SS. Miłosierdzia, według planów architekta Pokutyńskiego, przystąpiła S. Talbot w r. 1869. Miejsce nań wybrano tuż za starym kościółkiem św. Szymona i Judy z osią podłużną przesuniętą nieco ku południowi, tak, że wejście do nowego kościoła przypadło na południowo-zachodnią stronę absydy kościółka św. Szymona i Judy, prawie dokładnie w stronie Ewangelji starego ołtarza. Nawę dawnego kościółka, wysuniętego ku ulicy, skrócono ze względu na rozporządzenie magistrackie w r. 1870, które prostowało linję podłużną ulicy Warszawskiej. Odtąd skrócona nawa stanowi rodzaj przedsionka, wiodącego zarazem do nowego kościoła i przez boczne połączenie do właściwego mieszkalnego Domu Centralnego SS. Miłosierdzia. Fronton od ulicy podniesiono, a wygląd jego zewnętrzny przy zachowaniu czterech płaskich występów muru w rodzaju zamarkowanych pilastrów, zastosowano do urządzonych ponad nawą dawnego kościółka ubikacyj mie-

[1]) Książka podręczna str. 277.

szkalnych, które wąskim korytarzem łączyły się z chórem nowego kościoła.

Prace budowlane rozpoczęto 3 maja 1869 r.; kamień węgielny poświęcił ks. Wizytator Soubieille 28 czerwca 1869 r. Robotami murarskimi kierowali budowniczowie Matusiński i Zieliński. W dziale kamieniarskim pracował rzeźbiarz Franciszek Wyspiański, którego inteligencję i precyzyjne obrobienie w kamieniu głowic pilastrów, chwalił bardzo Pokutyński. Ale właściwie cały nadzór i ogólny kierunek, który z natury rzeczy powinien był wykonywać architekt-projektodawca, spadł na barki S. Talbot. W zimie 1870 r. Pokutyński niespodziewanie w drodze służbowej, przeniesiony został do Lwowa. Zniechęcony nieprzewidzianą przeszkodą, chciał porzucić pracę koło budowy kościoła Sióstr. S. Talbot na to nie pozwoliła. Kazała mu we Lwowie poza godzinami jego urzędowej pracy, przygotowywać plany szczegółowych robót przy pomocy specjalnie najętego rysownika i sobie je przysyłać. Sprawdzała je sama z ołówkiem w ręku i pilnowała wykonania.

Jakby jeszcze mało było tego dla doświadczenia jej. Nieroztropność ludzka w połowie pracy pozbawia ją funduszów, uzbieranych na tę budowę z niesłychanym trudem. Silniejszą jednak ponad wszystko okazała się ufność, jaką S. Talbot złożyła w Opatrzności Bożej. Srodze dotknięta, zwróciła się do modlitwy, ślubowała złożenie ofiary ku czci Najświętszej Panny i Bóg jej nie opuścił. Opatrzność Boża, której zaufała, dostarczyła środków potrzebnych do wykończenia budowy, trwającej półtora roku. Sprawa wznoszenia nowego kościoła przy Domu Centralnym SS. Miłosierdzia, stała się głośną w całym Krakowie. „Czas” i inne dzienniki miejscowe roznosiły famę o jego piękności[1]). S. Talbot chodziło o co innego. Chciała z uroczystości poświęcenia nowej świątyni, uczynić manifestację ku czci Ojca św. Piusa IX. Dla zadośćuczynienia za wystąpienie pewnego odłamu krakowskiej młodzieży akademickiej, w myśl haseł bawarskiego teologa Döllingera, przeciw ogłoszonemu świeżo na Soborze watykańskim dogmatowi

[1]) List Pokutyńskiego z 21. XI. 1871.

o nieomylności papieża, chciała, by właśnie na Kleparzu, gdzie miał miejsce epilog jego wystąpienia, zakończony zresztą bolesną porażką atakujących[1]), dano w sposób uroczysty, dowód czci i przywiązania do Ojca św. Zmierzając do tego celu, dołożyła wszelkich starań; sama jeździła nawet do Wiednia, by tylko na konsekratora kościoła, pozyskać samego ks. Nuncjusza wiedeńskiego, jako legata Ojca św. i w osobie tego dostojnika, złożyć hołd władzy papieskiej Piusa IX. O. Etienne interesował się żywo planami S. Talbot i sam pragnął osobiście przybyć do Krakowa, by wziąć udział w uroczystości; — zatrzymany w Paryżu przez chorobę, przysłał do Krakowa, jako swego zastępcę, ks. Stellę Asystenta Zgromadzenia.

Nuncjuszem przy dworze austrjackim w Wiedniu był wówczas ks. Marjan Falcinelli, zakonnik św. Benedykta na Monte Cassino, Biskup i późniejszy kardynał-prezbiter kościoła św. Marcelego, wielki przyjaciel Zgromadzenia SS. Miłosierdzia. Przyjął zaproszenie; rzeczywiście 14 września 1871 przybył do Krakowa i zamieszkał u Ks. Ks. Misjonarzy na Kleparzu. Przyjazd jego, zgodnie z życzeniem S. Talbot, stał się uroczystością całego miasta. Powitano go biciem dzwonów kościelnych. Przedstawiciele miasta z wiceprezydentem Szlachtowskim[2]), przyjęli go na dworcu przemówieniem okolicznościowem. Wzdłuż ulic prowadzących od dworca, zgromadzone tłumy wznosiły okrzyki na cześć Ojca św. i jego przedstawiciela. Do domu Ks. Ks. Misjonarzy cisnęli się wszyscy, by złożyć uszanowanie dostojnemu gościowi. Odbywały się na jego cześć uroczyste akademje. Ks. Nuncjusz zwiedził domy i dzieła SS. Miłosierdzia w Krakowie, a w okolicy klasztor OO. Kamedułów na Bielanach.

---

[1]) Ks. Goljan naówczas proboszcz Parafji św. Florjana z ambony napiętnował postępowanie grupy młodzieży występującej przeciw dogmatowi ogłoszonemu przez Sobór. W odpowiedzi na to akademicy zwolennicy teorji Döllingera wywołali zajście na Kleparzu, w którem ponieśli dotkliwą porażkę, rozgromieni przez wyrobników i rzemieślników tak energicznie, że aż policja musiała interwenjować.

[2]) Prezydenta Dietla zatrzymały obowiązki rodzinne przy łożu konającego brata.

Poświęcenie nowego kościoła i oddanie go pod opiekę Najśw. Sercu Jezusa odbyło się 17 września 1871 r. w uroczystość Matki Boskiej Bolesnej. Ks. Nuncjuszowi asystowali księża kanonicy Goljan i Dunajewski. W przepełnionej świątyni nie brakło ubogich, tembardziej, że dla 100 najuboższych przygotowały Siostry Miłosierdzia swym kosztem świąteczny obiad. Cała dzielnica brała żywy udział w obchodzie i uważała dzień ten za święto. Wieczorem wszystkie okna ubogich jej domków zajaśniały świeczkami i lampkami, aby iluminacją dopełnić miary radosnego nastroju. Domy SS. Miłosierdzia i Ks. Ks. Misjonarzy również były oświetlone, ponadto zdobiły je transparenty świetlne; u SS. Miłosierdzia widniał obraz Serca P. Jezusa z herbami Ojca św., u Ks. Ks. Misjonarzy portret Ojca św. Piusa IX wykonany przez Jabłońskiego. Oświetlono też rzęsiście wieże kościołów kleparskich, mianowicie wieżę nowego kościoła Serca P. Jezusa i obie wieże św. Florjana. Wspaniale iluminowany był ogród Ks. Ks. Misjonarzy, gazony, krzewy i drzewa ozdobione były kolorowemi lampjonami, kapliczki św. Wincentego i św. Józefa, a nadewszystko figura Najśw. Panny, tonęły w kwieciu i świetle. Wśród tego wszystkiego stały szeregiem Dzieci Marji uczęszczające na katechizm do Ks. Ks. Misjonarzy i każda trzymała w ręku płonącą pochodnię, za zbliżeniem się ks. Nuncjusza wzniosły okrzyki: „Niech żyje Pius IX! Niech żyje Jego Ekscelencja!" Dzień 18 września poświęcił Ks. Nuncjusz prawie całkowicie Domowi Centralnemu SS. Miłosierdzia, począwszy od pontyfikalnej Mszy św. o godz. 8-ej, do której asystowali mu ks. Goljan i ks. Dunajewski, a mistrzem ceremonji był sekretarz nuncjatury ks. Mocenni. Dłuższy czas przepędził wśród sierót i dzieci z ochronki, rozdając im drobne upominki i medaliki. 19 września znowu odprawił ks. Nuncjusz Mszę św. w kościele Domu Centralnego, potem odwiedził klasztor SS. Karmelitanek na Wesołej i Szpital św. Łazarza. 20 września po Mszy św. u SS. Miłosierdzia i wizycie na plebanji kolegjaty św. Florjana, udał się ks. Nuncjusz do ochronki na Krowodrzy, poczem jeszcze pojechał do Ks. Ks. Misjonarzy na Stradom. Dnia 21 września opuścił Kraków żegnany z żalem i honorami

należnemi przedstawicielowi Ojca św. — Ks. Soubieille towarzyszył Gościowi w podróży do Oświęcimia.

Omawiając dzieje budowy kościoła SS. Miłosierdzia na Kleparzu, niepodobna pominąć drobnego zresztą faktu, ale doskonale odźwierciedlającego czystość intencji S. Talbot, która nigdy w niczem nie szukała swego, jeno chwałę Bożą i pożytek dusz miała na celu. Oto ona, co na początku budowy podtrzymywała energję architekta Pokutyńskiego, potrafiła też wykorzystać pochlebną ocenę ukończonego dzieła, dla wzmocnienia jego przywiązania do Stolicy św. Z subtelnem odczuciem nastroju psychicznego architekta, wyjednała dlań za pośrednictwem nuncjatury, odznaczenie papieskie za projekt kościoła. A sama w dalszym ciągu cicho poddawała mu wątek do opracowania szkiców wewnętrznego wykończenia świątyni, ile razy zmęczony i przepracowany zwracał się do niej z całą ufnością o pomoc.[1] W ten sposób postępowała i polichromja kościoła. Początkowo wykonać ją miał wedle szkiców czy wskazówek Pokutyńskiego Voltolini, ale kiedy prace około katedry w Diakovar nie pozwoliły mu na podjęcie się polichromji kościoła SS. Miłosierdzia w Krakowie, sam polecił jako swych zastępców wiedeńskich malarzy, Fryderyka Staudyngera i trzech braci Schönbrunnerów, Ignacego, Karola i Franciszka. Ci czterej dekoratorzy, podzielili między siebie pracę. I tak fresk nad wielkim ołtarzem, przedstawiający trzech aniołów z godłami Najśw. Panny Marji, z koroną, berłem i lilją, oraz dwa boczne obrazy al tempera, na ścianach prezbiterjum, mianowicie Objawienie się Najświętszego Serca P. Jezusa św. Małgorzacie Marji i św. Wincentego wstawiającego się do Najsłodszego Serca P. Jezusa za wysłanemi do Polski Ks. Ks. Misjonarzami i SS. Miłosierdzia, wykonał Karol Schönbrunner. Głowy Apostołów w medaljonach na sklepieniu i nad chórem Fryderyk Staudynger i Karol Schönbrunner, tak samo medaljony świętych polskich na sklepieniu u skrzyżowania naw. Ołtarze według projektu Pokutyńskiego rzeźbił wiedeńczyk Franciszek Jobst. Witraże sprowadzono

---

[1]) List Pokutyńskiego z dn. 20. IV. 1871.

z Wiednia od Geylinga. Figury Najśw. Panny, Królowej Serca Jezusowego z Dzieciątkiem Jezus ponad wielkim ołtarzem, otrzymały jako ex voto S. Wizytatorki, masywne, srebrne, grubo złocone i ozdobione kamieniami korony, wykonane według własnego jej szkicu przez firmę Leroux i Mont w Paryżu.

W nowym kościele zaprowadzono też kanonicznie stacje Drogi Krzyżowej w r. 1872, ze zwykłą ceremonją, dokonaną przez kustosza OO. Bernardynów na Stradomiu O. Modesta Ścieszko.

Pod kościołem urządzono obszerną kryptę z osobnem wejściem na zewnątrz od strony absydy. S. Talbot zamierzała przeznaczyć ją na wzór Grazu na katakomby grobowe dla członków obu Zgromadzeń, nie uzyskała jednak na projekt swój zezwolenia władz, które stawiały jako warunek balsamowania zamurowanych w katakombach ciał. W ten sposób w krypcie spoczęły tylko zabalsamowane zwłoki ks. Biskupa Łętowskiego, przeniesione z miejsca tymczasowego ich spoczynku na Wawelu. Serce szlachetnego fundatora zamknięte w srebrnej puszce, zamurowano w niszy wewnątrz kościoła od strony południowej.

Pierwszy i jedyny naówczas w Krakowie kościół pod wezwaniem Najsł. Serca Jezusowego nie mógł przetrwać cicho i w milczeniu dnia 16 czerwca 1875 r., kiedy to z woli Ojca św. Piusa IX świat cały miał się poświęcić Temu Najmiłościwszemu Sercu Swego Zbawcy. S. Talbot myślała początkowo tylko o procesji na rynek kleparski, gdzie przy prowizorycznym ołtarzu ks. Proboszcz parafji św. Florjana poświęciłby Sercu Jezusowemu całą dzielnicę. Ale ks. Goljan dowiedziawszy się o jej projekcie, pospieszył go uzupełnić i rozszerzyć na całe miasto, przenosząc miejsce odczytania aktu konsekracji na Rynek krakowski. S. Talbot nie cofnęła się przed niczem, co miało uświetnić złożenie hołdu Jezusowi i natychmiast podjęła odpowiednie starania u władz miejskich. Otrzymawszy potrzebne zezwolenia, jako projektodawczyni sama wszystkiem osobiście kierowała. Przez 8 dni pracowano przy wznoszeniu prowizorycznego ołtarza na Rynku

Krakowskim; po wykończeniu przedstawił się zdumionym oczom, jako biała świątyńka otwarta zewsząd, spowita artystycznemi draperjami, przewijającemi się wśród złoceń, ozdobiona godłami papieskiemi.

S. Talbot postarała się też o dekorację ulic, sprawiła własnym kosztem 150 sztandarów i rozesłała je po kamienicach, których właściciele nie kwapili się, aby je uroczyście przyozdobić.

Przygotowania budziły zainteresowanie szerokich mas ludności włościańskiej, przybywającej na targi krakowskie z zakordonów granicznych. Czciciele Najśw. Serca Pana Jezusa ściągali tłumnie do Krakowa na radosną sercu polskiemu uroczystość. W wigilję procesji liczono przybyszów z pod zaboru pruskiego i rosyjskiego na 15.000. Gromadne przekraczanie granicy wywołało niepokój strażników, którzy w dniu 16 czerwca zamknęli kordony i ogromne tłumy, wciąż jeszcze spieszących na krakowską procesję pobożnych, zmusili do zawrócenia z drogi.

Uroczystość rozpoczęto już w wigilję 15 czerwca. Obwieściły to miastu dzwony wszystkich kościołów krakowskich. Nastrój w mieście był nadzwyczaj podniosły, podobno na odgłos bijących dzwonów, ludzie prości klękali na ulicy i pogrążali się w modlitwie. Dzień 16 czerwca obchodzono jak święto; nie było nauki w szkołach, sklepy były pozamykane. Wierni tłumnie garnęli się do Sakramentów św. w sam dzień 16 czerwca; pielgrzymi, którzy z powodu natłoku nie mogli wcześniej przystąpić do Spowiedzi św., zbliżali się do Komunji jeszcze o godz. 8-ej wieczór [1]).

Procesja wyruszyła z kościoła Sióstr Miłosierdzia na Kleparzu o godz. 5 popołudniu przez ul. Florjańską na Rynek. Brały w niej udział wszystkie szkoły, korporacje i cechy, władze miejskie, duchowieństwo świeckie i zakony. Uczestników liczono z górą 50.000 osób, co w porównaniu z ogólną

---

[1]) List S. Talbot do M. Ludwiki Lequette z 3. VII. 1875. Procesję prowadził ks. Kanonik Wilczek, probosz św. Florjana. (Przegląd lwowski zesz. 13 z 1. VII. 1875.)

liczbą ludności Krakowa z połowy 1875 r. wynoszącej 55.515 mieszkańców [1]), daje obraz wcale imponujący. Na Rynku u przygotowanego ołtarza odśpiewano suplikacje i pieśni ku czci Najsł. Serca Pana Jezusa, poczem ks. Goljan, jako delegat Wikarjusza Generalnego diecezji Krakowskiej wśród modlitewnej ciszy odczytał akt poświęcenia całego miasta Najśw. Sercu Boskiego Zbawcy. Następnie przez ulicę Sławkowską procesja udała się do kościoła SS. Wizytek, gdzie zakończono uroczystość błogosławieństwem Najśw. Sakramentu. Uniesienie panowało ogromne, a S. Talbot dziękowała Bogu: „Bóg to sprawił, On swą łaską pociągnął serca wszystkich ku nam. Był to dzień triumfu Najświętszego Serca, a zarazem dzień triumfu obu rodzin św. Wincentego. Wszyscy mogli się przekonać, jak potężnie pociąga miłość" [2]). Małego przyczynku do ilustracji tych słów S. Talbot dostarczył w niespełna rok potem, obchód 300 letniej rocznicy urodzin św. Wincentego. Ponieważ kościoły Sióstr Miłosierdzia podobnie jak kościoły Ks. Ks. Misjonarzy otrzymały w tym dniu przywilej uzyskania odpustu zupełnego pod zwykłymi warunkami, przeto wierni garnęli się do kościoła Sióstr Miłosierdzia przy ul. Warszawskiej, do Komunji św. przystąpiło około 500 osób [3]). Było to niejako żniwo ofiarnej pracy S. Talbot.

To pole jej pracy i poświęceń oraz owoce dobiegających 20 lat zmagań z różnemi trudnościami, przybyli oglądnąć w lecie 1877 Najprzewielebniejsi Przełożeni Generalni: O. Boré i M. Ludwika Lequette. Pierwszy raz wtedy wogóle Matka Generalna Córek Miłosierdzia stanęła na ziemi polskiej, a prowincja krakowska mogła się słusznie uważać za szczególnie uprzywilejowaną, bo ją jedną wówczas ten zaszczyt i to szczęście spotkało, dostojni goście bowiem nie otrzymali pozwolenia urzędów granicznych ani na wjazd do

---

1) Miejskie wykazy statystyczne z połowy r. 1875.

2) List S. Talbot do M. Lequette z 3. VII. 1875 (Ann. de Mission XL. z. 4. p. 566 sequ.)

3) List ks. Soubieille do N. O. Boré z 17. V. 1876 (Ann. de Mission XLI z. 3 p. 393 sequ.)

zaboru pruskiego, ani rosyjskiego. Delegatki obu tych prowincyj przybyły do Krakowa. Francuskie Roczniki Zgromadzenia Ks. Ks. Misjonarzy i Córek Miłosierdzia opowiadają, że „to wzruszające zebranie Sióstr trzech polskich prowincyj i wygnanek litewskich dokoła Najprzew. Przełożonych Generalnych, przywodziło całkiem naturalnie na pamięć wspomnienia polskiej prowincji przez samego św. Wincentego. Po dwuwiekowych doświadczeniach wszelkiego rodzaju, polskie Siostry Miłosierdzia ani na jotę nie zmieniły swej wierności dla zasad św. Założyciela, nie zaprzestały czynić dobrze bez rozgłosu, w pokorze, w ukryciu przed wzrokiem ludzkim, a to dlatego, że św. Wincenty czuwa nad tą latoroślą, którą sam posadził w kraju, który lubił polecać modlitwom swych dzieci. On to jest sprawcą powtarzającego się cudu, zachowania tej drogiej cząstki Jego rodziny wśród tylokrotnie grożącej jej zagłady" [1]). Z Krakowa udali się Najprzew. Przełożeni Generalni do Lwowa, a w powrotnej drodze zboczyli na parę godzin do Moszczan. Podziwiali wszędzie doskonały ład i mądrość organizacji, które budziły zaufanie władz i dobrodziejów.

Z Najprzew. Matką Generalną przybyła do Krakowa nowa S. Asystentka prowincji S. Serp, by zastąpić miejsce zmarłej S. Honlet, przybywała ona podobnie jak S. Talbot z Verviers.[2]) Pomoc S. Asystentki była tem bardziej oczekiwana, że S. Ekonomka S. Kulesza, zapadała coraz częściej na zdrowiu, tak, że w rok potem musiała nawet całkiem opuścić urząd, oddając go długoletniej S. Dyrektorce Wąsalskiej, której miejsce w maju 1878 r. zajęła S. Zdanowicz.[3]) I właśnie wówczas, gdy energja S. Talbot pokonała wszystkie przeszkody, kiedy rozwinęła się prowincja, licząc już 20 zakładów i 274 Sióstr, spodobało się Bogu Najwyższemu, odwołać S. Talbot z Krakowa. Wyjechała w pierwszej połowie r. 1881. Wróciła na razie do Verviers, aby wkrótce potem jako Wizytatorka belgijska, budować zkolei drugi Dom Centralny w Ans-le-

---

[1]) Ann. de Mission z 1878 p. 49.
[2]) Ib. 39.
[3]) Prot. Rad Pow. z 23. V. 1878.

Liège. Do końca życia pamiętała jednak o Krakowie; plany Domu Centralnego w Ans, rozłożenie budynków i ich celowe rozmieszczenie, przypominało z drobiazgową prawie dokładnością Dom Centralny w Krakowie. Pamiętała o Krakowie i o swych dawnych córkach i wtedy, kiedy znowu z woli Bożej przyszło jej ostatnie lata spędzić w kolonji w Nippes. Wyczerpana trudami pracowitego swego życia, radośnie podejmowała Siostry krakowskie, kiedy w drodze do Paryża zatrzymały się w Kolonji, by złożyć uszanowanie dawnej, a tak zasłużonej swej Wizytatorce. S. Marja Talbot zmarła w r. 1892.

ALFONS SCHLETZ.

KS. ARMAND DAVID C. M.
(1826 — 1900)

WSTĘP.

W dziejach myśli ludzkiej ścierały się ze sobą dwa światopoglądy: jeden oparł się na zdrowych zasadach nauki chrześcijańskiej, drugi natomiast budował na antagoniźmie, stając w opozycji do wiary i uznając za jedyną normę postępowania światło własnego rozumu. Wbrew orzeczeniom soboru watykańskiego, który twierdzi, że niema żadnej sprzeczności między rozumem a wiarą, filozofowie i przyrodnicy stawiają swą tezę, że wiara i wiedza nie mogą przebywać w jednej głowie. Raz po raz słyszy się zdanie, że Kościół powinien pójść za myślą nowoczesną, przyjąć teorję dzisiejszych filozofów i pójść za hipotezami współczesnych przyrodników.

Kościół katolicki nigdy prawdziwej wiedzy nie potępiał. Głosi zaś, że wiara nie sprzeciwia się rozumowi, lecz w połączeniu tworzą pełen światopogląd. Kościół zawsze cenił mężów nauki, gdyż prawdziwa wiedza prowadzi do Boga.

Duchowieństwo katolickie brało zawsze żywy udział w ruchu umysłowym i wydało całe plejady mężów, którzy zasługują na nazwę pionierów cywilizacji i mężów nauki.

Do takich mężów, którzy całą istotą ukochali wiedzę, należy ks. Armand David, kapłan Zgromadzenia Księży Misjonarzy. Był on naprawdę wybitnym uczonym. Pokorne, misjonarskie życie pędził w ukryciu i zapomnieniu, lecz dzieła wielkiego uczonego rozgłaszały jego imię wśród wybitnych mężów nauki. Ks. David cicho i samotnie oddawał się studjom i badaniom przyrodniczym w Chinach, a jednak nazwisko jego głośnem było nietylko w stolicy Chin, lecz także roz-

brzmiewało z katedr uniwersyteckich Europy, szczególnie zaś w Paryżu, Londynie i Berlinie.

Za zasługi w zakresie nauk przyrodniczych ks. David zostaje członkiem-korespondentem Institut de France, Sorbona wybija medal na jego cześć, a rząd francuski dekoruje go krzyżem legji honorowej. W przeróżnych encyklopedjach i rozprawach naukowych pojawiają się artykuły oraz osobne prace naukowe o ks. Davidzie i jego działalności.

Warto więc z okazji 35-lecia śmierci zapoznać się bliżej z człowiekiem naprawdę wielkim, tembardziej, że w języku polskim mało dotychczas ukazało się o nim wzmianek.

I.

Życie ks. Davida aż do wyjazdu do Chin.[1]

(1826 — 1861)

Ks. Armand David przyszedł na świat w roku 1826 w Espelette, diecezji Bayonne, w kraju Basków. Pochodził z rodziny inteligentnej i katolickiej. Ojciec jego był doktorem medycyny, a zarazem piastował urząd sędziego pokoju w kantonie, nadto był wielkim miłośnikiem przyrody. Rozmowy młodego Armanda z ojcem budziły w młodzieńcu zamiłowanie do przyrody, a przedewszystkiem do ptaków i kwiatów. Te ustawiczne rozważania nad przyrodą wyrobiły w młodzieńcu to przekonanie, że przyroda nie jest martwotą, obok której można przejść bezmyślnie, bez zwrócenia uwagi, ale jest czemś żywem, a ożywia ją Stwórczy Duch.

---

[1]) Szczegóły biograficzne zob.:

A. David, Notice sur quelques services rendus aux sciences naturelles par les missionaires de l'Extrême-Orient, w „Les missions catholiques" 20. 1888, s. 236—239.

Annales de la Congrégation de la Mission, 1901, s. 46 n.

Roczniki Obydwóch Zgromadzeń, 1901. s. 124 n.

De Missie in Dienst der Wetenschap. Armand David (1826—1900) w „St. Vincentius a Paulo. Missietijdschrift der Lazaristen", 1927, s. 129 n. Zeszytu tego dostarczył mi ks. Korneljusz Vervoerd C. M. z Nijmegen, za który składam Mu na tem miejscu najserdeczniejsze podziękowanie.

Ulubionem zajęciem lat dziecięcych były wspólne z ojcem wycieczki i przechadzki w przepiękne okolice Niskich Pirenejów, skąd roztaczał się widok na miasto i okolicę. Ta gimnastyka była przygotowaniem do późniejszych długich a niezmiernie uciążliwych podróży naukowych w Chinach, obliczonych na tysiące kilometrów.



Armand David

Po pierwszej Komunji św. posłali go rodzice do pobliskiego seminarjum w Larressore. Miasteczko to położone było w odległości 4 km. od domu rodzicielskiego. Młody Armand, przyzwyczajony do swobody, napotykał w seminarjum na trudności. Kochał niezmiernie swych rodziców, tęsknił więc początkowo za domem i wolnością. Pozostały mu na całe

życie tylko wspomnienia z przepięknych wycieczek lat młodzieńczych.

W seminarjum zabrał się z całym zapałem do pracy. Ze szczególnem zamiłowaniem poświęcił się studjum przyrodniczym. Zachęcał go do tego ojciec, a własna pilność dopełniła reszty. Gdy doszedł do większego używania rozumu, zwrócił się w stronę zagadnień religijnych. W seminarjum wśród uczniów zapanował wszechwładnie duch wolterjański. Czytano jego dzieła, a idea Voltaire'a bardzo ujemnie wpłynęła na młodociane umysły. Prawdopodobnie David także rozczytywał się w jego dziełach. Piękność formy i popularność przedstawienia tematów trudnych — oto co młodzieży przypadało do gustu. Jeśli zaś chodzi o stronę ideową, Voltaire wrogo występuje przeciwko podwójnej koncepcji świata, odrzuca pierwiastek nadprzyrodzony, a głosi naturalizm.

Idee wolterjańskie nie przeszkodziły młodocianemu Davidowi, lecz przeciwnie, oświadczył rodzicom, że ma zamiar poświęcić się stanowi duchownemu. Chciał pójść za głosem swego powołania. Wstąpił więc po ukończeniu studjów średnich do diecezjalnego seminarjum duchownego w Bayonne z tym zamiarem, że w przyszłości jako kapłan poświęci się zupełnie służbie Bożej przez pracę na misjach zagranicznych.

W Bayonne oddawał się studjom filozoficznym przez dwa lata. Zapoznał się tam z historją filizofji i głównemi zasadami filozofji chrześcijańskiej. Po dwóch latach filozofji wstąpił w r. 1848 do seminarjum Księży Misjonarzy w Paryżu.[1]) Przełożeni szybko poznali zdolności 22-letniego Davida w kierunku nauk przyrodniczych. Wysłali go przeto jeszcze przed ukończeniem nauk teologicznych do Savony we Włoszech, zaznaczając, że to pierwszy krok do dalszych podróży. W Savonie z zapałem wykładał skarby swej wiedzy, a naturalna skłonność wielce mu w tej pracy pomagała. Zaawansowanym uczniom udzielał specjalnych lekcyj, aby mogli się już zamłodu spe-

---

[1]) Por. A. David, Op. cit., w „Les miss. cath." 1888, s. 237. Inni przypuszczają, że ks. David wstąpił do Zgromadzenia jako ksiądz świecki. Tak R. o. Z. 1901, s. 124.

cjalizować[1]) i założył w tym celu muzeum przyrodnicze. Przez to obudzał nietylko u młodzieży, ale także wśród szerszej publiczności zainteresowanie dla nauk przyrodniczych. Czas minął Davidowi wśród pracy naukowej, a zapał dla misyj powoli ostygnął. Z pewnością przyczyniło się do tego wielkie powodzenie i szacunek, jakim go zewsząd otaczano. Muzeum założone przez ks. Davida, przeszło z końcem XIX w. na własność rządu włoskiego.

Tymczasem przełożeni w Paryżu przygotowali ks. Davidowi nowe pole pracy. Po wyprawie francusko-angielskiej w Chinach w r. 1860, francuscy misjonarze zamierzali utworzyć na życzenie rządu francuskiego, zakłady naukowe. Chciano założyć w Pekinie kolegjum naukowe. Ówczesny superjor generalny Zgromadzenia o. Étienne, zwrócił oczy na ks. Davida. W tym właśnie czasie przybył z Chin ks. biskup Mouly C. M., wikarjusz apostolski Pekinu. Wiedziano dobrze o 10-letniej działalności ks. Davida w Savonie. O. generał Étienne uważał ks. Davida za najodpowiedniejszego do założenia kolegjum.

Przed wyjazdem do Chin zapoznał się ks. David z uczonymi profesorami i przyrodnikami Paryża. Słynny badacz i członek Institut de France, Stanisław Julien, zwrócił się do ks. Davida z prośbą, aby na ziemi chińskiej nadal zajmował się przyrodą i aby przesyłał okazy i opisy do Paryża.

W ten sposób wszedł ks. David w kontakt z uczonymi członkami Instytutu: Eljaszem Beaumont (1798—1874), Janem Ludwikiem de Quatrefages (1810—1892), Decaisne, E. Blanchard i E. Milne-Edwards.[2]) Zaznaczyć należy, że byli to wielcy uczeni. Beaumont był profesorem École de Mines i Collège de France, a od r. 1835 generalnym inspektorem kopalń francuskich, nadto sekretarzem dożywotnym Institut de France.

---

[1]) Do uczniów ks. Davida z tego okresu należą dwaj sławni przyrodnicy włoscy: L. M. d'Albertis i markiz J. Doria. Pierwszy zasłynął jako badacz Papuasów. Markiz Doria należy do największych przyrodników włoskich. Założył słynne „Museo civico" w Genui.

[2]) Por. A. David, Op. cit., w „Les miss. cath." 1888, s. 238.

Zasłynął z prac geologicznych [1]). Quatefrages, początkowo doktor medycyny i profesor zoologji w Tuluzie, został dzięki poparciu Milne-Edwards'a profesorem historji naturalnej w Liceum Napoleona, a w r. 1855 obejmuje katedrę antropologji i etnologji w Muzeum historji naturalnej w Paryżu. Był jednym z najpoważniejszych przeciwników Darwina. Zasłynął z prac w zakresie medycyny i nauk przyrodniczych.

Dzięki tej znajomości zapewnił ks. David swej pracy naukowej rynek zbytu. Przyrzekł uczonym, że będzie czynił wszystko co będzie w jego mocy i przysyłał okazy i opisy.

II.
Podróże naukowe ks. Davida.
(1862—1874)

W drugiej połowie 1861 r. wyruszył ks. David z Mgr. Mouly do Chin. Po 5-cio miesięcznej podróży przybył na miejsce przeznaczenia — do Pekinu. Zaczął natychmiast uczyć się trudnego języka chińskiego i pomagał konfratrom w Pekinie w pracy kapłańskiej. Urządzał częste wycieczki w najbliższe okolice Pekinu, zbierając materjały dla przyszłego kolegjum i dla muzeum Jardin des Plantes w Paryżu. Pamiętać jednak należy, że ks. David wyjechał do Chin w tym celu, żeby prócz założenia i kierowania kolegjum zająć się także pracą apostolską. Z drugiej strony nie zaniedbał nauki. Chiny stały otworem dla europejskich astronomów, matematyków, przyrodników — wogóle dla uczonych. Dlatego nie można było porzucić umiejętności, gdyż ona była i jest potężną pomocą religji [2]). Nauka i kultura dużo zawdzięczają katolickim misjonarzom. Misjonarze są nieraz pierwszymi badaczami terenów nieznanych.

Za czasów Davida trudniej było się zajmować pracą naukową. Dawni misjonarze jezuiccy (Ricci, Verbiest, Schall)

---

[1]) Por. Ks. K. A. Kneller S. J., Chrześcijaństwo a przedstawiciele nowoczesnej wiedzy przyrodniczej (w tłum. S. Barszczewskiego). Warszawa 1909, s. 174.

[2]) Por. Mgr. Alphonse Favier, Péking. Histoire et Déscription. Paris — Lille 1902, s. 231.

cieszyli się wielkiem poważaniem. David wylicza trzy przyczyny powodzenia w pracy naukowej dawnych misjonarzy:

1) nie było badaczy świeckich, a nauką zajmowali się tylko misjonarze dzięki poparciu ze strony władz państwowych;

2) misjonarze starali się o względy cesarza i dworu;

3) podczas gdy kilku misjonarzy pracowało naukowo, inni głosili słowo Boże wśród ludności chińskiej. Praca pierwszych umożliwiała powodzenie w pracy drugim [1]).

Zgromadzenie Księży Misjonarzy w Chinach wydało cały szereg sławnych misjonarzy, którzy obok pracy apostolskiej zajmowali się także nauką. Ks. Armand David jest godnym następcą dawnych słynnych misjonarzy a swych konfratrów, a śmiało powiedzieć można, że ich przewyższył. Wymienić należy na tem miejscu księży: Raux, Ghislain, Hanna i Lamiot, którzy pracowali w trudnych warunkach i czasach dla misyj bardzo niespokojnych.

W dziedzinie nauk przyrodniczych, a raczej wyrażając się ściślej, geografji miał ks. David w Chinach dwóch poprzedników, kapłanów tego samego co on Zgromadzenia, a mianowicie: ks. Huc'a [2]) i ks. Gabet'a [3]). Działali oni za czasów Mgr. Mouly. Ten wysłał ich w r. 1844 do Tartarji celem założenia tam misji katolickiej. Owoce tej misji były bardzo małe, więcej natomiast zyskała nauka.

Ks. Huc ze swym towarzyszem badał tereny Mongolji, Ordos, Kukunor i dotarł aż do Lhassy. Ks. Gabet znał bardzo dobrze język chiński, mongolski i tybetański, co wielce przyczyniło się do ułatwienia podróży. Zato ks. Huc miał więcej

---

[1]) Por. A. David, Op. cit., w „Les miss. cath.", 1888, s. 215.

[2]) Ks. Ewaryst Huc (1813 — 1860). Wstąpił do Zgromadzenia Misji w r. 1836. Po powrocie z Chin opuścił Zgromadzenie i umarł w Paryżu w r. 1860.

[3]) Ks. Józef Gabet (1808 — 1853). Wstąpił do Zgromadzenia w r. 1834, wyjechał do Chin w r. 1835 razem z późniejszym męczennikiem bł. Janem Gabrjelem Perboyre'em. Po uciążliwych podróżach powrócił do Francji, udał się następnie do Brazylji. Umarł tam w r. 1853. Zob. Mémoires de la Congrégation de la Mission. La Congrégation de la Mission en Chine. T. III, Paris 1912, s. 86, 411 n.

zdolności literackich. Owocem podróży były dzieła Huc'a p. t.: „Souvenirs d'un voyage dans la Tartarie, le Thibet et la Chine", (Paris, 1850) i „l'Empire Chinois", (Paris, 1854)[1]. Pomimo małych niedokładności prace te mają wielkie znaczenie z powodu ciekawych opisów, szczególnie gdy chodzi o poznanie ludności klas wyższych i wykształconych, dla których Huc więcej miał uczucia[2].

Przykłady uczonych ojców wzbudziły w ks. Davidzie zapał dla sprawy. Uważał za stosowne a nawet za konieczne założyć obok kolegjum gabinet historji naturalnej. W tym celu udał się w okolicę Pekinu i zaczął powoli gromadzić okazy z wszystkich dziedzin przyrody. Część z nich wysłał do Paryża, a część przeznaczył dla nowoutworzonego gabinetu w Pekinie.

Już w r. 1862 zaczyna David swe podróże naukowe. Musimy również zaznaczyć, że od Davida zaczyna się nowy okres dla nauki, uprawianej przez misjonarzy w Chinach. Nowoczesnej nauce nie wystarczały dawne opisy i sposób przedstawiania rzeczy. Ks. David zaczyna naukę przyrody pojmować na sposób nowoczesny. Przeto należy on do rzędu przyrodników doby najnowszej.

W wyżej wspomnianym roku zaczyna David metodyczne badanie okolic Pekinu, gdzie dotarł do Siwantse i do muru chińskiego w odległości 25 km od Kalganu. W następnym roku zwiedzał łańcuchy górskie, położone na zachód Pekinu,

---

[1]) Powyższe dwa dzieła doczekały się drugiego wydania w krytycznem opracowaniu ks. J. M. Planchet'a C. M. (Pekin 1924 — 1926). Nadto ks. Huc jest autorem książki p. t.: „Le christianisme en Chine, en Tartarie et Thibet" (Paris 1857). Przedstawia w niem historję misyj tych krajów. Ks. Gabet ogłosił ze swej strony „Les quarante-deux points d'enseignement proférés par Boudha". Praca ta jest tłumaczeniem z mongolskiego, dokonanem przez obydwu podróżników i druk. w „Annales de la philosophie chrétienne" (kwiecień — maj 18 0).

[2]) Por. Ferdinand Freiherr von Richthofen, China I, Berlin 1877, s. 705. Na s. 706 pisze tenże: „Huc hatte wenig Sinn für die Natur, aber um so mehr für den Menschen; insbesondere besass er ein ausserordentlich feines Gefühl für die Schwächen derjenigen aus gebildeten Klassen... Wer China kennt und die lebhaften Farben in richtiger Weise zu dämpfen versteht, wird die Beschreibug von Huc's Wanderungen stets mit Vergnügen lesen".

a szczególnie dwa: Pohuaszan (o wysokości 2,700 m) i Tacziaoszan [1]).

W r. 1864 udaje się ks. David w kierunku północnym od Pekinu. Bada kraj wyżynny Dżehol i lasy wschodniej Mongolji. Tu towarzyszył Davidowi Sambdadżiemda [2]), znany ze sprawozdań Huc'a i Gabet'a. Całą tę wyprawę odbył ks. David przeważnie pieszo, a trwała ona 8 miesięcy (od maja do listopada) na przestrzeni ok. 8,000 km (co równa się odległości od Pekinu do Moskwy).

Jego obserwacje i odkrycia tej podróży dotyczą prawie wszystkich gałęzi nauk przyrodniczych, przedewszystkiem jednak geologji i mineralogji, botaniki i zoologji. Wysyła stąd dużą ilość okazów do kolekcyj rządowych w Paryżu. W tym czasie wysyła również swą pierwszą publikację naukową do Paryża p. t.: „Quelques observations sur les productions naturelles de la Chine".

Najobfitsze były wyniki Davida w botanice. Odnalazł tu roślinność najrozmaitszą, zbliżoną do form europejskich, azjatyckich, przedewszystkiem jednak gatunki środkowo-europejskie i indyjskie. Kraj aczkolwiek górzysty, obfituje w roślinność. Zaobserwować tam można dęby, klony, buki, orzechy, topole, morele dzikie, wrzosy, skalnice, a nawet jeżyny.

Z fauny zasługują na wzmiankę: borsuk, wilk, lis, niedźwiedź, canis lagopus, tygrys (żyjący w lasach Mandżurji), odmiany lampartów, wydra. Podkreślić trzeba kilka okazów, odkrytych przez Davida, a opisanych przez Milne-Edwards'a: są to wiewiórka szaropopielata (sciurus Davidianus), jeleń (cervus cameloïdes) i antylopa (caudata) [3]).

---

[1]) Por. P. Fournier, Voyages et Découvertes scientifiques des Missionaires naturalistes français. 2-ème partie: La Contribution des Missionaires français au progrès des sciences naturelles aux XIX et XX siècles. Paris 1932, s. 70.

[2]) U Davida — Sambdatchiemda. Był ekslamą, nawrócony na katolicyzm przez ks. Gabet'a, towarzyszył jemu i ks. Huc'owi do Lhassy w Tybecie.

[3]) Por. P. Fournier, Op. cit., s. 70 n.

Niezmiernie ważną zdobyczą tej podróży był Elaphurus Davidianus, odkryty przez Davida za południową bramą Pekinu w starożytnym parku myśliwskim cesarzy chińskich. Na jednej z wycieczek zauważył David to nader ciekawe zwierzę, podobne na pierwszy rzut oka do jelenia. Urządził nań polowanie i pierwszy jego okaz wysłał do Paryża[1]).

Prace naukowe, któremi zajął się ks. David początkowo tylko w wolnych chwilach, nabrały coraz większego znaczenia. Uczeni w Paryżu, widząc owoce tej działalności, chcieli pozyskać uczonego misjonarza zupełnie dla nauki. Udali się więc w imieniu rządu francuskiego do generała Zgromadzenia Księży Misjonarzy o. Étienne, prosząc o nadzwyczajne pozwolenie dla ks. Davida, aby ten mógł zająć się wyłącznie pracą naukową. O. Étienne zgodził się na to tem chętniej, że zależało mu na życzliwości rządu. Ks. David otrzymał więc oficjalną misję rządową oraz odpowiedni fundusz[2]). Richthofen pisze, że świat naukowy z całem uznaniem odnosił się do przełożonych ks. Davida, którzy ułatwiali mu prace w umiłowanym przedmiocie[3]).

W ten sposób stał się David przyrodnikiem z posłuszeństwa dla dobra sprawy religji. Skromnie wyznaje ks. David, że na jego miejscu każdy uczyniłby podobnie. Z entuzjazmem i zapałem zabierał się do pracy, a wnet okazało się, że jest on genjalnym wprost zbieraczem, choć czekały go trudności natury fizycznej i moralnej. Początkowo, skoro zakres badań ograniczył się tylko do prowincyj Czili i części Mongolji, nie napotykał na nadzwyczajne trudności, gdyż prowincje te należały pod względem kościelnym do Zgromadzenia Księży Misjonarzy, którego był członkiem. Mógł zatem ks. David udać się w najdalsze połacie tych prowincyj, a schronienie znalazł w stacjach misyjnych, rozsianych po całem terytorjum. Powoli gromadził okazy z wszystkich dziedzin przyrody, a przedewszystkiem z zakresu zoologji, botaniki, geologji i paleontologji[4]). Badania ks. Davida wykazały, że fauna Chin północnych posiada nie-

---

[1]) Por. A. Favier, Op. cit., s. 233 n.

[2]) Por. A. David, Op. cit., w „Les miss. cath." 1888, s. 238.

[3]) China I. s. 711.

[4]) Por. Richthofen, Op. cit., tamże.

zmierne bogactwo form. Odkrył tam dużo gatunków zwierząt, które w Europie przyrodnikom nawet z nazwy były nieznane.

Wspomnieliśmy wyżej, że ks. David założył obok kolegjum także muzeum przyrodnicze. Kiedy zbiory w temże muzeum w Pekinie się zwiększały, udostępniono je dla szerszej publiczności. Tłumy zwiedzających podziwiały cierpliwą działalność katolickiego misjonarza i z nowego punktu widzenia zapatrywały się na chrześcijańską naukę i cywilizację.

Zarząd Jardin des Plantes, a przedewszystkiem Milne-Edwards, zachęcali ks. Davida do dalszej pracy, a równocześnie wspierali go materjalnie. Odtąd misjonarz-przyrodnik zupełnie i wyłącznie poświęca się badaniom przyrody cesarstwa chińskiego.

Pierwsza podróż.
(1866)

Aczkolwiek ks. Armand David badał różne prowincje Chin północnych, wycieczki jego nie miały charakteru podróży naukowych na większą skalę. Uczeni rozróżniają jednogłośnie trzy wielkie podróże naukowe ks. Davida po różnych prowincjach Żółtego Cesarstwa.

W dniu 13 marca 1866 zaczyna ks. David pierwszą podróż już na żołdzie rządu francuskiego. Zaprowadziła go ona z miasta Suen-hoa-fu (w północnej części Czili) przez cały szereg stacyj misyjnych w kierunku zachodnim. Przechodzi przez Örr-szi-szan-hau, obok jeziora słonego Tai-hai i przez miasto handlowe Kwei-hwa-czeng do twierdzy mongolsko-chińskiej Sartchy (wym. Sarczy), położonej na północ wielkiego zakrętu rzeki Hoang-ho (rzeki żółtej). Podróż ta miała na celu badać połacie Mongolji. Zbadał dokładnie okolice Urato w Ordos, nazwane przez Chińczyków Ulaszan[1]). Miejsce to było pod względem geograficznym dla Europejczyków niezbadane. Podróż ta trwała 10 miesięcy, a dla nauki była niezmiernej wagi.

---

[1]) Por. Sprawozdanie ks. Davida dla sekretarza generalnego Towarzystwa Geograficznego w Paryżu, w „Annales de la Congrégattion de la Mission". T. XXXIX. 1874, s. 532.

Warto tu jeszcze wspomnieć o licznych w tych okolicach i pięknie zbudowanych klasztorach lamów. Opowiada nam o tem ks. David[1]. Biel tych klasztorów kontrastuje z ciemnym kolorem chat, zbudowanych z błota. Lamów spotyka się często. Noszą czerwone lub żółte suknie i golą głowy. Jedni mieszkają w klasztorach, inni przy swej rodzinie, zarabiając na życie codzienne pracą rąk, przedewszystkiem handlem. Klasztory męskie posiadają również odłamy żeńskie.

Lamanki ubierają się podobnie do lamów i golą także głowy. Życie ich jest objawem pobożności i pokuty. Mężczyzn przeznacza się zaraz po urodzeniu na lamów. Zwyczaj ten jest jednym ze środków zapobiegawczych przeludnieniu.

Obrządki lamańskie przypominają w niektórych szczegółach obrzędy naszego kultu. Dalai-lama nosi mitrę i rodzaj kapy. W ich świątyniach dzwoni się trzykroć dziennie na modlitwy, które odmawiają chórem. Pobożni lamowie odmawiają również różaniec. W niektórych klasztorach istnieje rodzaj spowiedzi z publicznem wyznawaniem grzechów i nałożeniem pokuty. Ks. David przypuszcza, że lamanizm zaczerpnął te szczegóły od chrystjanizmu głoszonego tam przed wiekami.

Ks. David miał zamiar z Mongolji udać się jeszcze dalej wgłąb Chin i dotrzeć aż do jeziora Kukunor, jednak bunty muzułmańskie zniweczyły jego zamiary.

Wyprawa do Mongolji należy do pierwszej wielkiej a uciążliwej podróży. Nauka zyskała w tej podróży dużo. Prócz zoologji i botaniki zajmował się ks. David także geologją. I tak wyprawiał się na góry wapienne, położone na zachód od Pekinu. Badania jego wykazały, że są tam porfiry zielonawe i różowe, niebieskawe masy wulkaniczne, bazalty szarofiołkowe, a w okolicach Suen-hoa-fu także kryształy. Na północ miasta Kwei-hwa-czeng znalazł David znów dużo materjału dla badań geologicznych. Kraina ta bowiem obfituje w tereny węglowe, i nie brak także gnejsów, granitów, warstw piaskowców i łupków.

Wiosenną porą mógł David podziwiać na górze Urato bogatą roślinność, którą porównywał do roślinności podalpej-

---

[1]) Por. A. David, Op. cit., w „Les miss. cath.", 1888, s. 272 n.

skiej. W górach Ulaszan znalazł ciekawe róże (rosa xanthina) i drzewo szpilkowe (xanthoceras sorbifolium), nadto całe mnóstwo dzikich moreli.[1])

Druga podróż.

(1868—1870)

Nawskroś filozoficzny umysł ks. Davida nie znosił odpoczynku. Kiedy wrócił z jednej podróży, uporządkował jej zdobycze, sprawdzał swe notatki, a następnie myślał już o nowej wyprawie. Kochał Boga, a Stwórcę widział w przyrodzie jako najdoskonalszym Jego tworze. Dlatego pragnął ją poznać, a przez to przyczynić się do tego, aby i inni ją poznali.

Dotychczasowe wyniki we wszystkich prawie dziedzinach przyrody, zachęcały ks. Davida do dalszych badań. W dniu 26 maja 1868 r. wyruszył na drugą wyprawę naukową. O wyjeździe ks. Davida donosi Mgr. Mouly przełożonemu generalnemu o. Etienne.[2]) Podróż ta, obliczona na trzy lata, trwała jednakże tylko dwa. Towarzyszył Davidowi podczas jej trwania brat Ludwik Chevrier. Punktem wyjścia był Pekin, skąd udał się przez Tientsin do Kiangsu. Przez cztery miesiące zatrzymywał się w prowincji Cze-kiang, gdzie z Szanghaju wyruszył wzdłuż rzeki Jang-tse-kiang (rzeki niebieskiej) do centralnej prowincji Kiangsi.

Droga od Szanghaju do prowincji Kiangsi dała Davidowi dużo nowych zdobyczy. Odnalazł tu kilka gatunków gryzoniów, około 30 gatunków ptaków, 60 gatunków ryb, płazów i gadów, i aż 630 gatunków owadów.

Wzdłuż brzegu Jang-tse-kiang dotarł David do Kiu-kiang, gdzie dwa razy wspinał się na sąsiednią górę Ly-szan, o wysokości 1800 m. Tu nasz przyrodnik odkrył dużo żab.

W miejscach przepaścistych i na starych murach Kiu-kiangu miał David sposobność zaobserwować białe pokrzywy (urtica nivea), oraz ciekawe paprocie, wspinające się wgórę.

---

[1]) Por. P. Fournier, Op. cit., s. 72 n.

[2]) Por. Annales de la Congrégation de la Mission, T. XXXIV. 1869, s. 267 n.

Pozatem okolica ta uboga w drzewa. Mimo to żyje tu stosunkowo dużo ptaków. David zwraca uwagę na zimorodki i gatunki czapli białych i popielatych, a mianowicie: Acridotherus cristellus, Ixos sinensis, Suthora Webbiana, Garrulax perspicillatus, Emberiza cioïdes, Tinnunculus alaudarius, Hirundo gutturalis, Hirundo dahurica. Z wróbli zjawia się tu marcinek (passer montanus), a z kruków: sinensis i torquatus, oprócz tego dzierzba (pica media).[1])

Plony były dość obfite. Nie mógł zatem David udać się dalej na zachód wgłąb kraju, lecz musiał wrócić do Szanghaju, aby tam ulokować swe zbiory. Korzystając również ze swego pobytu w tych stronach, badał okolice Ning-po oraz całe wybrzeże zatoki Hangchow. Długo ks. David nie zatrzymywał się w tych okolicach, chciał bowiem dostać się jaknajdalej wgłąb prowincyj Chin centralnych.

Ponownie wyruszył ks. David wzdłuż rzeki Jang-tse-kiang. Po przystankach w Sza-szi i Iczang zdąża do prowincji Seczuan, graniczącej z terytorjum Tybetu. Dzięki poparciu ze strony wikarjusza apostolskiego Seczuan'u udał się ks. David do Czeng-tu-fu. Wikarjusz apostolski pozwolił ks. Davidowi osiąść w Mopingu, znaczniejszej gminie chrześcijańskiej, gdzie znajdowało się również seminarjum duchowne dla wychowania kleru tubylczego.

Tu David rozwinął swą działalność naukową na wielką skalę. Najwięcej materjału dostarczył mu kraj tybetański. Zaznaczyć należy, że Moping geograficznie leży właściwie na wyżynie tybetańskiej, a tylko pod względem politycznym zależne jest od Chin. Przez półtora roku pracował ks. David bez wytchnienia. Wspinał się na szczyty górskie o wysokości 4.000 metrów, a nawet i wyżej. Wyniki badań były nadzwyczajne. Istnieją tu bowiem lasy dziewicze od wieków, stąd dużo ciekawych i nieznanych okazów. Szczyty gór są zawsze nagie, niższe stoki zimą pokryte śniegiem. Odkrycia ks. Davida dotyczą botaniki, a przedewszystkiem zoologji i geografji zwierząt.

---

[1]) Por. P. Fournier, Op. cit., s. 73 n.

Moping, według wyrażenia ks. Davida, miało być jego „ziemią obiecaną”, a zdaje się, że wyrażenie bynajmniej nie jest przesadą, jeżeli bierzemy pod uwagę ilość kolekcyj tam zebranych.

W pobliżu pagod chińskich, które zazwyczaj są zalesione, znalazł ciekawe okazy dendrologiczne, np. sterculia o liściach platanowych, klon o liściach podobnych do wiązu, dąb o liściach podobnych do wawrzynu.

Polował często na ptaki. Nie była to jednak rzecz łatwa. Mimo wysokiego położenia upał był nieznośny, a częste opady utrzymywały atmosferę nasyconą parą wodną. Powietrze w Mopingu nie służyło ks. Davidowi. Wielkie cierpienia jelitowe przeszkadzały mu bardzo w jego pracy. Pomocy lekarskiej nie było, lecz męczennika nauki nic nie odstraszało od dalszych badań. Stara się więcej o stan swych zdobyczy, niż o własne zdrowie. Nie dopuścił, aby upolowane przez niego okazy psuły się spowodu gorąca, lub miały być niszczone przez robactwo.

Z końcem lipca 1869 r. wspinał się nasz uczony na niebezpieczną górę Hong-szan-tun o wysokości 4.000 metrów. Ks. David stwierdził, że grzbiety są łupkowe, a na szczycie zauważył roślinność alpejską: trawniki przeróżne i 15 gatunków różańców, a na stokach tejże góry nawet roślinność tropikalną.

Więcej od botaniki zyskała zoologja. W Czeng-tu-fu zdołał ks. David w kilku dniach znaleźć mnóstwo ptaków, a szczególniejszą uwagę zwrócił na pijawki, salamandry i ryby. Dużo z odkrytych tam zwierząt było zupełnie nieznanych. Z małp zasługuje na wyróżnienie wielki makak o nosie zadartym i sierści długiej a gęstej, zwanym Semnopithecus Roxellana (Milne-Edwards). Drugim bardzo ciekawym okazem był typ pośredni między niedźwiedziem a szczurem amerykańskim, t. zw. Ailuropus melanoleucus (Milne-Edwards).

Wspomnieć jeszcze wypada na tem miejscu o dwóch gatunkach kretomyszy: talpa longirostris i nectogale elegans.

W Mopingu przebywał ks. David stosunkowo długo, bo od 1 marca do 21 listopada 1869 r. Stamtąd podążył jeszcze dalej wgłąb Azji i dotarł aż do Kukunor.

Wyprawa ta rozniosła nazwisko ks. Davida po świecie naukowym. Kolekcje bowiem z Mopingu zapoznały świat z florą i fauną tybetańską. Zaczęto interesować się przyrodą tych okolic. A ponieważ David przesłał z tej wyprawy mnóstwo okazów do Paryża, przeto w krótkim czasie doczekały się opracowania. Niewątpliwie zawdzięczał David swą pozycję stanowi misjonarskiemu.

Przez swoje badania oddziaływał ks. David bardzo dodatnio na Chińczyków. Wszelkie zajmowanie się przyrodą i zbieranie okazów uchodziło u Chińczyków za objaw dziecińswa. Przyroda o tyle przedstawiała dla Chińczyka jakąś wartość, o ile służyła celom leczniczym. David wpoił w umysły Chińczyków to przekonanie, które zamłodu wpoił mu ojciec. Sztuka ta najzupełniej mu się udała, tak że Chińczycy nawet pomagali mu w zbieraniu okazów. Richthofen opowiada, że David zaciągnął do swej pracy całe nawet gminy chrześcijańskie, i że ci uważali sobie taką pracę za zaszczyt, że mogą przysługę oddać swemu pasterzowi [1]).

Do ostatka wyczerpany długiemi i chronicznemi chorobami musiał ks. David wrócić do swej misji. Było to w połowie 1870 r., kiedy przybył koleją do Tientsinu. Na prowincji ks. David nic nie słyszał o rozruchach, podczas których wymordowano wszystkich prawie Francuzów. Opatrzność Boża zrządziła, że ks. David spóźnił się o kilka dni. Przyjechał do Tientsinu, aby po udrękach fizycznych i duchowych odpocząć, lecz tu przedstawił się jego oczom inny widok. Osiedla synów i córek św. Wincentego a Paulo zniszczone doszczętnie. Dziewięć Sióstr Miłosierdzia i dwóch jego konfratrów: ks. Chevrier i ks. U. zamordowano. Cała ta krwawa hekatomba w Tientsinie zwróconą była przeciw Francuzom, a przedewszystkiem przeciw misjonarzom i chrześcijanom. Krążyły oddawna wśród ludności pogańskiej fałszywe wersje, że chrześcijanie wyrywają dzieciom oczy, aby z nich sporządzić lekarstwa [2]).

---

[1]) Por. Richthofen, Op. cit., s. 712.

[2]) Por. List ks. Davida z dnia 27. VI. 1870 r. w „Annales" T. XXXVI. 1871, s. 57—61. Szczegóły z tej podróży zob. również w sprawozdaniu ks. Davida w „Annales", T. XXXIX, 1874, s. 532 n. O męczennikach w Tientsinie zob. A. Hubrecht C. M., Les martyrs de Tientsin, Pekin 1928.

W ostatnich miesiącach 1870 r. odwołał o. generał Étienne ks. Davida z Tientsinu do Paryża na zasłużony odpoczynek. W drodze powrotnej zatrzymał się u swego dawnego ucznia z czasów pobytu w Savonie, markiza Dorii w Genui. Złożył również Akademji Nauk w Paryżu obszerne sprawozdanie ze swej dotychczasowej działalności. Swe zbiory znalazł w najlepszym stanie, a wiele okazów opracowanych przez uczonych przyrodników.

Dla poratowania zdrowia wyjechał ks. David w swe rodzinne strony w okolice Bayonne, aby po odzyskaniu zdrowia znów powrócić do Chin.

(C. d. n.)



X. H. FEICHT.

Łysków k. Słonima.

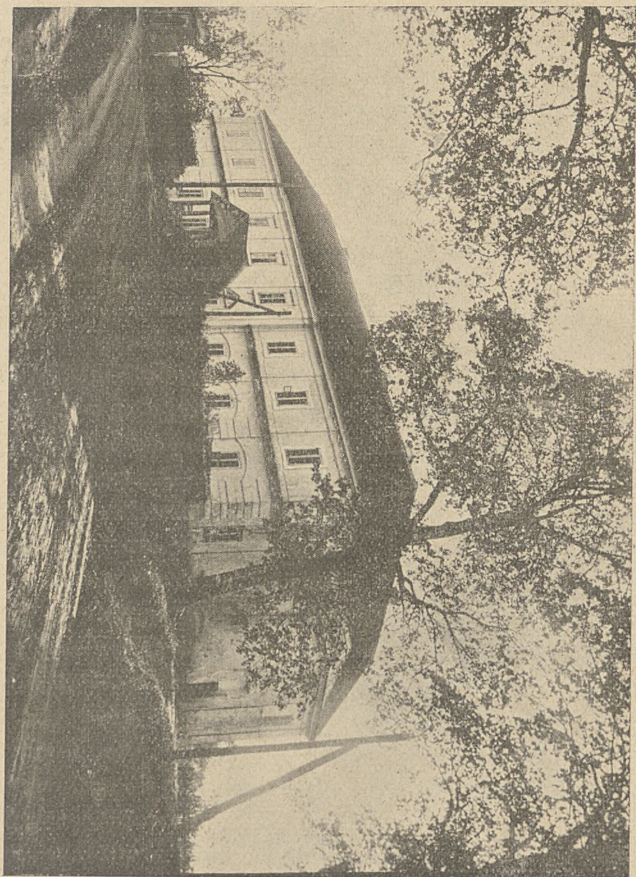
„Ludność prawosławna utrzymywała, że nieraz w noc księżycową widziano księdza ubranego w komżę i przechadzającego się po cmentarzu kościelnym, albo opartego łokciami o murek ogrodzenia, z głową opartą na dłoniach, stojącego i spoglądającego na z a c h ó d, jakby w oczekiwaniu przybycia czyjegoś s t a m t ą d".

(Ks. Sidorowicz — Historja, Kronika i inwentarz kościołów łyskowskich. Ł y s k ó w, 1922, str. 44 — rękopis).

Po 92 latach — od chwili brutalnego wypędzenia ojców naszych z Łyskowa, wprowadziła nas Opatrzność spowrotem do zagrabionych nam ongiś włości. Zgromadzenie otrzymało było Łysków w r. 1751 z rąk ks. Jana Bychowca, pana na Łyskowie, prałata wileńskiego, proboszcza wołpiańskiego i łyskowskiego, który poprzednio uposażył już OO. Bazyljanów, osiadłych tu około roku 1720. Ale średnio-wielki a wspaniały kościół, oraz duży dom Zgromadzenia i cmentarz z piękną kapliczką powstały okrągło przed 150 laty (cmentarz później), wzniosione w całości własnemi kosztami Zgromadzenia. Utworzyło wówczas Zgromadzenie w tym zakątku Rzplitej, otoczonym zewsząd borami, wysoce wartościową placówkę kulturalną o zasięgu conajmniej sześćdziesięciu kilometrów w promieniu naokoło.

Zmieniły się w międzyczasie warunki ogromnie. Łysków leżący dziś nauboczu i zdala od nowoczesnych środków komunikacyjnych, nie odzyska już dawnego znaczenia i roli kulturalnej, jaką pod koniec Rzplitej i w pierwszych latach jej nieszczęść roztaczał na cały powiat, dzięki posiadaniu najwspanialszej świątyni, największych organów, dobrej szkoły i dużej liczby, bo sześciu, a nawet ośmiu księży. Nie wiemy

jednakże, czy znacznie skromniejsza rola, jaka dziś przypadnie domowi łyskowskiemu, nie jest przecież przewidziana w zamiarach Boskiej Opatrzności, choć w innym kierunku pracy, niż ten, który mieli nasi ojcowie. To jedno jest dziś faktem, że na samą wieść o powrocie Księży Misjonarzy, miejscowy



Dom Księży Misjonarzy w Łyskowie.
Widok przy wjeździe do Łyskowa z północy (od Wołkowyska); dom po prawej stronie, a kościół po lewej stronie drogi, naprzeciw domu.

pop, duszpasterz ponad 10.000 prawosławnych, nie umiał ukryć swego zaniepokojenia, że po przybyciu ks. Matelskiego i rozpoczęciu przezeń pracy, zaczął nawiedzać tę i ową chwiejącą mu się rodzinę, a z ust jedenastoletniego dziewczęcia, które wraz z matką wdową wróciło do wiary dziadków, usłyszał słowa:

„przyjdzie czas, że batjuszka sam przejdzie na polską wiarę". To fakt, że prawosławni wzięli gromadny udział w procesji Bożego Ciała, na którą ich ks. Matelski zaprosił, a którą zorganizował i przeprowadził przy pięknej pogodzie z największą okazałością, na jaką go stać było. To fakt, że prawosławni chodzą stale w dosyć znacznej liczbie na nabożeństwa i kazania tego wspaniałego, porywającego tłumy kaznodziei, który przez ośm lat pracy misyjnej na tutejszym terenie poznał duszę tego ludu i znalazł metody trafiania mu do serc. To fakt, że po uroczystych nieszporach z procesjami zbliżają się do nas babiny i mówią:

— Ach, jak ładnie jest w tym (nb. odrapanym) kościele.

— A daleko to musicie iść teraz do domu? — pytamy.

— O nie, my tutejsze, my z ruskiej parafji!

To wszystko fakta, ale faktem jest również i to, że do tego rodzaju pracy nie jesteśmy przygotowani, bo brak nam znajomości języka białoruskiego i rosyjskiego. „Ach, jakie ładne musiało być kazanie", mówi białorusinka po nauce proboszczowskiej do współtowarzyszących jej polek, „ale jam nic nie pojęła".

Pojawienie się księży misjonarzy na dawnej placówce po 92 latach nieobecności, stało się dla zapadłego dziś Łyskowa i okolicy sensacją, a zapewne i niejeden z pośród współbraci sięgnął już po mapę, a zniechęcił się do nas chyba tem, że Łyskowa na mapie nie znalazł. To też garść wiadomości o tej najnowszej placówce Zgromadzenia, zainteresuje zapewne czytelników, którym przesyłamy niniejszy, trochę długi, ale lekko ujęty artykuł.

I.

Gdy ekspress Warszawa wileńska — Niegorełoje zatrzyma się po czterogodzinnej jeździe na drugim swoim przystanku w Wołkowysku centralnym, wysiadasz — jeśli cię losy do Łyskowa wiodą — i powierzasz swój bagaż i swą osobę furce chłopskiej. Tak to na samym wstępie do starej placówki misjonarskiej łączysz ślicznie współczesność z tradycją ojców: przejechałeś sobie wygodnie część drogi wytwornym (choć

w trzeciej klasie) międzynarodowym ekspresem Paryż-Berlin-Warszawa-Moskwa, a drugą jej część przebędziesz sposobem ojców naszych z przed stupięćdziesięciu laty. Hej, romantyczna ci to droga — ta druga oczywiście, nie pierwsza. Już Wołkowysk centralny przedstawia się malowniczo. Wśród drzew i krzewów, ogródków i dziko zarosłych pól wznoszą się schludne, przeważnie nowe domki drewniane, parterowe i piętrowe, przypominające nieco wille zakopiańskie. Wołkowysk-miasto, stary, ongiś znaczny i zamożny gród ruski, zepsuje ci nieco urok, bo jest miastem typowo wschodniem, zaniedbanem, z zewnętrznego wyglądu biednem, opanowanem przez żydostwo. Dumnie zawiesił żydek na odrapanym z tynku, parterowym domu szyld z napisem hotel, a tyś był gotów sądzić, że jest to większych rozmiarów challet de necessité na dużej ale drugorzędnej stacji. Gościnnie zaprasza cię jadłodajnia i zajazd z przekąskami ciepłemi i zimnemi, ale za oknami jadłodajni widzisz istotnie zjazd furmanek chłopskich i miejsce odpoczynku dla koników, z zapachem kuchni łączy się zapach stajni, a roje much brzęczącemi skrzydełkami bodaj czy nie zagłuszają smętnego tanga ostatniego pożegnania, przesłanego ci tu z Warszawy na falach eteru. A jakże! w każdej „porządnej" jadłodajni jest radjo, bo Wołkowysk jest postępowy i kulturalny; ma głośniki radjowe, ma kino z najświeższym przebojem „Viva Villa", ma amatorskie boiska sportowe i cyrk przejezdny.

Gdy opuścisz Wołkowysk, gdy pożegnasz z ulgą kocie łby jego bruku, jedziesz sobie po mocno falistej, szerokiej, wygodnej (jak na wschodnie strony) szosie (podobnej do olczańsko-poronińskiej). Z obu jej stron drzewa dobrze przerzedzonych lasów lub szerokie, faliste pola, pastwiska, piaski. I mijasz osiedle po osiedlu, osadę po osadzie i napotykasz tu lub tam wieś większą. Oto np. Izabelin. Na szerokim, prostokątnym niemal placu drewniany, ubogi, świeżo wzniesiony kościółek katolicki. Zboku murowana cerkiew; naprzeciw kościółka murowany zbór kalwiński, a gdzieś w głębi dom modlitwy według rytuału Mojżeszowego i w ukryciu chata baptystów. Idealna harmonja międzywyznaniowa, czyli w sumie

indyferentyzm, obojętność religijna, boć przecież w karczmie kupuje pop wódkę u żyda, a przetrąca kieliszek z kalwinem czy katolikiem [1]). Niektóre osady są wyłącznie białorusko-żydowskie. Nie usłyszysz tu słowa polskiego. Oto zmierzch już zapadał, gdy zdala doleciał nas z takiej wioski harmonijny śpiew białoruski. To trzy dziewoje, rozsiadły się wygodnie pod studziennym żórawiem i wypoczywając po dziennej pracy, witają letnią nockę rzeźką piosnką wieczorną. Nie krępuje ich nasz przejazd, bo daleko jeszcze za wioską przebija się z tego tercetu donośny, soczysty alt rozśpiewanego gardziołka krzepkiej, wiejskiej dziewczyny.

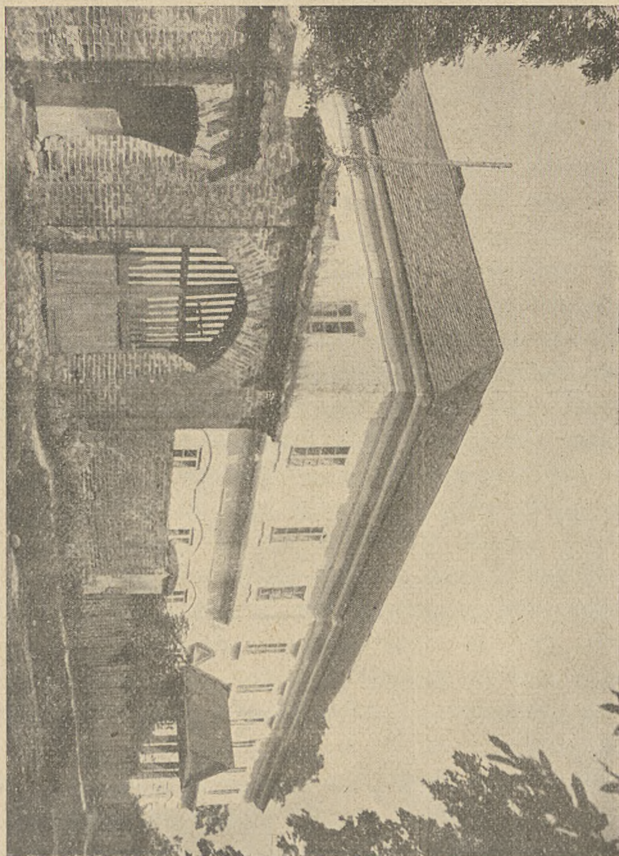
Mijamy Podorosk. Szczególna to wieś, bo dwór polski, lud prawosławny, a ksiądz katolicki. Jakże to możliwe? Tu wszystko możliwe. Dziedzicowi-kolatorowi udało się nakłonić popa do rezygnacji. Pop podpisał. Podpis podpisem, więc rezygnacja rezygnacją; nic nie pomogły protesty archireja. Dziedzic nie dał już prezenty popowi, natomiast dał ją księdzu, a kościół w 19 wieku przez schizmatyków zagrabiony, teraz odebrano. Zresztą dla ludu białoruskiego to często wsio jedno: chodzi zarówno do cerkwi jak do kościoła; ale niestety i ludek katolicki wstąpi pomodlić się do cerkwi, ba, niejedna zdawna tu osiadła nauczycielka wyrwie się nieraz w przystępie szczerości: alem się dziś serdecznie pomodliła. Jakto, nie widziałem dziś pani w kościele, powiada ks. Proboszcz. A... no... tak, prawda; trochę daleko do naszego kościółka, więc byłam w cerkwi. Przecież tu mnie wszyscy znają i pop wie, żem nie prawosławna, a Pan Jezus ten sam, więc pomodlić się można.

Takie tu stosunki, bo pop uczy w szkole i ma etat, bo ma dostateczną ilość dzieci. Z nauczycielstwem rozprawia o chrześcijaństwie i naszej kulturze chrześcijańskiej. Tytułuje się przy każdej sposobności księdzem, bo nawet diak (odpowiada ten urząd kościelny naszemu organiście) dopoma-

---

[1]) Nie jest to złośliwość, bo właśnie napotkaliśmy popa wstępującego do żyda — oczywiście na wódkę, jak mnie objaśnił mój przewodnik, p. pisarz gminny z Łyskowa.

gający popowi przy nauce religji, podpisuje się w katalogu szkolnym czy na liście poborów księdzem diakiem. To też niestety jedyna uchwytna różnica między prawosławiem a katolicyzmem polega w oczach ludu na tem, że pop jest żonaty a ksiądz bezżenny. Ba, nawet ta różnica nie jest



Dom Księży Misjonarzy w Łyskowie.
Widok przy wjeździe z Łyskowa, z południa (od Wołkowyska).

istotna, jak to plastycznie wytłumaczył pewien dowcipny prałat byłemu oficerowi rosyjskiemu:

Czemuż to, pyta oficer, duchowieństwo wasze się nie żeni, a nasze żeni?

I wasze i nasze żeni się i nie żeni, odpowiada prałat.

Nu, a to jak?

A czyż to wasz archirej żonaty, archimandryta żonaty?

Nu nie, wyższe duchowieństwo żyje w celibacie.

A widzi pan, tak samo jest i u nas; niższe duchowieństwo, jak ksiądz organista, ksiądz zakrystjan i ksiądz grabarz są żonaci, zaś wyższe, jak ksiądz proboszcz, ksiądz biskup, no i każdy ksiądz wikary, który zawsze chce zostać biskupem, a stale zostaje proboszczem, nie żenią się.

Skręciliśmy koło dworu podoroskiego wprawo, by za godzinkę wjechać w granice parafji łyskowskiej. Lecz nie myśl czytelniku, że jedziemy nadal wygodną szosą. Dawnośmy ją porzucili, (o czem zapomniałem zanotować) bo szosa razem z wołkowyskim brukiem liczy zaledwie 20 km, a myśmy już przy 30-tym i czeka nas jeszcze z piętnaście. Brniemy po kostki w piachu, a konik ciągnie wóz po wyżłobionym przez poprzednie torze. Biedny konik gminny, ten lepszy konik, którego posiada pan wójt łyskowski. Wyjechał już o godzinie pół do piątej z rana po nowego misjonarza i zrobił 45 km. Po trzygodzinnym postoju zawrócił do Łyskowa i ledwie wlecze nogi, zachęcany śpiewem, przeciągłem „nunu" białoruskiego chłopka i dobrym tegoż przykładem: bo gdy chłopek biegnie, to i konik się ożywia, a misjonarz pędzi za obydwoma. Ale naogół idzie sobie po 5 km na godzinę, więc cóż dziwnego, że jest już po 10-tej wieczorem, choć ekspres warszawski stanął w Wołkowysku o drugiej popołudniu. Zrobi dziś konik okrągłe 90 km, więc naprawdę, jeżeli który, to ten biedny łyskowski konik gminny zasłużył sobie rzetelnie na wyróżnienie go w kazaniu Jego Magnificencji księdza rektora U. J.

Na granicy parafji, o siedm km. od kościoła, stoi brama triumfalna. Cóż to, arcybiskupa mieliście w parafji, pytam p. pisarza gminnego, nic przecież nie słyszałem o wizytacji biskupiej. Nie dla biskupa zrobiono tę bramę. Stoi ona już od pięciu tygodni, a stać będzie tak długo, aż sama nie runie. Księży misjonarzy witaliśmy tu, gdy 7 maja powrócili do nas po 92-letniej przerwie. Witali! Na kobiercu, rozesłanym na piaszczystej ziemi, stał stół obrusem nakryty, a na nim chleb i sól. Barwne fartuchy, powiewne chusteczki, czyste spódnice

dziewcząt i kobiet wiankiem go otaczały. Umęczone trudem głowy chłopskie, niby ciężarny ziarnem kłos, w powitaniu się skłaniały. A nad gromadką ludu, ludu polskiego, zruszczonego i białoruskiego sztandar z M. B. Częstochowską i Orłem powiewał. Witajcie bracia, huknął ks. Matelski, szesnasty superjor łyskowski, gdy przegryzł kęs chleba i przełknął szczyptę soli. Witajcie bracia, i wy, którzyście tu na nas czekali i przetrwali, i wy, coście tu z całej Polski zjechali, z siedleckiej, lubelskiej, radomskiej, warszawskiej, częstochowskiej, ba z poznańskiej nawet ziemi. Przyszliście tu za kawałkiem chleba, przyszliśmy i my za wami. I nie opuścimy już was, dzielić z wami dolę i niedolę będziemy. Tak nam dopomóż Ty, polska Królowo, serdeczna Matko, opiekunko ludzi!

W powitaniu wzięli udział również zruszczeni polacy, zwłaszcza dzieci. Gdy te ostatnie pytano, dlaczego przybyły, odpowiadały, że powiedziano im, iż powrócili ci sami księża, którzy uczyli ich dziadków. Tak to witano 7 maja 1935 r. ks. Matelskiego wraz z jego pomocnikiem ks. Zapiórem.

Dwunasta godzina mijała, gdy, wobec niezbyt ciemnej nocy czerwcowej, zarysowały mi się kontury pięknej świątyni z lewej, a budynku z prawej strony drogi. Świątynia dotąd mi nieznana; budynek rozpoznaję, dzięki otrzymanej kartce widokowej. Więc to tu, więc wreszcie u celu. Trzeba tylko przebyć mostek, trzeba przejechać obok młyna-rudery, miejsca przestrachu koni, a o północy i ludzi (bo tu pono kusi), a staniesz przed klasztorną fasadą. Wchodzimy. Brama na oścież otwarta, przechodniom ogłasza, że gościnna i wszystkich w gościnę zaprasza. Otwarte i dalsze skrzypiące lub chwiejące się drzwi, czy nawet półdrzwia tylko, i jedne i jeszcze drugie. Wreszcie przecież zapora; lecz pod potężnym kułakiem pięścią ustąpiła, a w tej samej chwili błysnęły nam w oczy dwie strugi światła z dwóch lampek elektrycznych. To braciszek i ks. Zapiór czekali jeszcze, choć już beznadziejnie. Pierwsze powitania w salce rekreacyjnej. Obszerna to sala, stolik nakryty obrusem, na nim krzyż i figurki N. Serca P. J. i św. Wincentego. Przy ścianie kanapa i jedno krzesło.

Ależ tu wcale przyzwoicie, a przedewszystkiem przestronnie, bo bez przeładowania meblami, więc czemu stękacie, że bieda w Łyskowie?

Tak, to nasza salka, nasza kaplica, nasza bibljoteka, nasza wspólna pracownia i zarazem przedpokój superjora.

Składam wizytę ks. Zapiórowi. O, tu już znacznie gorzej, bo przedewszyskiem mieszkanie — to nora, a pozatem w mie-



Kościół Księży Misjonarzy w Łyskowie.
Widok boczny od strony południowej.

szkaniu łóżko, stół, krzesło i stołek z miednicą. Za szafę służą kosze; bielizna i ubranie porozwieszane na gwoździach wbitych w wilgotną ścianę, a prześcieradło jest storą i firanką w oknie. W pokoju czuć stęchliznę. Nie, dla ks. Zapióra o słabych płucach, jest to stanowczo niedopuszczalne mieszkanie.

Zmierzamy wreszcie do mego pokoju. O ubóstwo praewangeliczne! W celi o średnich rozmiarach i jednem oknie od wschodu stoi łóżko i jedyne, nowiuteńkie krzesło, duma księdza superjora, — chluba dlatego, że przecież zdobył się na kupienie jakiegoś „mebla". Przy piecu stoi pieniek, a na pieńku miednica; ręcznik wisi na gwoździu wbitym w ścianę. Ano, dobranoc księdzu, dobranoc bratu, a potem refleksja, że i w tych warunkach trzeba się jakoś urządzić. Więc najpierw umywalnia: obok pieńka stawiam z jednej strony pędzel, z drugiej tubkę z mydłem do golenia; za pieńkiem brzytwę, lusterko i grzebień; pasek do ostrzenia brzytwy zawieszam na rączce od drzwiczek pieca. A teraz ubranie. Na wilgotnej i puszczającej bielidło ścianie nie można go zawiesić, ale są przecież drewniane okiennice w oknie, więc tu da się coś o coś zaczepić. Istotnie, na jednej zawieszam płaszcz, na drugiej sutannę. Spodnie wepchnie się w rękaw płaszcza, a bielizna spocznie na ślicznem, nowem krześle. Obok głowy łóżka kładę na ziemi zegarek i okulary, a pod łóżko obuwie. Krótki pacierz i wieczorne rozmyślanie:

Śpisz w wilgotnej norze? Oto Chrystus spał na twardem dnie mokrej łódki, lub w polu pod drzewem, czy w przydrożnej brózdzie!

Pić ci się chce po czterdziestopięcio kilometrowej drodze, a jest już po północy i dziś święto. — Pod żarem południowego słońca robił Chrystus dziesiątki kilometrów głodny i spragniony; wszakże tak sam uczyłeś i to niedawno, bo w dopieroco ubiegłym poście!

Oj bieda tu, w tym domu, bieda! — Zabrali Mu ostatnią suknię, nie zostawili Mu nawet jej, by mógł ją pozostawić na pamiątkę Matce! Matce!

Matka daleko stąd, hen na zachodzie, choć przecież na tej samej szerokości geograficznej co Łysków, bo w Inowrocławiu. A Ojciec? Na mogilińskim spoczął cmentarzu! Wieczne odpoczywanie racz mu dać, Panie!

* * *

Miarowo, monotonnie, jednostajnie terkocząc, pędzi międzynarodowy ekspres Paryż - Berlin - Warszawa - Niegorełoje.

Tra-ta-ta, tra-ta-ta, tra-ta-ta postukuje nerwowo po żelaznym torze. Lecz cóż to, zwalnia, przystaje? Wołkowysk-centralny, do Łyskowa przesiadać! Prze-sia-daaać! Zrywam się, przecieram oczy: to ksiądz superjor Matelski, potrząsając olbrzymim drewnianym różańcem, przychodzi w promieniach już dawno lśniącego słońca na powitanie.

II.

Łysków (w woj. białostockiem, powiecie wołkowyskim, archidiec. wileńskiej) leży około 53^0 szerokości północnej i 25^0 długości wschodniej (od Greenwich). Ponieważ ta sucha notatka geograficzna nie wiele powie braciom słuchającym bez pomocy mapy niniejszego opisu, przeto dla orjentacji określimy sobie położenie geograficzne Łyskowa nieco popularniej, mówiąc, że leży on tak wysoko na północy, jak n. p. Inowrocław (nawet nieco wyżej), a tak daleko na wschód, jak nasz Milatyn nowy za Lwowem. Pod względem administracyjnym przynależy dziś Łysków (ongiś na ziemi grodzieńskiej) do województwa białostockiego; jednakże leżąc na jego krańcu, graniczy z województwami nowogródzkiem i poleskiem, z któremi pozostaje w codziennej styczności; np. poczta wyjeżdżając rano konikiem z Łyskowa, wkracza po godzinie jazdy na teren województwa poleskiego, bo zdąża do leżącej już tam Różany, a stąd autobusem zostanie przewieziona do Słonima, leżącego w województwie nowogródzkiem, by koleją powrócić do Wołkowyska, a więc znowu na teren województwa białostockiego, do własnego, miasta powiatowego.

Urzędowa nazwa miasteczka brzmi dziś: Łysków k. Słonima (i ta stanowi dokładny nasz adres, w którym trzeba pomijać Wołkowysk, mimo, że w Wołkowysku centralnym wysiada się z pociągu, zdążając do Łyskowa). O tej nazwie zadecydowała sprawa obsługi pocztowej. Gdyby jednak twórcom nazwy szło o związanie Łyskowa z którąkolwiek wybitniejszą, lub więcej dziś znaną czy osławioną miejscowością, to możnaby było związać Łysków równie dobrze z Berezą Kartuską, czy z Białowieżą, czy najracjonalniej, tak ze względu na przynależność powiatową, jak i na sieć kolejową z Wołko-

wyskiem. Od wszystkich tych miasteczek jest Łysków oddalony o 40—60 km i ze wszystkiemi pozostawał w związku za dawnych misjonarskich czasów. Oto bawił np. u misjonarzy łyskowskich przez kilka tygodni siostrzeniec przeora kartuskiego z Berezy, skąd pojechał do Wilna, do seminarjum internum (r. 1779); oto inny młodzieniec, po odprawieniu rekolekcyj w Łyskowie, wstąpił do Kartuzów w Berezie (r. 1821).

Łysków posiada około 1100 mieszkańców. Graniczy naokoło z gminami: Zelzin (od wschodu), Podorosk i Porozowo (od północy), Bojary i Nowy Dwór (od zachodu), poprzez ostatnie łączy się z puszczą białowieską. Od południa nie posiada w pobliżu żadnej znaczniejszej, uwidocznionej na mapie, gminy, gdyż rozpoczynają się tam moczary i błota poleskie. Cała okolica Łyskowa ma wygląd falisty. Rzek ani jezior Łysków nie posiada. Są tu jedynie strumyki bardzo płytkie oraz bardzo maleńkie, ogrodowe czy nawet podwórkowe stawy. Natomiast okolica Łyskowa daje początek kilku rzekom, wpływającym, jak Roś i Zelwianka, na północ do Niemna, Jesiołda, nad którą leży Bereza Kartuska, na południowy wschód do Prypeci i wreszcie dwom strumykom, wpadającym na zachód do Narewi. Cała okolica Łyskowa jest krzaczasta i lesista. Osadnicy karczują te porosty, krzewy i drzewa, by zyskać kawałek wątpliwej wartości, bo piaszczystego gruntu pod uprawę.

Jak ciężka to praca, niech zilustruje przykład na jesionie, zajmującym swemi korzeniami kilkanaście metrów kwadratowych naszego gruntu tuż przy budynku. Ks. superjor postanowił go usunąć, więc zebrał kilku robotników. Jeden rąbał, drugi piłował, trzeci podkopywał korzenie, a jesion dumał sobie najspokojniej, jak za czasów naszych ojców. Siekiera wgłębia się weń i odskakuje, jak scyzoryk od korka; piła nie może weżreć w niego swych zębów, a łopata wydobywa z pod korzeni grudki ziemi w dawkach aptecznych. Beznadziejna to robota, chłopi odeszli. Ale ks. superjor nie odstąpił od zamiaru. Wezwał Józiunia, dał mu siekierę do ręki i prawi: rąb chłopie, co masz sił. Józiunio się poci, po godzinie wysiłku przynosi snop słomy, klęka na nim i wali co sił. Może

teraz będzie z tego skutek, skoro Józiunio na dobre zabrał się do pracy. Superjor idzie doglądać dalszych spraw gospodarczych, a gdy wrócił, Józiunia już nie było. Ba, nie było go w Łyskowie przez cały tydzień, bo tak się uląkł tej pracy, że wolał zniknąć, byle tylko uwolnić się od roboty nad jesio-



Kościół i dom Księży Misjonarzy w Łyskowie.

Widok od strony południowej, t. zn. z domu widać obydwa skrzydła (na podwórzu) a nie widać frontu jego; niewidoczny tu front jest naprzeciw kościoła a między domem przebiega droga (w tym wypadku w kierunku z Łyskowa do Wołkowyska) bo zdjęcia dokonano od str. południ.

nem. Zebrała się rada gospodarcza; różni różne podawali środki: a to, by wysadzić go w powietrze, a to, by go spalić, czy jeszcze inaczej go się pozbyć. Wysadzać w powietrze nie było można, bo razem z jesionem wyleciałby dom spruchniały, a nawet ucierpiałby kościół. Stanęło więc na tem, że się ko-

rzenie wypali. I tliły się przez dwie doby, aż ogień zgasł, nawet nie wiele je osmaliwszy, a jesion duma, jak dumał za dawnych ojców i dumać będzie po nas.

Osadnicy podpalają jednak krzaki i wyrosty dawno padłych już drzew, nie troszcząc się, jak dalekie i szerokie ogień ogarnie rozmiary. W ten sposób nie spalili nam o mało cmentarza. Uwijał się ks. Zapiór z organistą i bratem i Józiuniem (już wrócił do Łyskowa) przy łopacie, by ogień zlokalizować, by kilkometrową warstwą skopanej ziemi odseparować go od płotu i drzew cmentarza.

Łąki tutejsze są przeważnie łąkami błotnemi. Tuż przy samym domu, idąc łąką ku strumykowi, trzeba zdjąć obuwie i iść boso, bo szkoda niszczyć kamaszki, które i tak nie uchronią nóg od przemoczenia. A ugina ci się grunt pod nogami do tego stopnia, że obawiasz się, iż się zapadniesz. Prawda, że dawnemi czasy był tu, zdaje się, staw misjonarski. Chłopi koszą takie łąki w ten sposób, że posługują się deskami na wzór nart. Siano jest oczywiście bardzo jałowe.

Fauna nie przedstawia naogół (no i po tak krótkiem, jak moje, zapoznaniem się okolicą) nic ciekawszego. Konik, krowa, a często owce — to całe i jedyne bogactwo chłopa. Dosyć biedne koniki zaprzęga się pojedyńczo do wozu o dwu dyszlach, złączonych duhą (tj. pałąkiem, jak na obrazie Chełmońskiego). Dosyć trudno posługiwać się dwoma końmi, gdyż w tym wypadku biegłyby one po zagłębieniach wyżłobionych przez koła wąskiej furki chłopskiej, męczyłyby się nadmiernie, a nawet wpadając jeden na drugiego, raniłyby się. To też nawet najdłuższe podróże robi się przy pomocy jednego konika, gdyż odległości z Łyskowa do każdej najbliższej szosy wynoszą we wszystkich kierunkach 20 km. Oczywiście ziemianie jeżdżą jednak dwukonką przy powozie o normalnym dyszlu. Obok konia stanowi bogactwo tutejszego chłopa krowa i owca. Kóz nie chowają, gdyż koza jest w pogardzie, jako uosobienie czy wcielenie szatana. Ojcowie, nie daj Boże, byście takie stworzenie mieli kupić, rzekła raz babina, gdy superjor zażartował, że nabędzie kozę. Z drobiu najliczniej chowa się kury, bo to i jajko się znajdzie i pierwszy pod ręką przedmiot, który, chociażby za

kilka groszy można sprzedać, gdy trzeba kupić materji na spódniczkę dla dziecka. Ojczulku, kupcie kurę z jajkiem, prosi babina. Kurę widzę, a gdzie jajko? Ojczulku zaraz je zniesie!... Lecz i te jajka niebardzo się kurom udają, a to dlatego, że w całej okolicy brak wapnia. To też zdarza się, że i dzieci dosyć duże, nawet kilkoletnie są tak słabe, że chodzić jeszcze nie mogą, a jaja kurze są rozmiękłe, bo brak materjału na skorupy. Nie zawsze więc posiadanie drobiu przynosi realną korzyść. Pozatem lud tutejszy z natury już trochę leniwy, nie chce pilnować drobiu. Kaczek się nie chowa, bo zadepczą ogród, gęsi tak samo, a kury nieraz wiąże się za nogę do drzewa, by nie grzebały po zagonach. I cóż jeszcze więcej? Na rynku biegają prosięta, nierzadko całkowicie czarne, a na złamanym czubie drzewa, obok domu rozsiadła się para bocjania z czterema młodemi. Klapie stary wieczorami dzióbem, jak klekotką, aż się rozlega hen w promieniu kilometrowym, a nieprzyzwyczajonemu mieszczuchowi zdaje się dzień w dzień, że to wielki piątek, skoro kołaczą kołatki. Osobliwością zaś lasów ciągnących się w stronę Polesia są węże jadowite, syczące wraz z rechotającemi żabami w wodzie.

Łysków liczy zaledwie 1100 mieszkańców. Sądząc na oko, większość stanowią żydzi, a po nich prawosławni, t. j. białorusini — dawni unici i potomkowie polaków przemocą wciągniętych do schizmy. Polaków katolików jest tylko około 60 osób. Parafja liczy oczywiście 1737 osób, ale w 53 miejscowościach (o tyluż nazwach), rozsianych w promieniu Łyskowa do 15 kilometrów. Podobnie parafja prawosławna liczy aż ponad 10,000 osób, mieszkających w tychsamych osiedlach, co garstka katolików. W chwili kasaty Zgromadzenia (styczeń, 1843 r.) i potem jeszcze aż po rok 1859 liczyła parafja misjonarska po dwa tysiące i parę setek; unici pozostawali pod opieką ojców bazyljanów, a prawosławnych wogóle nie było, skoro w całym powiecie wołkowyskim liczono ich 28 na niespełna 73,000 ludności w połowie polskiej, rzymsko-katolickiej i w połowie białoruskiej, unickiej. (Dziś liczy powiat wołkowyski 115,261 mieszkańców, a dekanat wołkowyski 66,893 dusz, ale nie stwierdzałem oczywiście — dla napisania tego artykułu —

czy terytorjum dzisiejszego powiatu pokrywa się z obszarem dawniejszego, a dekanat z powiatem). Z liczby dwóch tysięcy i kilku setek rzymsko-katolików w r. 1859, pozostało już w siedm lat później tylko 817 osób, a upadek ten nastąpił wskutek „miłosnego nawracania z łatińśtwa do prawdziwej wiary prawosławnej” w latach 1860—1866, w czem się odznaczył kat, mający przyjemność osobiście mordować (n. p. unitę Bazylego Chlebnika) komisarz Szczerbow. W ten sposób stało się, że wracając dziś do parafji ojców naszych, zastajemy w Łyskowie około 60 katolików i to w dodatku napływowych, jak nauczycielstwo, policja, a w parafji mamy wprawdzie około 1,700 dusz, ale w promieniu 15 kilometrowym w 53 osiedlach. W tej chwili w odwrotnym stosunku do liczby wiernych różnych wyznań pozostają: ich obsługa duszpasterska oraz ich miejsca modlitwy. Żydzi mają dosyć obszerną bóżnicę drewnianą i rabina; pop ze swemi 10,000 dusz posiada szczupłą cerkiewkę również drewnianą (mimo szczupłości nigdy nie wypełnioną), rzymsko-katolicy posiadają dwa kościoły murowane, stojące niemal tuż obok siebie, oraz kaplicę cmentarną w odległości niespełna kilometra i trzech księży misjonarzy. Niestety, obydwie świątynie i kapliczka pozostawiają wiele do życzenia. Najlepiej jeszcze trzyma się kościół misjonarski, podczas gdy nowy kościół N. Serca P. J. jest właściwie wskutek niewykończenia, niezabezpieczenia od wpływów atmosferycznych, oraz poważnego pęknięcia, ruiną. To też trzej misjonarze nie będą, zapewne, mogli pracować na miejscu, jeno będą zmuszeni wyjeżdżać w bogatsze strony z wyraźną, a jakże przykrą, skoro tak wyraźną, tak niekoniecznie w duchu reguł misją zarobkowania na rzecz odrestaurowania kościoła i własnej siedziby.

Kościół misjonarski pod wezwaniem św. Trójcy stanął w r. 1783, więc stosunkowo niedawno, bo przed 142 laty. Tradycja mówi, że budowano go przez 10 lat, a kronika stwierdza wyraźnie, że budowano go wyłącznie własnym kosztem Zgromadzenia. Cały ciężar budowy przypadł na czas rządów trzeciego superjora łyskowskiego ks. Michała Bieleckiego (1770—1781). Tuż przed ukończeniem budowy, w czasie wizyty ks. wizytatora Mikołaja Siemieńskiego, zrzekł się ks. Bielecki

superjorstwa z powodu słabego zdrowia i wyjechał do Warszawy na mieszkanie i poratowanie zdrowia. Nic w tem dziwnego. Po nim nastąpił ks. Stanisław Zdulski, lecz gdy ten zmarł po dziesięciu miesiącach, owoce pracy ks. Bieleckiego zebrał ks. Tomasz Chmielowski (1782—1787), przeniesiony tu z siemia-



Widok od strony południowej — na lewo widać wejście do zakrystji.

tyckiego superjorstwa. Wyprawiono wielkie gzymsy pod dachem, zasklepiono całość, wytynkowano z zewnątrz i ks. Chmielowski poświęcił go w uroczystość Wszystkich Świętych. Konsekracja kościoła nastąpiła dopiero w 26 lat po jego wykończeniu i wprowadzeniu publicznego nabożeństwa. Dokonał jej 9. V.

1809 r. ks. bp. Adam Kłokocki, sufragan brzeski, a równocześnie sąsiad łyskowski, bo proboszcz różański. W ciągu niedługiego, jak dotąd, swego istnienia, przeszedł kościół rozmaite, nawet dramatyczne koleje, ale te wymagałyby osobnego, obszernego opisu, co będzie można kiedyś uczynić. Wspomnijmy więc tylko, że po kasacie Zgromadzenia w r. 1843 pozostali przy kościele dwaj najmłodsi wówczas księża misjonarze (jeżeli tak można wnioskować z dwóch ostatnich podpisów pod aktem konwentu domowego z r. 1842), a mianowicie: ks. Jan Hryniewicki w charakterze proboszcza i ks. Wincenty (podpisany Wintemszys) Jelski w charakterze wikarego. Ks. superjor Kulesza bawił u nich narazie jako gość, później jako wikarjusz ks. Hryniewickiego. Wegetowali do powstania r. 1863, a gdy wikarjusz łyskowski ks. Melchjor Moniuszko (już z pośród kleru świeckiego) przyłączył się na wiosnę r. 1863 do powstania, a powstanie potem upadło, wówczas ks. prob. Hryniewicki, ostatni misjonarz Zgromadzenia łyskowskiego znikł z widowni w październiku 1864 r. Po prześladowaniach lub szykanowaniach następnych proboszczów, jak ks. Szarskiego czy starca ks. Chylkiewicza (bernardyna), zniósł rząd carski parafję łyskowską, jako nie posiadającą dostatecznej ilości dusz (817, patrz wyżej) a niedobitków przyłączył do najbliższych parafij sąsiednich, w szczególności do parafji porozowskiej, której też przekazano księgi kancelarji łyskowskiej. Kościół zamknięto przy asyście kozaków w dzień Zielonych Świątek 15. V. 1866 r., przyczem ograbiono go, nie szanując nawet trumien misjonarzy w podziemiach, a w grudniu tegoż roku zamieniono go na cerkiew. Kilkakrotnie uderzał w kościół piorun. Już za czasów misjonarskich, w r. 1818 w wigilję Trzech Króli ogromna burza powaliła zupełnie duży krzyż na wieży i o mało go nie zrzuciła na ziemię. W r. 1880 spłonął od pioruna cały dach. Restauracja przeprowadzona kosztem rządu carskiego zatarła wówczas w kościele wszystkie ślady katolicyzmu z wyjątkiem architektury (bo tej już naruszyć nie mogła). W czasie wojny światowej umieszczali Niemcy w kościele, tj. podówczas cerkwi, początkowo chorych, a potem zboże, a nawet owce. W r. 1921

przekazały władze polskie kościół ks. Ottonowi Efremowi Sidorowiczowi, ówczesnemu proboszczowi łyskowskiemu.

Kościół stoi na niewielkiem wzniesieniu, na suchym, piaszczystym gruncie nad strumykiem. Zajmuje powierzchnię 606'56 m^2, więc może pomieścić wygodnie ponad 1500, a w razie natłoku ponad 2000 wiernych. Zbudowany z cegły w formie krzyża, o jednej wieży, w stylu barokowym. Ołtarzem wielkim zwrócony, zgodnie z przepisami liturgicznymi, ku wschodowi. Kościół długi jest 37 $^1/_2$ m, szeroki w ramionach krzyża z kaplicami 29 m, a bez kaplic, a więc w nawie 11 m. Ściany wysokie są 17 $^1/_2$ m, wieża dziś 38 m, a przed pożarem r. 1880 około 50 m. Wieża, dziś trzypiętrowa, stanowi główną część frontu; pierwsze piętro posiada jedno okno frontowe, piętro drugie trzy okna, zamknięte żaluzjami, piętro trzecie ma cztery okna zamknięte deskami, pomalowanemi na podobieństwo okien. Każde piętro zakończone jest bogatym gzymsem. Zakończenie wieży stanowi daszek nieco wydęty i krzyż zbyt mały. Przed pożarem wieża była czteropiętrowa, a nad krzyżem umieszczony był olbrzymi kogut, do którego można było wsypać pół beczki owsa. Spalone piętro nie zostało dotąd odbudowane. Dach nad kościołem płaski, nawet zbyt płaski, pokryty blachą, pomalowaną na kolor czerwony. Wnętrze jednonawowe jest dziś niemal całkowicie puste, brak własnego wielkiego ołtarza (zastępuje go drewniany ołtarz z kościoła N. Serca P. J.), ołtarzyki boczne nie mają urządzeń, potrzebnych do odprawienia Mszy św. Brak również organów, ongiś największych w powiecie, które zastępuje dziś nadrujnowane, duże harmonjum amerykańskie, dar p. Stefanji Dziekońskiej dla kościoła N. Serca P. J. Podłoga jest drewniana, gdyż marmurową posadzkę wydarli popi. Szesnaście okien było niemal całkowicie rozbitych; odrestaurował je natychmiast ks. Matelski, gdyż nie można było przebywać w kościele.

Kościół jest otoczony dużym, pięknym, zadrzewionym cmentarzem, na którym spoczywa twórca w całej Polsce śpiewanej pieśni porannej, wieczornej i przedewszystkiem potężnej kolędy „Bóg się rodzi” — Franciszek Karpiński. Ma skromny,

bardzo skromny nagrobek z napisem: „Otoż moy dom ubogi. Franciszek Karpiński, umarł roku 1825, dnia 4 września, żył lat 84".

Cmentarz ogrodzony jest murem. Ogrodzenie to całkowicie zniszczone, naprawił natychmiast po objęciu parafji, ks.



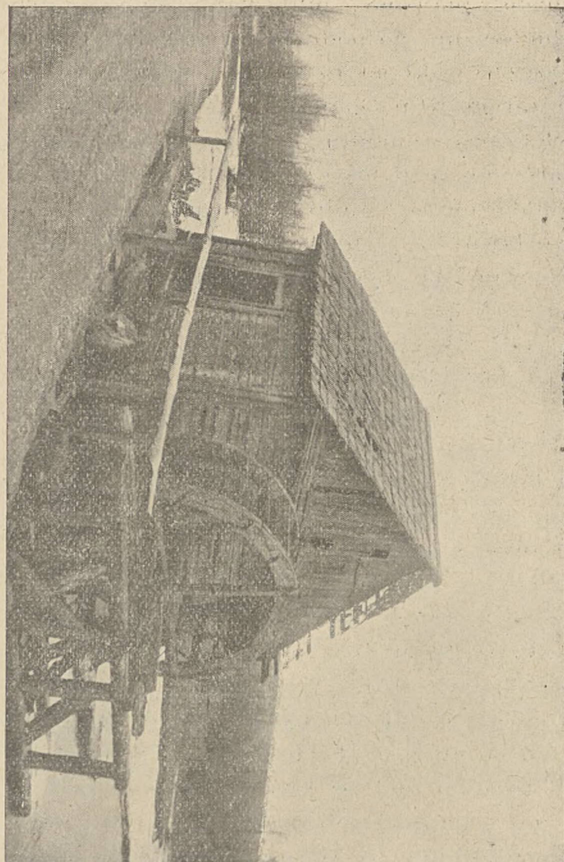
Kościół N. Serca P. J.

Matelski, bo widok dziadowskiego stanu świątyni katolickiej był wprost nie do zniesienia. Ujął sobie tym czynem parafjan, lecz widok odrapanej z tynku świątyni, narażonej przez to na zamakanie, nie jest jeszcze nadal pociągający, a środków na remont niema, bo parafjan jest w Łyskowie 60, a w okolicy 1670 samych osadników, którzy przyszli tu w poszukiwaniu

chleba, lub nielicznych biedaków, którzy przetrwali carat, przetrwali wojnę, a teraz pragną przetrwać dolę chłopską, chyba wszystkim dobrze znaną, nawet bez „Grypy w Naprawie".

Równocześnie z kościołem wznieśli ojcowie nasi duży (o 56 oknach), piętrowy, murowany dom z piwnicami oraz liczne zabudowania gospodarcze. Część tych zabudowań sprzedał pop Szczerbiński na rozbiórkę, resztę spalili żołnierze niemieccy pożarem, który powstał z cygar. Jeżeli kościół domaga się niezwłocznego remontu przynajmniej od zewnątrz, by zapobiec dalszemu jego niszczeniu a również, by rozwinąć blask i piękno nabożeństw katolickich, czem jedynie można pociągnąć prawosławnych — to o domu powiemy tylko tyle, że w stanie, w jakim się obecnie znajduje, nie nadaje się on na mieszkanie ani na dobę. I nic w tem dziwnego, bo dom ten, jako własność niczyja, gdy szło o jego konserwację i remont, był praktycznie własnością wszystkich, bo i władz państwowych, gdy szło o jego wyzyskanie, i władz samorządowych i władz kościelnych. Mieszkali z rodzinami tu popi, była tu rzeźnia i łaźnia, mieścił się urząd pocztowy i biuro meldunkowe przy urzędzie gminnym, było więzienie, jest jeszcze szkoła, której wypowiedzieliśmy wprawdzie, ale nie wiemy czy, a przedewszystkiem kiedy się usunie i czy będzie przed zimą czas na remont; wreszcie obok lokatorów prywatnych mieszkał tu (dosłownie!) w pokoju na parterze koń rzeźnika, którego to konia (nie rzeźnika) wyrzucił dopiero ks. Matelski, ale po którym (oczywiście koniu) została jeszcze mierzwa. To też stan domu jest obecnie taki: korytarz z cegły, wykruszonej na każdym metrze kwadratowym; podłogi drewniane z szerokiemi szparami zawierającemi kurz i robactwo, a nie rzadko wyszczerbione siekierami od rąbania drzewa na opał; wszystkie stare już okna zamurowane gliną, tak, iż ich otwierać nie można, a po odsunięciu gliny trzeba będzie wstawiać nowe; wskutek braku przewietrzania jest powietrze stęchłe, a wilgoć na całym parterze tak przenikliwa, że ręcznik, teraz w pełni lata, nie wysycha do późnych godzin popołudniowych, że bielizna nocna, zawieszona na okiennicy wpaja w siebie

wilgoć, że kołdra i poduszka całkowicie wilgotna, osusza się trochę w nocy, ciepłem ciała. Podobnie przedstawia się wygląd zewnętrzny domu, zwłaszcza od strony podwórza, bo od frontu jest jeszcze przyzwoity. Taksamo zabudowania gospodarcze i studnia. Pijamy wodę żółtawo-zieloną z drewnianej, mchami



Młyn misjonarski, całkowita rudera, dachem opierająca się o drogę.

porosłej i gnijącej studni, to też jednym z pierwszych czynów ks. Matelskiego było zrobienie walców betonowych do nowej studni, którą się rozpocznie budować. W domu w tej chwili, mając do dyspozycji parter i to jeszcze nie cały, mieszkać nie można, bo któż zechce zamieszkać np. w pokoju po koniu?

A mieszkanie w pokojach wilgotnych, mających po jednem zamurowanem oknie od wschodu, to narażanie się na chorobę i trwałe kalectwo w postaci reumatyzmu, artretyzmu czy gruźlicy. Chociażbyśmy po szkole uzyskali piętro (lecz i ono zostało zdyskwalifikowane przez inspektora szkolnego, który, co się tyczy jednej sali, wprost zakazał wynajęcia jej na rok bieżący), to brak funduszów nie dozwoli nam na odrestaurowanie go. To też rozglądamy się za wynajęciem mieszkań prywatnych, bo za 800 zł. rocznie będzie tu można otrzymać mieszkanie dla trzech księży i dwóch braci.

Uposażenie parafji, spadek po naszych ojcach, wynosi 28 ha pola i 30 ha łąk. Zarówno pola jak łąki są rozdzielone na pięć kawałów, z których najdalsze leżą od 10 do 14 km od zabudowań gospodarczych. Większość jest w tej chwili wydzierżawiona, cząstkę uprawiamy sami. Inwentarza żywego jeszcze nie mamy, bo trudno ten zaszczyt przyznać jedynemu kogutowi, swoją drogą, ulubieńcowi superjora, który co wieczór pyta troskliwie brata, czy kogut wrócił z rynku na noc do domu?

Poza uposażeniem w roli nie wchodzą w rachubę żadne inne dochody, bo składka kościelna z niedzieli przynosi 8 do 10 złotych, a bardzo nieliczne stypendja mszalne wynoszą od 1 do 2.50 zł. Z racji ostatniej ofiary odprawia się już nabożeństwo bardzo uroczyście, bo z katafalkiem. Przy pogrzebie wpływa do kasy 5 lub 6 zł, a w bardzo wyjątkowych wypadkach można otrzymać ponad 10 zł.

Mimo tak opłakanych warunków, w jakich wróciliśmy do siedziby ojców naszych, stwierdzamy, że jest to placówka piękna swem położeniem, pociągająca swą historją misjonarską, że przeto sentyment i kult dla tradycji nakazywały zarządowi Zgromadzenia przyjąć tę placówkę, zaofiarowaną przez arcybiskupa wileńskiego.

X. WŁ. STAWINOGA

Władze i przywileje przysługujące Księżom Konfratrom.

I. Władze poświęcania i nadawania odpustów.

W r. 1933 ukazał się dekret św. Penitencjarji „O władzy ubogacania odpustami dobrych uczynków i dewocjonaljów, oraz o pewnych analogicznych przywilejach, które na przyszłość mogą być udzielane tylko bezpośrednio przez św. Penitencjarję" [1]. Aby uniknąć wielu wątpliwości, mogących w związku z powyższym dekretem powstać, podaję kilka uwag.

Dekret św. Penitencjarji zawiera dwie części, z których pierwsza dotyczy wszystkich pobożnych stowarzyszeń kościelnych, druga zakonów i zgromadzeń zakonnych.

1. Przez stowarzyszenia kościelne należy rozumieć wszelkie zrzeszenia wiernych, założone lub zatwierdzone przez władzę kościelną, o których mowa w trzeciej części drugiej księgi Kodeksu (kan. 684 — 725); członkowie tych stowarzyszeń nie składają ślubów publicznych i nie prowadzą życia wspólnego. Są to trzecie zakony, bractwa i związki pobożne. Członkami tych stowarzyszeń mogą być jużto sami tylko kapłani, już też kapłani i zwykli wierni.

Przez przynależność do niektórych stowarzyszeń kapłani, oprócz odpustów i łask duchownych, zyskiwali różne przywileje i władze. Z dniem ogłoszenia przez św. Penitencjarję wyżej wymienionego dekretu wszelkie przywileje, udzielone jakimkolwiek stowarzyszeniom wiernych, a przyznające poszczególnym kapłanom do nich należącym niektóre władze lub prawa zostały na przyszłość odwołane tak, iż kapłani mogą je otrzymać jedynie bezpośrednio od św. Penitencjarji. Mianowicie zostały odwołane:

[1]) 20. III. 1935; AAS, 1933, 170. Zob. także Roczniki Obydwóch Zgromadzeń, 1935, 86.

a) władza poświęcania i ubogacania odpustami apostolskiemi lub św. Brygidy dewocjonaljów, jak krzyżyków, obrazków itp.

b) władza poświącania koronek i nakładania na nie, stosownie do ich rodzaju, odpowiednich odpustów, np. krzyżackich, św. Brygidy itp.

c) władza poświęcania krzyżyków i nakładania na nie odpustów drogi krzyżowej lub odpustu zupełnego na godzinę śmierci.

d) władza udzielania błogosławieństwa papieskiego pod koniec kazań, do którego to błogosławieństwa jest przywiązany odpust zupełny.

e) przywilej t. zw. ołtarza uprzywilejowanego osobistego.

Powyższych zatem władz i przywilejów stowarzyszenia nie mogą na przyszłość komunikować kapłanom do nich przynależnym.

2. W drugiej części dekretu jest mowa o przywilejach i władzach, udzielonych zakonom lub zgromadzeniom zakonnym [1]). Udzielone im przywileje poświęcania koronek i nakładania na nie odpustów, nakładania odpustów drogi krzyżowej na krzyżyki, zakładania drogi krzyżowej pozostają w mocy. Mogą z nich jednak na przyszłość korzystać jedynie kapłani przynależni do danego zakonu; nie mogą zaś być delegowane kapłanom, świeckim czy zakonnym, nie należącym do danego zakonu lub zgromadzenia.

3. Ponieważ w dekrecie jest mowa o władzy poświęcania i ubogacania dewocjonaljów odpustami, oraz ściśle wyliczono odwołane władze czy przywileje, odiosa zaś sunt restringenda, nie są objęte tym dekretem przywileje poświęcania i nakładania szkaplerzy, pasków, Cudownego Medalika itp.; można je zatem uzyskać bądź bezpośrednio od św. Penitencjarji, bądź przez przynależność do stowarzyszeń kościelnych, posiadających w tym względzie odpowiednie uprawnienie, bądź też od prze-

[1]) Odnosi się to również do stowarzyszeń osób wiodących życie wspólne bez publicznych ślubów zakonnych.

łożonych zakonnych, posiadających prawo delegowania tych władz.

4. Należy zaznaczyć, że zostały odwołane jedynie przywileje dane stowarzyszeniom, zakonom lub zgromadzeniom zakonnym, a pozwalające na przekazywanie tych władz innym kapłanom; nie zostały zaś odjęte władze już nabyte przez poszczególnych kapłanów przez fakt przynależności do jakiegoś stowarzyszenia kościelnego, lub w drodze delegacji przez przełożonych zakonnych. Są to t. zw. prawa nabyte i można z nich korzystać, dopóki nie wygasną czyto wskutek przepisanego czasu (jeżeli były czasowe), czy też wskutek braku lub spełnienia się przepisanego warunku (dopóki np. przynależą do stowarzyszenia, od którego te władze otrzymali)[1].

5. Czas, odkąd te władze przestały istnieć, — to dzień **ogłoszenia** powyższego dekretu, a więc 1 kwietnia 1933 roku. Za dzień bowiem ogłoszenia uważa się według przepisu kan. 9 Kodeksu P. K. datę umieszczoną na zeszycie Aktów Stolicy Apostolskiej[2]. Kto zatem przed pierwszym kwietnia 1933 r. zapisał się do stowarzyszenia, może z uzyskanych przez przynależność władz i przywilejów na przyszłość korzystać. Również może z nich korzystać, jeżeli zostały mu delegowane przez przełożonego zakonnego przed powyższym dniem.

W związku z powyższym dekretem św. Penitencjarji nie od rzeczy będzie zestawić władze i przywileje, przysługujące wszystkim naszym Księżom Konfratrom. Mianowicie, dopóki Stolica Apostolska inaczej nie zarządzi, posiadamy czyto na podstawie bezpośredniego nadania przez Stolicę Ap., czy też na podstawie uczestnictwa w przywilejach innych zakonów (communicatio privilegiorum) następujące władze:

---

[1]) Zob. kan. 10: „Leges respiciunt futura, non praeterita, nisi nominatim in eis de praeteritis caveatur".

[2]) W pierwszym zeszycie „Roczników" z r. 1935, jak również w niektórych pismach mylnie podano dzień 20 marca. Jest to bowiem dzień wydania dekretu, a nie jego ogłoszenia. Tymczasem w dekrecie wyraźnie zaznaczono: „...ita ut ab huius ipsius Decreti **evulgationis** die...".

1. Władza poświęcania i nadawania odpustów na dewocjonalja.

Dewocjonalja, aby można na nie nakładać jakiekolwiek odpusty, muszą być z materjału trwałego i niełatwo łamliwego [1].

Do ważności poświęcenia oraz nadania odpustów nie potrzeba, by kapłan przedmioty mające być poświęcone widział; muszą być jednak obecne.

Jeżeli na poświęcenie danego przedmiotu nie przepisano w Rytuale rzymskim specjalnej formuły, wystarcza zrobić nad nim znak krzyża św. Jednym znakiem krzyża św. można na jeden lub kilka przedmiotów nadać różne odpusty. Wyjątek stanowi poświęcenie medalika szkaplerznego, nad którym trzeba tyle razy zrobić znak krzyża św., ile szkaplerzy ma zastępować [2].

a) Władza poświęcania samym znakiem krzyża św. z nadaniem o d p u s t ó w p a p i e s k i c h: różańcy, koronek, medalików, statuetek i krzyżyków.

Odpustami papieskiemi lub apostolskiemi nazywamy te, które każdorazowy papież zwykł po swym wyborze ogłaszać, a których mogą dostąpić wierni, jeśli posiadają jaki przedmiot ubogacony tego rodzaju odpustami czyto przez Ojca św. osobiście czy też przez kogo innego, do tego upoważnionego. — Przedmiotami, na które nadaje się odpusty papieskie mogą być: medaliki, obrazki, figurki, krzyżyki, różańce i koronki, byle były z materjału trwałego i nie łatwo łamliwego.

Odpusty papieskie są zupełne i cząstkowe. Wśród nich znajduje się także odpust zupełny na godzinę śmierci. Aby ich dostąpić, trzeba poświęcony przedmiot ze sobą nosić lub u siebie przechowywać, oraz spełniać przepisane warunki [3].

Do ważnego korzystania z tej władzy jest wymaganem, aby kapłan posiadał władzę do słuchania spowiedzi przynajmniej mężczyzn [4]. Wystarcza władza delegowana przez ks. Wizytatora lub Superjora domu.

---

[1]) Św. Penitencjarja, 21 grudnia 1925; AAS, 1926, 24.

[2]) Kongr. św. Oficjum, 18 maja 1914 (AAS, 1914, 146) i 10 grudnia 1910 (AAS, 1911, 23).

[3]) O odpustach wydał w języku polskim dziełko ks. Wojciech Szmyd, T. J., p. t. „Odpusty", Kraków 1930. — O odpustach papieskich zob. tamże, str. 85 nn.; Beringer-Steinen, Die Ablässe, Paderborn 1921, I, nn. 845—859; Collectio privilegiorum et indulgentiarum, quae S. Sedes Congregationi Missionis benigne concessit, ed. III, Parisiis 1900, n. 311 nn. — Ostatni wykaz odpustów papieskich zob. AAS, 1922, 143.

[4]) S. Congr. Ind., 14. VI. 1901; Decr. auth. n. 2115.

Władzę tę posiadamy na podstawie uczestnictwa przywilejów zakonu Redemptorystów [1]).

b) Władza poświęcania samym znakiem krzyża św. różańcy (z 5, 10 i 15 dziesiątków) i nadawania na nie odpustów krzyżackich.

Za każde Ojcze nasz czy Zdrowaś, odmówione na takiej koronce, zyskuje się 500 dni odpustu. Odpust ten zyskuje się za odmówienie poszczególnego Ojcze nasz lub Zdrowaś; nie trzeba więc koniecznie do zyskania odpustu odmawiać całej koronki [2]).

Władzę tę posiadamy na podstawie bezpośredniego nadania przez Piusa X, dnia 28 lutego 1908 roku [3]).

c) Władza poświęcania samym znakiem krzyża św. różańcy oraz koronek z 6 dziesiątków i nadawania na nie odpustów św. Brygidy.

Wśród innych odpustów za odmówienie tej koronki lub różańca zyskuje się 100 dni odpustu za każde Ojce nasz, Zdrowaś i Wierzę. Aby zyskać te odpusty trzeba całą koronkę lub różaniec (przynajmniej 5 dziesiątków) odmówić, albo mieć zamiar odmówienia jej całej [4]) (co nie jest wymagane przy odpustach krzyżackich).

NB. Na podstawie breve apostolskiego z dnia 12 sierpnia 1879 posiadaliśmy władzę poświęcania z nadaniem odpustów różańca św (używając przepisanej formuły do poświęcania różańca dominikańskiego), różańcy i koronek z 6 dziesiątków dla SS. Miłosierdzia; władza ta była odnawiana co 5 lat. Kiedy w r. 1933 O. Generał zwrócił się z prośbą o przedłużenie powyższej władzy, św. Penitencjarja dnia 8 marca 1933 dała następującą odpowiedź: „non expedire; recurrant singuli sacerdotes" [5]). Na przyszłość zatem odpustów różańcowych na różańce i koronki SS. Miłosierdzia nadawać nie możemy. Odpowiedź odmowna pozostaje w związku z dekretem tejże św. Penitencjarji z dnia 20 marca 1933.

Posiadaliśmy dawniej władzę poświęcania, z nadaniem odpustów Drogi krzyżowej, t. zw. Koronek Drogi Krzyżowej. Wszelkie władze udzielone zostały odwołane dekretem kongregacji św. Oficjum z dnia 24-go lipca 1912 [6]).

---

[1]) Collectio priv., n. 308.

[2]) Leon X, „Regularem vitam" z 20 sierpnia 1516; Leon XIII, 15 marca 1884, ASS, XVI, 404.

[3]) Zob. cyrkularz O. Generała z dnia 17 kwietnia 1908 roku.

[4]) Zob. Decr. auth., n. 291.

[5]) Annales, 1933, 633.

[6]) AAS, 1912, 520. Zob. także dekret św. Penitencjarji, 14 grudnia 1917; AAS, 1918, 30.

Wreszcie obecnie nie jest odnawiana władza poświęcania i nadawania odpustów zupełnych na godzinę śmierci na krzyżyki SS. Miłosierdzia obsługujących chorych.

2. Władza poświęcania i nakładania przy użyciu przepisanej formuły:

a) Cudownego Medalika,

b) Szkaplerza Męki Pańskiej (czerwonego)[1],

c) Szkaplerza Niepokalanego Poczęcia (niebieskiego)[2],

d) Szkaplerza karmelitańskiego[3].

Przy poświęcaniu Cudownego Medalika oraz wyżej wymienionych szkaplerzy należy używać przepisanej w rytuale formuły; nie wystarcza znak krzyża św.[4]). Jedynie bowiem kardynałowie posiadają władzę poświęcania szkaplerzy samym znakiem krzyża św.[5]).

Jeżeli wierny przyjmuje szkaplerz poraz pierwszy, kapłan, poświęcający szkaplerz, musi go sam wiernemu nałożyć (chyba że posiada w tym względzie przywilej) i to tak, by tasiemki padały na ramiona, jeden płatek zaś na piersi, a drugi na plecy. Można jednak, zwłaszcza jeśli chodzi o kobiety, nałożyć szkaplerz na jedno ramię[6]).

Wreszcie kiedy nałożenie szkaplerza połączone jest z przyjęciem do bractwa, to kapłan wkładający szkaplerz winien nazwisko przyjmującego wpisać do księgi miejscowego bractwa, względnie wysłać je celem wpisania do najbliższego bractwa lub klasztoru odpowiedniego zakonu.

Więcej szkaplerzy tego samego rodzaju można poświęcać jedną formułą, następnie nałożyć szkaplerz każdemu wiernemu zosobna, poczem następuje ewentualne przyjęcie do bractwa wszystkich razem.

Władza poświęcania i nakładania szkaplerza zawiera w sobie również władzę poświęcania t. zw. medalików szkaplerznych, z zachowaniem jednak przepisów dekretu św. Oficjum z dnia 16 grudnia 1910 roku[7]). Mianowicie: 1) Medalik musi przedstawiać na jednej stronie wizerunek Pana Jezusa z Jego Sercem Najśw., a na drugiej dowolny wizerunek Najśw. Marji Panny; 2) osoba, chcąca zastąpić szkaplerz medalikiem, musi przedtem mieć ważnie nałożony szkaplerz wełniany.

---

[1]) Pius IX, 25 czerwca 1847. — Collectio priv., n. 333.

[2]) Grzegorz XVI, 11 października 1843. — Collectio priv. n. 339.

[3]) Pius IX, 20 czerwca 1847. — Collectio priv., n. 347.

[4]) Congr. Indulg., 27 kwietnia 1887; AAS, XIX, 557.

[5]) Zob. kan. 239, 1, n. 5.

[6]) Congr. Indulg., 26 września 1892; AAS, XXV, 319.

[7]) AAS, 1911, 22.

Do poświęcania takiego medalika niema przepisanej specjalnej formuły, wystarcza więc znak krzyża św.; tyle razy jednak trzeba go uczynić, ile szkaplerzy ma medalik zastępować[1]).

Jeżeli chodzi o nasze władze, należy zaznaczyć, że:

1) aby zostać członkiem stowarzyszenia Cudownego Medalika wystarcza, iż upoważniony kapłan nakłada poświęcony medalik wiernemu; wpisywanie do księgi stowarzyszonych nie jest wymagane do ważności[2]).

2) wierni noszący szkaplerz czerwony Męki Pańskiej nie stanowią bractwa, a stąd niema obowiązku wpisywania do księgi. Przyjęcie zaś szkaplerza niebieskiego Niepokalanego Poczęcia N. M. P. nie obowiązuje do wstąpienia do bractwa lub związku, dlatego niema obowiązku zapisywania wiernych przyjmujących go do księgi[3]).

3) przy poświęcaniu szkaplerza karmelitańskiego w czasie wielkiego napływu ludzi, np. w czasie misyj, odpustów itp., na podstawie specjalnego przywileju nie mamy obowiązku zapisywać nazwisk osób przyjmujących go do księgi bractwa[4]).

4) Zaznaczono wyżej, że pod grozą nieważności przyjęcia kapłan, poświęcający szkaplerz, musi go sam wiernemu nałożyć. To samo odnosi się do Cudownego Medalika. W czasie jednak wielkiego napływu ludzi możemy poświęcać bez obowiązku nakładania wiernym: Cudowny Medalik[5]), oraz szkaplerz karmelitański[6]) i Męki Pańskiej[7]). W tym wypadku poświęcony Cudowny Medalik lub szkaplerz wierni nakładają sobie sami.

---

[1]) Zob. Beringer, Die Ablässe, I, 477. — Tamże inne szczegóły.

[2]) Pius X, 8 lipca 1909; AAS, 1909, 669.

[3]) Congr. Indulg., 27 kwietnia 1887; AAS, XIX, 557.

[4]) Congr. Indulg., 13 czerwca 1906; AAS, XXXIX, 433.

[5]) Kongr. św. Obrzędów, 16 czerwca 1909. — Władza ta jest odnowiana co 10 lat. Ostatnio odnowiono ją 4 czerwca 1929 (Annales, 1929, 948).

[6]) Congr. Indulg., 13 czerwca 1906; ASS, XXXIX. 433.

[7]) Władza ta jest odnawiana co 10 lat. Ostatni reskrypt Kongr. św. Obrzędów pochodzi z dnia 14 kwietnia 1932 (Annales, 1932, 620).

3) Wszyscy Księża Konfratrzy posiadają władzę święcenia wody św. Wincentego a Paulo, używając formuły przepisanej w Rytuale[1]).

Co do innych poświęceń i błogosławień zachować należy przepisy Kodeksu[2]). Może ich dokonywać każdy kapłan; jedynie zastrzeżonych nie wolno dokonywać bez upoważnienia, które to upoważnienie wymagane jest tylko do godziwości, o ile Stolica Apostolska przy zastrzeżeniu nie postanowiła czego innego.

4. Władza udzielania odpustu zupełnego.

a) Każdy kapłan zaopatrując chorych ma władzę udzielania im błogosławieństwa papieskiego z odpustem zupełnym na godzinę śmierci według formuły zawartej w Rytuale[3]).

b) Każdy kapłan w pewne dni może udzielić absolucji czyli odpustu zupełnego tercjarzom (na ich prośbę) przy spowiedzi, po udzieleniu rozgrzeszenia. — Absolucji tej może udzielić każdy kapłan, byle był aprobowany do słuchania spowiedzi, również członkom zebranym razem, lecz tylko wtedy, gdy ich moderator jest nieobecny[4]).

c) Każdy z Konfratrów, aprobowanych do słuchania spowiedzi, może raz w miesiącu udzielić odpustu zupełnego penitentom, którzy częściej w ciągu miesiąca przystępują do Komunji św.[5]).

(c. d. n.)

---

[1]) Leon XIII, 16 marca 1882. — Zob. Rytuał, Benedictiones propriae, n. 52.

[2]) Kan. 1147.

[3]) Kan. 468.

[4]) Kongr. św. Oficjum, 15 grudnia 1910; AAS, 1911, 22.

[5]) Władzę tę posiadamy ex communicatione cum congregatione Puritatis et cum congr. SS. Redemptoris. — Collectio priv., n. 424.

Wiadomości z misyj zagranicznych Zgromadzenia.

Costa Rica.

N o w y w i k a r j u s z a p o s t o l s k i Limonu. — Niepowetowaną stratę poniosła prowincja niemiecka Zgromadzenia przez śmierć dwóch jego członków: ks. Augustyna Hombacha, arcybiskupa Tegucigalpy (Honduras) [1]) i ks. biskupa Augustyna Blessinga, wikarjusza apostolskiego Limonu (Costa Rica) [2]).

Od lat przeszło 40-tu pracują niemieccy księża konfratrzy w dwóch republikach Ameryki Środkowej: w Honduras i Costa Rica. W latach tych zapisali swe imię złotemi literami w dziejach misyj katolickich biskupi: Thiel, Storck, Hombach i Blessing, wszyscy ze Zgromadzenia Księży Misjonarzy.

Do roku 1921 Costa Rica pod względem kościelnym stanowiła jedno tylko terytorjum kościelne, bardzo rozległe. Trzeba było pomyśleć o podziale na nowe prowincje kościelne. Powstały w ten sposób trzy oddzielne prowincje: archidiecezja San José, diecezja Alajuela i wikarjat apostolski Limon. Pierwszym wikarjuszem apostolskim Limonu zostaje z woli Stolicy św. ks. Augustyn Blessing C. M., który jako diakon przyjechał do Ameryki Centralnej, a przed swą nominacją przez lat 15 piastował urząd rektora w miejscowem seminarjum duchownem. Funkcje biskupie spełniał przez lat 13. Umarł dnia 1 lutego 1934 r. wskutek nieudanej operacji wątrąby.

Z początkiem b. r. powołała Stolica Apostolska na osieroconą stolicę biskupią Limonu młodego, a energicznego kapłana ks. Karola Alberta Wollgartena C. M.[3]) Nowomianowany wikarjusz apostolski ujrzał światło dzienne w Viersen w Niemczech. Studja humanistyczne odbywał w Theux w Belgji

---

[1]) Por. St. Vinzenz (Köln) 1934, s. 57 n, 63—68.

[2]) Por. Tamże, s. 101—104.

[3]) Por. Tamże, 1935, s. 57, 147—151.

i w Montabaur. Jako kleryka wezwano go do wojska. Podczas wojny światowej walczył na froncie zachodnim, gdzie za waleczność otrzymał stopień sierżanta i aspiranta na oficera oraz dwa razy odznaczono go krzyżem żelaznym drugiej, a potem pierwszej klasy.

Po powrocie z frontu studjował filozofję i teologję w Kolonji i Niederprüm, poczem otrzymał w roku 1924 święcenia kapłańskie w Trewirze. Celem wyuczenia się języka angielskiego wyjeżdża na pół roku do Irlandji i przebywa wśród tamtejszych konfratrów.

Przełożeni, poznając się na zdolnościach i powołaniu młodego kapłana, wysyłają go na misje do Costa Rica. Początkowo rozwija ks. Wollgarten swą działalność jako profesor gimnazjum w San José. W r. 1927 przenosi się do Limonu i oddaje się zupełnie pracy na misjach wśród Indjan i kolonistów. Tu zdobywa serca wszystkich tak konfratrów, jakoteż duchowieństwa świeckiego, jak i wreszcie ludności tubylczej przez zbliżanie, usposobienie wesołe, pełne humoru, a przedewszystkiem przez swój prawdziwie kapłański charakter.

Obok pracy misyjnej zajmuje się nauką, pisze cały szereg artykułów do różnych czasopism niemieckich o treści hagiograficznej i misyjnej, oraz żywot męczennika abisyńskiego bł. Michała Ghebry.

W dniu 1 maja b. r. odbyła się w katedrze San José, stolicy Costa Rica, konsekracja nowego wikarjusza apostolskiego ks. Karola Alberta Wollgartena na biskupa tytularnego Chusiry. Przeróżne gazety i czasopisma Costa Rica poinformowały ludność okoliczną o niezwykłych uroczystościach konsekracyjnych.

Konsekratorem był internuncjusz Ameryki Centralnej ks. arcybiskup Dr. Carlos Chiarlo, były audytor przy nuncjaturze w Warszawie za czasów Mgra. Lauri'ego. Współkonsekratorami zaś: ks. Dr. Castro, arcybiskup San José i ks. Dr. Monestel, biskup Alajuela. Katedra była po brzegi przepełniona wiernymi. Stalle zajęło duchowieństwo. Na specjalnie ustawionym tronie usiadł nowowybrany prezydent republiki Costa Rica, Don Julio Acosta. Nadto prawie wszyscy mini-

strowie oraz cały korpus dyplomatyczny brał udział w uroczystości. Z Limonu przybył gubernator z kilku wyższymi urzędnikami oraz specjalny pociąg z 600 katolikami. Protestanci kolonji niemieckiej również świętowali, aby uczcić nowego dostojnika i przybyli w tym celu na uroczystości do katedry.

Po uroczystościach w katedrze odbył się w rezydencji Księży Misjonarzy bankiet. Obecnymi byli: episkopat, członkowie rządu, kler i przedstawiciele kolonji niemieckiej. Gmach i refektarz przystrojony był w barwy papieskie, miejscowe i niemieckie.

Wznoszono liczne toasty na cześć dostojnego solenizanta. Jeden z dobrych przyjaciół Zgromadzenia, ks. prałat Don Rosendo Valenciano, podkreślił w swem przemówieniu, że Costa Rica powierza swych Indjan z Talamanca osobie nowego wikarjusza. Wspomina on o gorliwej działalności zmarłych biskupów: Thiela, Storcka i Blessinga, którzy siły i życie z największą miłością i gorliwością poświęcali na usługi duszom nieśmiertelnym.

W dniu następnym po konsekracji wyjechał ks. biskup Wollgarten do swego wikarjatu Limonu. Tu znów okazał prezydent Costa Rica swą życzliwość nowemu wikarjuszowi i dał mu do dyspozycji swe piękne auto, aby ks. Wollgarten w łatwy sposób mógł zapoznać się z powierzonem mu terytorjum.

Skoro ks. biskup przybył do Limonu, ludność przyjęła swego arcypasterza owacyjnie i przygotowała mu nowe niespodzianki.

Hasło, jakie wybrał sobie ks. biskup Wollgarten, brzmi: „Miles Christi Regis sum". W pierwszych dniach swego urzędowania wydał list pasterski w dwóch językach: hiszpańskim i angielskim, w którym zaznacza, że przychodzi do owieczek z dużą dozą dobrej woli i przy pomocy łaski bożej pragnie resztę swego życia poświęcić dla dobra Kościoła w powierzonem mu przez Stolicę Piotrową terytorjum. Zaznacza dalej, że zrezygnuje z własnych wygód i osobistych życzeń i pragnie być wszystkiem dla wszystkich.

Ks. biskup Wollgarten liczy dopiero 38 lat. Oby Bóg dał mu jak najdłuższe życie, aby mógł apostołować jak najdłużej i owocnie pracować dla dobra Kościoła i Zgromadzenia.

Abisynja.

Ciężkie chwile przeżywają misje katolickie w Abisynji. Cały ten kraj podzielony jest na 3 prowincje kościelne: wikarjat apostolski Galla pod zarządem OO. Kapucynów, prefekturę apostolską Kaffa pod zarządem Misjonarzy de la Consolata i wikarjat apostolski Abisynji pod zarządem Księży Misjonarzy. Pierwszym wikarjuszem apostolskim tego kraju był Wielebny ks. biskup de Jacobis. Obecnie Zgromadzenie nie ma wikarjusza, gdyż Włochy na nominację francuza na wikarjusza nie pozwalają. Superjorem misji jest po śmierci ks. Gruson'a ks. Paweł Gimalac. Na terytorjum powierzonem Zgromadzeniu pracuje obecnie 11 księży C. M., 17 księży świeckich, przeważnie krajowców, 1 zakonnik, 4 Siostry Miłosierdzia oraz 20 sióstr tubylczych Serca Marji. Konfratrzy pracują tu na parafjach, misjach i w szkołach, a przedewszystkiem poświęcają się wychowaniu kleru tubylczego w małem seminarjum w Guala i w seminarjum duchownem w Alitena. Kilku abisyńczyków należy dziś już do Zgromadzenia. I tak kapłan tubylczy ks. Ghebre-Meskel Atsbeha pracuje od roku 1914 w Zgromadzeniu i nawraca swych współziomków.

Dziś pracują konfratrzy w czasach bardzo niespokojnych, szczególnie w Addis-Abeba i stacjach misyjnych rozsianych po Etjopji. Nieufność do katolickich misjonarzy wzrasta z dniem każdym. Mahometanie ze schizmatykami solidaryzują się przeciwko białym, a widząc zaborcze plany Włochów, z całego serca ich nienawidzą. Nieprzyjazne stosunki włosko-abisyńskie sprawiają wśród katolików, których liczba dochodzi do 60.000, to, że autorytet Stolicy św. maleje, tembardziej, że siedzibą jej są Włochy, wrogo ustosunkowane do Abisynji.

Algier.

Kult św. Ludwiki de Marillac. — Dzielna współpracownica św. Wincentego a Paulo odbiera należną jej cześć

również na misjach zagranicznych. Niedawno temu uczcił ją cały Algier. W dniu 10 marca b. r. celebrował mszę pontyfikalną w katedrze algierskiej ks. Legnoud, arcybiskup Algieru w asyście licznego duchowieństwa i znacznej liczby uczniów małego seminarjum Saint-Eugène, ubranych w białe habity, którzy wykonywali śpiewy liturgiczne. Obszerna świątynia była napełniona po brzegi.

Madagaskar.

Budowa szkoły. — Przed dwoma laty rozpoczął ks. Hennebelle budowę szkoły w Ankasoabo w pobliżu Tulear. Z wielkiemi trudnościami postawił dość obszerny murowany gmach, który jest już prawie na ukończeniu. Potrzeba jeszcze kilku ofiarnych ludzi, którzyby dokończyli to zbożne dzieło przez zasiłki materjalne. Ks. Hennebelle ufa, że Opatrzność takich dobrodziejów ześle.

Indje.

Misja w Cuttak. — W r. 1921 powierzyła Propaganda misję w Cuttak Zgromadzeniu Księży Misjonarzy prowincji madryckiej. Misja Cuttak położona w prowincji Orissa, o obszarze 32.000 km^2, ma 4,028.000 ludności w czem 2.725 katolików. Konfratrzy hiszpańscy pracują na misjach, szkołach i sierocińcach, a ze swych stacyj misyjnych w Surada, Cuttak nad rzeką Mahanadi, Berhampore, Dighy, Kattinga i Khurda-Road wyjeżdżają w dalsze okolice celem nawracania pogan. Księży Misjonarzy pracuje tam 19, a braci 3. Superjorem tej niezależnej misji, a równocześnie wizytatorem jest ks. Florencio Sanz, który rezyduje w Surada. Spodziewać się należy, że w niedalekiej przyszłości będzie tu utworzony specjalny wikarjat apostolski.

Seminarjum dla wychowania kleru tubylczego w Cuttak. — Od początku istnienia misji pomyślano o wychowywaniu kleru rodzimego. Myśli tej nie można było jednak zrealizować z powodu braku księży i odpowiednich funduszów. Dopiero w przeszłym roku (3 lipca 1934) udało się utworzyć seminarjum duchowne, do którego zgłosiło się 7

młodzieńców-tubylców. W maju b. r. zgłosił się do ks. Hortigueli C. M. młody mężczyzna z zamiarem poświęcenia się służbie bożej. Okazało się, że był on kierownikiem sierocińca i oddawna już zamierzał wstąpić do seminarjum. Należałoby życzyć, aby ziarno gorczyczne misji Cuttak rozrosło się w olbrzymie drzewo i przyniosło jak najobfitsze owoce.

Chiny.

Nowy wikarjusz apostolski w Yukiang. — Stolica apostolska zamianowała na miejsce zmarłego ks. biskupa Sheehan'a nowego wikarjusza ap. w osobie ks. Pawła Misnera C. M. Nowy wikarjusz urodził się w r. 1891 w Stanach Zjednoczonych. Po wyświęceniu go na kapłana w r. 1911 studjował w Collegium Angelicum w Rzymie i uzyskał stopień doktora teologji. W r. 1923 wyruszył w pierwszej grupie Księży Misjonarzy amerykańskich do wikarjatu ap. Yukiang. Od 1928 spełniał obowiązki superjora misji.

Szkolnictwo na terenie wikarjatu ap. Pekinu. — Statystyki z r. 1934 wykazały, że w wikarjacie ap. Pekinu, zarządzanym przez Księży Misjonarzy, jest szkół rozsianych po różnych stacjach misyjnych, jak następuje:

1 szkoła katechumenów z 35 uczniami;
30 szkół elementarnych męskich z 750 uczniami;
19 szkół elementarnych żeńskich z 860 uczennicami;
295 szkół parafjalnych męskich z 5.500 uczniami;
260 szkół parafjalnych żeńskich z 5.100 uczennicami,
oraz 153 katechumenatów.

Walka z niemoralnemi filmami. — Po nawiązaniu kontaktu z misjonarzami stworzono w Pekinie komitet do walki z niemoralnemi filmami. Komitet bezwzględnie odrzuci filmy, które obrażają moralność, zachęcają do rozpusty i są w sprzeczności z zasadami usilnie popieranego przez rząd ruchu „nowego życia", nawołującego do praktykowania dawnych cnót, z których słynął naród chiński. Komitet będzie ogłaszał publicznie, które filmy należy bojkotować. Prezydent stolicy Iuen-Leang, sam szczerze zainteresowany tą sprawą, chętnie udzielił swej zgody na postanowienie komitetu.

Odzyskanie zwłok ks. Anselmo. — W lipcu b. r. przesłał ks. biskup Mignani C. M., wikarjusz ap. Kianfu depeszę na ręce wizytatora prowincji włoskiej, w której donosi o odzyskaniu zwłok zamordowanego przez komunistów ks. Giacomo Anselmo. Szczątki jego znalezione w górach przez oddział wojska chińskiego, oddano misji katolickiej.

Ks. Anselmo przebywał w niewoli komunistycznej od Bożego Narodzenia 1933 r. Uwięziono go w misji Linkiang. Ostatnie wiadomości o ks. Anselmo pochodzą z 4 marca b. r. od konfratrów misji Kisziri-szien. Krążyły fałszywe wersje, że ks. Anselmo żyje i przebywa w górach położonych na północny wschód Hunanu. W maju b. r. donosi poselstwo włoskie Stolicy św., że ks. Anselmo żyje i czuje się zdrów. Były to jednak wieści nieprawdziwe. W rzeczywistości ks. Anselmo padł ofiarą komunistów w r. 1934. Nazwisko dzielnego misjonarza pwiększyło liczbę męczenników chińskich.

Misjonarze włoscy poświęcili zmarłemu tragicznie konfratrowi sierpniowy zeszyt „Missioni Estere Vincenziane” (1935).

W niewoli komunistów chińskich. — W niewoli bandytów przebywa dotychczas ks. von Arx C. M. Uwięziono go w październiku 1930 roku razem z jezuitą o. Esteban'em. Kilkakrotne starania o jego uwolnienie nie dały żadnych pozytywnych wyników.

Prefekt ap. Shuntehfu w Polsce. — Z końcem sierpnia b. r. przybył do Polski koleją przez Syberję ks. Ignacy Krause, prefekt ap. Shuntehfu, terytorjum powierzonego polskim Księżom Misjonarzom. Ks. Krause poinformuje społeczeństwo o pracy i działalności polskiej misji na Dalekim Wschodzie, oraz złoży Stolicy św. prawem kanonicznem przepisane sprawozdanie.

Powódź w Czankudże. — Po długiej 8-miesięcznej posuszy nastała powódź. Doszła ona aż do terytorjum Shuntehfu i zniszczyła doszczętnie zabudowania misji Czankudże, powierzonej opiece ks. Jana Redzimskiego. Misjonarz ten został bez dachu nad głową. W obecnych ciężkich dla misyj czasach jest to strata bardzo wielka.

Choroba misjonarzy. — Jak nam donoszą konfratrzy z Shunteh, chorują dwaj misjonarze: ks. dr Szuniewicz i ks. Jan Redzimski. Pierwszy zapadł na dyzenterję i leży we własnym szpitalu w Shuntehfu, ks. Redzimski zaś choruje na płuca. Chorych misjonarzy pielęgnują 4 lekarze z sąsiedniego szpitala protestanckiego. (Wiad. z września b. r.).

Polscy misjonarze na studjach języka chińskiego w Chala pod Pekinem. — Na studjach języka chińskiego w seminarjum Księży Misjonarzy w Chala pod Pekinem przebywają obecnie następujący księża konfratrzy: Kazimierz Skowyra, Franciszek Krzyżak, Franciszek Arciszewski i Stanisław Czerwiński. Wszyscy wyjechali do Chin w tym roku.

KRONIKA.

Kraków, Stradom.

Stan osobowy 1. IX. 1935 r.

	Urząd:	D. urodzenia:	D. powołania:
1. Ks. Kryska Józef	Wizytator	12. XI. 1869	8. IX. 1887
2. Ks. Szymbor Wilhelm	Superjor	16. X. 1879	21. X. 1896
3. Ks. Krzyszkowski Szczepan	w Chełmnie	8. XII. 1867	30. VIII. 1886
4. Ks. Król Stefan	Prok. Prow.	10. X. 1875	6. X. 1893
5. Ks. Michalski Konstanty	Prof. U. J.	12. IV. 1879	3. XII. 1896
6. Ks. Michalski Karol	Dyr. Sióstr w Ch.	28. IX. 1881	11. XI. 1898
7. Ks. Kalla Stanisław	Misje	13. XI. 1887	23. XI. 1905
8. Ks. Świerczek Wendelin	Prof. śpiew.	16. I. 1888	7. IX. 1906
9. Ks. Kozłowski Wiktor	w Chełmnie	1. V. 1897	7. XII. 1915
10. Ks. Pawellek Pius	Redaktor	5. V. 1895	14. XII. 1916
11. Ks. Willim Franciszek	Prof. Pisma	20. XI. 1899	4. X. 1917
12. Ks. Wiejaczka Józef	Prof. Pisma	18. III. 1901	4. X. 1919
13. Ks. Śleziona Franciszek	Prof. Filoz.	15. III. 1901	5. XII. 1919
14. Ks. Śmidoda Franciszek	Dyr. i pr. hist.	13. IX. 1902	13. X. 1920
15. Ks. Stark Marjan	Prof. Moral.	21. I. 1906	30. VI. 1921
16. Ks. Stawinoga Władysław	Prof. Prawa	7. VII. 1906	16. XI. 1922
17. Ks. Godziek Augustyn	Prof. Dogm.	19. VIII. 1906	27. XI. 1924
18. Ks. Morawski Władysław	Student	6. IV. 1907	1. X. 1925
19. Ks. Śmietana Eugenjusz	Prokurator	31. VIII. 1905	1. X. 1925
20. Ks. Bracha Franciszek	Prof. dogm.	9. VII. 1909	14. X. 1926
21. Ks. Brzóska Feliks	w Strasburgu	23. IV. 1911	27. XI. 1927
22. Ks. Ziomek Albin	w Strasburgu	3. X. 1911	27 XI. 1927
23. Ks. Krause Edmund	w Rzymie	19. XI. 1908	27. XI. 1932
24. Ks. Usowicz Aleksander	w Rzymie	14. VI. 1912	15. VI. 1928

TEOLOGOWIE

Kurs IV.

	Data urodzenia
Ze Zgromadzenia XX. Misjonarzy:	
1. Krzysteczko Gothard	11. V. 1911
2. Świerczek Wendelin	19. XII. 1911

		Data urodzenia
3.	Ornaf Witold	4. XI. 1911
4.	Teodorowski Paweł	12. I. 1912
5.	Bąba Franciszek	30. III. 1911
6.	Szmaj Feliks	4. XI. 1907
7.	Jankowski Jan	21. X. 1909
8.	Paszkiewicz Alfons	2. VIII. 1910
9.	Stefanowicz Feliks	13. III. 1909
10.	Walkowiak Józef	25. II. 1911
11.	Kozłowski Bronisław	23. V. 1909
12.	Schletz Alfons	29. III. 1911
13.	Szymkiewicz Aleksander	20. I. 1912
14.	Kowal Stanisław	18. VII. 1913
15.	Wieczorek Ignacy	25. VII. 1913
16.	Hamerski Franciszek	4. XII. 1910
17.	Mielechowski Jakób	12. IV. 1911
18.	Piórkowski Józef	16. I. 1911
19.	Sawicki Henryk	23. II. 1912
	Z Zakonu OO. Paulinów:	
20.	Rostek Wacław (Kasjan)	21. II. 1905
21.	Pośpiech Romuald (Hier.)	29. IX. 1909
	Z Zakonu OO. Augustjanów:	
22.	Maślak Czesław (Tomasz)	16. VII. 1913

Kurs III.

1.	Rafałowski Władysław	20. XII. 1909
2.	Chachuła Józef	19. III. 1911
3.	Godziek Jan	21. II. 1912
4.	Dukiel Czesław	30. VIII. 1909
5.	Iwuć Jan	27. I. 1910
6.	Gogol Ryszard	12. IV. 1911
7.	Włodarz Edmund	11. XI. 1912
8.	Armatys Józef	17. III. 1911
9.	Nowicki Stanisław	17. XI. 1909
10.	Trela Jan	3. V. 1913

		Data urodzenia
11.	Sojka Wojciech	3. IV. 1911
12.	Cholewa Franciszek	22. XII. 1909
13.	Maszner Franciszek	13. IX. 1909
14.	Kowalski Jan	12. I. 1913
15.	Starzec Jan	28. VII. 1910
16.	Janowski Jan	28. V. 1911
17.	Karpiński Marjan	4. VII. 1908
	Z Zakonu OO. Paulinów:	
18.	Kłaczyński Romuald (Jan)	27. XII. 1907
19.	Olejniczak Józef (Atanazy)	8. I. 1908
	Z Zakonu OO. Augustjanów:	
20.	Stec Tadeusz (Ludwik)	6. XII. 1914
21.	Lech Marjan (Leon)	18. VIII. 1908
	Z Zakonu OO. Pijarów:	
22.	Dzięcioł Władysław (Alfons)	19. I. 1908
23.	Stawinoga Roman (Roman)	6. XII. 1910
24.	Reguła Stefan (Stefan)	18. XII. 1910
25.	Gonkowski Józef (Justyn)	10. II. 1911
26.	Bartkowski Tad. (Edward)	29. IV. 1910
27.	Głowacki Zygmunt (Emil)	16. I. 1907
28.	Góralczyk Stanisław (Marceli)	6. I. 1911
29.	Górski Władysław (Bazyli)	7. XII. 1905
30.	Lang Ignacy (Wojciech)	3. V. 1908

Kurs II.

1.	Wiorek Stanisław	12. XII. 1912
2.	Tatuliński Wiktor	23. II. 1913
3.	Damek Józef	10. X. 1911
4.	Stępień Stanisław	1. VIII. 1912
5.	Paszyna Paweł	15. I. 1914
6.	Knop Edward	23. IX. 1912
7.	Serzysko Władysław	3. VI. 1912
8.	Serzysko Tadeusz	3. VI. 1912
9.	Łowiński Edmund	13. VII. 1914

		Data urodzenia
10.	Kisiel Jan	9. II. 1911
11.	Lampart Karol	11. I. 1914
12.	Zając Józef	14. IX. 1914
13.	Szarek Józef	10. III. 1914
14.	Mikucki Kazimierz	4. V. 1912
15.	Weismann Józef	19. XI. 1914
16.	Przewoźniak Stanisław	10. XI. 1909
17.	Gancarz Jan	21. V. 1911
18.	Gicewicz Edward	28. I. 1913
19.	Salwisz Stanisław	1. XII. 1911
20.	Babirecki Michał	29. I. 1915
21.	Schweichler Tadeusz	19. VIII. 1915
22.	Domogała Gerard	3. VIII. 1911
23.	Pajor Antoni	17. I. 1911
	Z Zakonu OO. Pijarów:	
24.	Zając Bolesław (Wincenty)	20. VII. 1911
25.	Smyk Wojciech (Pompilj.)	16. IV. 1912
26.	Czapla Marjan (Cyryl)	15. VIII. 1911
27.	Straszak Leon (Jacek)	10. IV. 1912

Kurs I.

1.	Ździebło Izydor	7. XII. 1910
2.	Florko Józef	8. V. 1915
3.	Cybulski Tadeusz	10. VII. 1915
4.	Bauer Bronisław	19. X. 1914
5.	Marcinajtis Wiktor	21. V. 1913
6.	Jonaczyk Jan	16. XII. 1912
7.	Kaczmarek Marjan	10. VIII. 1912
8.	Łotach Ludgard	26. III. 1913
9.	Powroźnik Karol	9. VI. 1915
10.	Widuch Paweł	24. XI. 1913
11.	Szczerbiński Józef	17. X. 1910
12.	Wójcik Józef	18. IX. 1911
13.	Kowalski Joachim	14. XI. 1914
14.	Nowak Edmund	16. II. 1911
15.	Podejko Paweł	24. XII. 1914

		Data urodzenia
16.	Myszka Franciszek	4. I. 1916
17.	Trzeciak Edmund	27. I. 1911
18.	Derebecki Alfons	25. X. 1910
19.	Bielski Bolesław	19. VI. 1913
20.	Czajka Teodor	10. V. 1912
21.	Fabianowski Adam	6. VIII. 1909.
	Z Zakonu OO. Paulinów:	
22.	Ligenza Edward	
	Z Zakonu OO. Augustjanów:	
23.	Wasilewski Edmund (Aug.)	4. XI. 1913
24.	Kwiatkowski Władysław	
25.	Tylżanowski Józef	
	Z Zakonu OO. Pijarów:	
26.	Aleksa Szymon (Joachim)	8. II. 1912
27.	Pujdak Józef (Leonard)	12. IX. 1911
28.	Chwojnicki Józef (Onufry)	22. I. 1913
29.	Wittek Władysław (Ryszard)	9. VI. 1908

Bracia:

			D. urodzenia	D. powołania
1.	Kudlek Marcin	Ogrodnik	24. X. 1866	7. VI. 1893
2.	Voss Józef	Emeryt	6. IX. 1873	17. II. 1903
3.	Grzanka Wawrzyniec	Sekretarz	1. VIII. 1891	10. IX. 1911
4.	Kaczmarek Józef	Kucharz	29. I. 1884	2. II. 1913
5.	Woszczak Paweł	Krawiec	27. IX. 1893	7. VII. 1818
6.	Giemza Jakób	Furtjan	19. III. 1903	15. X. 1918
7.	Konieczny Kazimierz	Gosp. w Bugaju	22. II. 1902	12. II. 1920
8.	Wolak Michał	Zakrystjanin	30. VI. 1898	4. IX. 1923
9.	Greczyło Adam	Porządki domowe	15. VII. 1892	19. VII. 1925
10.	Sasak Józef	Refektarz	19. II. 1909	17. II. 1926
11.	Cap Aleksander	Krawiec	8. IX. 1888	3. V. 1929
12.	Pawlas Franciszek	Refektarz	23. III. 1906	20. XII. 1929
13.	Stepnowski Józef	Ogrodnik	1. I. 1907	19. VII. 1935

J. E. ks. Biskup Baziak na Stradomiu. — W niedzielę dnia 31 marca pod wieczór o g. 5-tej przyjechał do nas sufragan lwowski ks. Biskup Baziak. Zamieszkał w pokojach biskupich pod krzyżem na pierwszem piętrze. W ten sam wie-

czór wypadało skolei wygłosić kazanie w refektarzu na diakona Rupa. Wygłosił je w obecności ks. Biskupa w czasie kolacji. Po kolacji ks. Biskup spędził rekreację wśród księży, a potem wśród kleryków. W przemowie do nich zaznaczał potrzebę dobrych kapłanów i misjonarzy, zachęcając ich, by naśladowali tak piękne wzory jakie mają w Zgromadzeniu. Z szczególniejszem uczuciem podnosił zasługi ks. Kajetana Sakowskiego, dla którego wyrażał swoją wdzięczność i wdzięczność całej diecezji lwowskiej, za wzorowe prowadzenie seminarjum lwowskiego. Pozostał z nami ks. Biskup do 4 kwietnia.

Wyjazd do Chin. — Dnia 3 maja wieczornym pociągiem wyjechali z Krakowa do Rzymu, a potem do Tryestu i Szanghaju księża: Arciszewski, Grabka i Czerwiński. Z Ameryki w tym samym czasie wyjeżdżał ks. Paciorek do Chin.

Uroczystość św. Stanisława na Skałce. — Od dawnych już lat Misjonarze celebrują na Skałce w czwartek infra Octavam s. Stanislai. Trzymaliśmy się tej tradycji i tego roku. Sumę celebrował ks. Śmietana, kazanie wygłosił ks. Wiejaczka. Na nieszporach celebrował ks. Godziek a kazanie miał ks. Kozłowski. Śpiewał chór naszych kleryków.

Misje i rekolekcje odprawione przez naszych konfratrów:

10—17 marca Zielonki — misja — ks. Kominek i ks. Kalla.
17—31 „ Wieliczka — dwutygodniowa misja — ks. Kalla, ks. Kominek, ks. Kołodziej, ks. Kozłowski.
1— 5 kwietnia Koniusza — rekolekcje — ks. Kalla.
7—14 „ Biała — rekolekcje — ks. Kalla.
14—18 „ Pabjanice — rekol. dla Niemców — ks. Kalla.
28. IV. — 6. V. Kielce — misja — ks. Kalla, ks. Kominek.
2—12 czerwca Niegoszyn — misja — ks. Kalla, ks. Kominek.

Ks. Stark głosił rekolekcje:

20—23 marca Skała p. Ojcowem — dla parafjan,
24—27 „ Sułoszowa p. Olkuszem — dla parafjan,
28—31 „ Kraków, św. Łazarz — dla chorych,
2 –7 kwietnia Kraków, Warszawska 8 — dla Pań Miłosierdzia,

8—10 kwietnia Czerna, Zakład — dla chłopców,
10—14 „ Chrzanów — dla parafjan,
14—18 „ Kraków, szkoła pielęgn. — dla Stow. Pielęgn.
8—10 czerwca Żarki p. Częstochową — dla parafjan,
16—20 „ Kurozwęki — dla nauczycielek.

Prof. Zdz. Jachimecki o naszym śpiewie liturgicznym. — Pod tytułem „Z życia muzycznego” pisze prof. Jachimecki:

„Zacznę tym razem nie od sal koncertowych, ani od opery, lecz od murów kościelnych, w których przecież muzyka ma tak doniosłe zadanie do spełnienia. Kościół Księży Misjonarzy krakowskich na Stradomiu stał się w niedzielę palmową przybytkiem, w którym uczestnicy majestatycznych obrządków, przepisanych liturgją na to święto, mieli możność usłyszenia wspaniałych śpiewów liturgicznych w najdoskonalszem, klasycznem wprost wykonaniu. W tem samem środowisku, w którem od czasów księdza Mioduszewskiego otacza się rodzimą naszą pieśń kościelną tak gorącem uczuciem i tak znakomicie przyczynia się do jej zachowania w społeczeństwie z pomocą doskonale redagowanych śpiewników, stworzono wzorową szkołę autentycznego śpiewu gregorjańskiego, mogącą służyć za przykład do naśladowania we wszystkich kościołach polskich. Księża Misjonarze zdołali w ciągu kilku lat usilnej pracy stworzyć kadry doskonałych śpiewaków kościelnych, tak, że rozbrzmiewający w kościele na Stradomiu śpiew liturgiczny ma w sobie wszystkie znamiona klasycznego stylu wykonania śpiewów gregorjańskich. Doskonałe przykłady śpiewaków liturgicznych słynnego opactwa Benedyktynów w Solesmes, którym mamy do zawdzięczenia restytucję autentycznej muzyki liturgicznej Kościoła rzymskiego, zostały przeszczepione na grunt polski, który okazał się podatnym do wydawania równie pięknych owoców jak w klimacie starego opactwa we Francji, czy na jego wygnaniu na wyspie Wight. Odważyłbym się nawet twierdzić, że w śpiewie krakowskich śpiewaków w kościele na Stradomiu dochodzi duch śpiewów rzymskich do czystszej jeszcze formy, ponieważ wolny jest on tu od pewnych niedających się u śpiewaków francuskich czy angielskich wykorzenić deformacyj wypowiadania tekstu łacińskiego. Całe, tak niezmiernie bogate i różnorodne z punktu widzenia liturgiczno-muzycznego nabożeństwo, zostało transmitowane na wszystkie rozgłośnie Polskiego Radja, wywołując na obecnych w kościele uczestnikach, jak i zarówno na słuchaczach radjowych głębokie wrażenie. — Chociaż zbożna praca kierowników szkoły śpiewaków kościelnych w klasztorze Księży Misjonarzy krakowskich nie potrzebuje drukowanych pochwał, mimo to pozwolę sobie złożyć na ręce Księdza Wendelina Świerczka wyrazy najgorętszego uznania za roznieciecie tego doskonałego ogniska

kultury klasycznego śpiewu gregorjańskiego w klasztornych murach na Stradomiu. Obok przepisanych śpiewów liturgicznych przyczynił się w bardzo poważny sposób do upiększenia nabożeństwa występ mieszanego chóru Małego Seminarjum Księży Misjonarzy z Nowej Wsi w Krakowie. Wytężona praca dyrygenta tego zespołu, ks. Leona Świerczka, doprowadziła chór ten do poziomu pełnej poprawności pod względem technicznym, tak, że wykonane w czasie nabożeństwa części mszy artystycznej Baldassara Galuppiego, oraz motety Vittorii i Orlanda di Lasso mogłyby wytrzymać porównanie z produkcjami renomowanych chórów mieszanych. W świeżym tym występie chóru Małego Seminarjum stwierdzało się w stosunku do poprzednich produkcyj naprawdę zastanawiający rozwój. Nie dziw więc, że koncercik tego chóru w krakowskiej Rozgłośni Polskiego Radja, urządzony w Wielki Czwartek, spotkał się z powszechnem uznaniem". (Głos Narodu, 11. V. 35.)

Pogrzeb Piłsudskiego. — W Krakowie odbywały się uroczystości pogrzebu Marszałka Piłsudskiego z nadzwyczajną okazałością i powagą dnia 18 maja. Całe miasto i Polska cała w nich uczestniczyła. Chór naszych teologów stradomskich w pochodzie pogrzebowym z dworca kolejowego aż na Wawel wykonywał Miserere tradycyjnie śpiewane na pogrzebach misjonarskich.

Święcenia. — Kl. Piekarski otrzymał święcenia subdiakonatu 19 maja z rąk J. E. ks. Biskupa Rosponda w kaplicy OO. Salezjanów.

Wyjazd ks. Witaszka do Chin. — Ks. Witaszek żegnany był w Warszawie na dworcu przez małą grupę Misjonarzy 9 czerwca. Jechał przez Wiedeń do Triestu a stąd statkiem w nocy z 11 na 12 czerwca do Chin. Ten pracowity misjonarz od 1906 — 1911 r. był prokuratorem na Kleparzu a już wtedy czasem wyjeżdżał z ekskursjami misyjnemi do Francji, Belgji i Niemiec. W następnych latach 1911 — 16 był prokuratorem na Stradomiu i znowu wyjeżdżał do Niemiec na pastorację wśród wychodźców. Zaraz po wybuchu wojny wszedł do kolumny sanitarnej prof. Rutkowskiego i służył tu przez 30 miesięcy. Duszpasterstwo w tym charakterze pojmował po bożemu i ofiarnie. Odwiedzał codziennie chorych, zajmował się ich duszą, udzielał sakramentów św. Zajmował się też ich interesami, korespondencją, służył radą i pomocą. Odsyłał pamiątki i drobne rzeczy do rodzin. Organizował pomoc dla

ludności cywilnej na odcinkach wojskowej swojej działalności. Wysoko cenili go wojskowi. Otrzymał złoty medal. W r. 1916 do 18 przebywał na Kleparzu. Później 1918 i 1919 jest w Warszawie zrazu krótko u św. Krzyża, potem w konwikcie jako prokurator. We Wilnie, gdzie bawił od 1920—1927 r. w charakterze superjora, odzyskał dom i kościół od rządu na własność Zgromadzenia. Dyrektorem Sióstr był dwukrotnie, raz w Chełmnie 1928—1931, a potem w Warszawie 1931—1935 r.

Współpracownictwo w Słowniku Biograficznym. — Nakładem Akademji Umiejętności wychodzi olbrzymi Słownik Biograficzny, obliczony na lat 20. Do współpracownictwa zaangażowany jest ks. Fr. Śmidoda, który dla Słownika opracowuje życiorysy wybitnych Misjonarzy polskiej prowincji. Dotąd oddał do druku życiorysy ks. ks. Basińskiego, Bączkowicza, Baudouina, Barszczewskiego i Bąkowskiego.

Lektura w refektarzu. — Od dłuższego czasu już czytaliśmy w refektarzu dzieło ks. Bączkowicza „Z dziejów Domu Stradomskiego". Drukowane było w Rocznikach Zgromadzenia od r. 1911 począwszy przez lat 10. Miło było wszystkim przypominać sobie dzieje domu, w którym tyle pokoleń misjonarskich się wychowało. Skończyliśmy tę lekturę 1 czerwca i w tym dniu zaczęliśmy inną książkę „Arcybiskup Cieplak", napisaną przez ks. Rutkowskiego.

Święcenia kapłańskie. — Najprzewiel. ks. Biskup Rospond udzielał 16 czerwca święceń prezbiteratu w naszym kościele na Stradomiu. Otrzymali je następujący księża: 1. Buchman, 2. Jachimczak, 3. Kuczera, 4. Lasoń, 5. Olszak, 6. Pierzchała, 7. Rup, 8. Skorupiński, 9. Szkróbka, 10. Woroniecki. Nadto Augustjanie: Kurowski, Woźny, Struszczak, Gociek i Salezjanin Malczyk. Diakonat zaś otrzymał Piekarski Władysław.

Egzaminy. — Drugie półrocze zakończyło się na Stradomiu egzaminami, które trwały przez 4 dni 21, 22, 24 i 25 czerwca. Nazajutrz odbyła się rano konferencja profesorów teologji a popołudniu klerycy odjechali na wakacje do Krzeszowic z ks Willimem. W tym dniu też zakończył swoje

urzędowanie dotychczasowy dyrektor scholastyków ks. Wiejaczka.

K s. K o n s t a n t y M i c h a l s k i. — Na wydziale teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego został uchwałą Rady Wydziałowej wybrany dziekanem na rok 1935/36 ks. prof. dr. Konstanty Michalski.

P r o f e s o r S i n k o o p r a c y k s. K o n s t. M i c h a l s k i e g o. — W dodatku literackim Ilustr. Kurjera (24. VI. 1935) pisze prof. Sinko:

Ks. Konstanty Michalski C. M., „Tomizm wobec współczesnej filozofji dziejów", referat z Międzynar. Kongresu Filozofji Tomistycznej w Poznaniu, Gniezno, odbitka z „Księgi Pamiątkowej".

Coraz częściej stosuje znakomity badacz filozofji średniowiecznej swe poznania, zdobyte na tem polu, do rozświetlenia najaktualniejszych problemów współczesnych, a w każdym nowym wykładzie czy artykule roztacza taką znajomość kierującej temi problemami literatury współczesnej, jakby ona była głównym przedmiotem jego zajęć. To też kto pamięta wykłady Ojca Pawlikowskiego, z radością spostrzega, że znowu zjawił się u nas umysł tak uniwersalny i tak głęboki. G. Simmel i Th. Lessing, I. Seipel i Th. G. Massaryk, Uljanow, Lenin i Trocki, niemieccy rasiści z Krieckiem, Rosenbergiem, Güntherem i E. Fischerem na czele, O. Spann i G. Gentile, by wymienić tylko najgłośniejsze nazwiska, dostarczają mu materjału do przedstawienia współczesnej filozofji dziejów i stwierdzenia, że przechodzi ona z torów teorjoznawczych, gnozjologicznych na tory metafizyczne, po których najdoskonalej kroczył niegdyś za Arystotelesem św. Tomasz z Akwinu.

Wśród współczesnych haseł historjozoficznych uwzględnia autor trzy zasadnicze: „Albo materję, albo krew, albo ducha uznaje się dzisiaj za główne źródło dziejów". Obowiązująca w Rosji sowieckiej teorja Marksa, uważająca za główny motor historji głód, a każdorazową ideologję za następstwo czynników ekonomicznych, wykazuje głęboką rysę między swemi założeniami materjalistycznemi, a wizją przyszłości, a więc celem, którym ma być świat sprawiedliwości społecznej, wolny

od gwałtu, przymusu i aparatu państwowego. Niemiecki rasizm, patrząc na przeszłość i przyszłość ze stanowiska Trzeciego Reichu, sięga wstecz do misji rasy nordycznej, nie uwzględniając postępu w dalszych fazach rozwoju Europy, wprzód do człowieka nowego i jego losu, dyktowanego przez Boga: „Naszym losem jest to, co jest ciemne, nieodgadnięte; to, co jest naszą ziemią i krwią; to, co w nas wchodzi i nami włada poza sferą naszego rozumienia". W takiem ujęciu wpływu Boga na ludzką twórczość widzi prof. Michalski sprowadzenie Boga w niziny naturalistyczne i zrobienie z Niego siły witalnej bez intellektu. Najwięcej podoba się autorowi historjozofja Spanna, który jako uniwersalista, pojmuje społeczeństwo jako całość organiczną, a nie jako sumę indywiduów. Te indywidua wrastają w życie całości, w niej rozwijają się w pełny kształt i nawzajem na siebie oddziałują, a z tego oddziaływania powstają napięcia w kierunku odmiany. Odmiana ta odbywa się stopniowo, organicznie według wymagań ducha, twórcy całości. Brak w tym systemie wyraźnej celowości i utożsamienia problemu całości organicznej ze starym problemem „uniwersaljów" uważa autor za jedyne słabe jego strony.

Św. Tomasz uznawał (jak Marks i Lenin) wpływ kosmosu na duszę ludzką, a stosunków ekonomicznych na życie społeczne, ale jego fatum było określonym układem naturalnych przyczyn, pomyślanych przez Stwórcę dla wywołania pewnych zdarzeń. Młoty tych przyczyn naturalnych kują losy, ale według myśli Bożej. Uznawał też św. Tomasz wpływ ciała i krwi, czynników rasowych, na inteligencję, aktywność i szlachectwo duszy, ale to szlachectwo miało źródło w duchu, wybierającym sobie za organ szlachetniejsze („bardziej rasowe") ciało. Wpływ materji i krwi na dzieje ludzkości jest u niego podporządkowany duchowi, realizującemu ideę dobra powszechnego w oparciu o przeszłość, ale z celem przyszłościowym coraz większej doskonałości: „Z przekonania, że Bóg jest w nas, w narodach i państwach i ich dziejach, idzie na człowieka od wewnątrz inspiracja do pracy twórczej, gdyż tylko ten konserwuje, kto tworzy, a kto tworzy, współdziała z samym Bogiem".

Rozwój Stowarzyszeń Pań Miłosierdzia w Metropolji Krakowskiej. — W sobotę 4. V. 1935 popołudniu odbyło się w Krakowie w sali Stowarzyszenia u SS. Miłosierdzia przy ul. Warszawskiej walne zgromadzenie Zw. Stowarzyszeń Pań Miłosierdzia na metropolję krakowską. W zebraniu wzięły liczny udział delegatki z prowincji oraz w charakterze gości przedstawiciele kupiectwa polskiego, Kongregacji Panów św. Wincentego a Paulo i w. in. Na zebraniu obecny był ks. inf. Ślepicki, dziekan kapituły metropolitalnej. Po krótkiej modlitwie i czytaniu duchownem wygłosiła przemówienie prezydentka Rady Centralnej Stowarzyszenia, hr. Franciszkowa Potocka. Podniosła ona z uznaniem rozwój organizacji, o którym świadczy powstawanie nowych licznych stowarzyszeń na terenie metropolji krakowskiej. Rok bieżący jest jubileuszowym, zamyka bowiem 80-letni okres istnienia Stowarzyszenia. Zkolei nastąpiły przemówienia delegatek gości, poczem wygłoszono sprawozdania z działalności Związku Stowarzyszeń Pań Miłosierdzia za rok 1934, na zakończenie zaś zebrania p. Fr. Fischerowa w obszernej prelekcji przedstawiła działalność Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia w Krakowie na przestrzeni 80 lat jego istnienia.

80 lat pracy Stow. Pań Miłosierdzia[1]. — Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia w Krakowie założyła Felicja z Mieroszewskich kasztelanowa Wężykowa w r. 1855, po katastrofie pożaru, który zniszczył ówczesny Kraków i stworzył wielką nędzę. Zebrania z początku odbywały się w domu Założycielki na rogu ulicy Wiślnej i św. Anny, a potem przy Małym Rynku, dziś ul. Mikołajska l. 2. Następczynią Felicji Wężykowej została Zofja hr. Wodzicka. Za jej to przewodnictwa w r. 1860, krakowskie Stowarzyszenie zostało agregowane do Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia w Paryżu i od tego czasu mamy już statystyczne cyfry, które świadczą wymownie o cichej a rozległej pracy członkiń, jak: wspieranie ubogich rodzin, prowadzenie szpitali, ambulatorjum dla dochodzących chorych, odwiedzanie chorych w ich domach, katechizacje

---

[1]) Głos Narodu, 5. V. 35.

dzieci. Przez osobiste odwiedzanie biednych w ich domach, miały panie możność wpływania na tych najbiedniejszych, na zwalczaniu u nich zawiści, lenistwa, zwątpienia i niewiary w Boga i ludzi, wad będących nieodłącznemi towarzyszami nędzy.

Rok 1863 i 64 są bardzo ciężkiemi latami dla Stowarzyszenia. W sprawozdaniu z 1864 r. czytamy: „Z woli Bożej, rok ten był nawiedziony okolicznościami, które nie pozwoliły obfitego płodu materjalnego. Dzięki J. W. Biskupowi Łętowskiemu, którego opieka nad nami czuwała, dzięki ks. Ożarowskiemu, którego nauki zachęcały panie do wytrwałości i gorliwości. I rzeczywiście hr. Wodzicka zbierała ranną młodzież i urządziła dla nich szpital. Czyn ten przypłaciła 13-sto tygodniowem więzieniem i całorocznym aresztem domowym. Po powstaniu, całą swoją gorliwość przelewa na najbiedniejszych Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia, które pod przewodnictwem ks. dyrektora Ożarowskiego, poczyna się rozwijać".

W r. 1866 zatwierdzony został statut przez władze kościelne i Namiestnictwo. Zatwierdzone zostało też ambulatorjum, w którem już w pierwszym roku istnienia udzielono 6.775 opatrunków (a były i lata kiedy przeszło 11.000 ubogich chorych było opatrzonych). W tym czasie został zaprowadzony katechizm dla biednych dzieci (300 przygotowano do I Komunji św.) i rekolekcje dla ubogich (600 biednych brało udział). W r. 1875 zorganizowały Panie Miłosierdzia i Matka Talbot uroczysty akt poświęcenia miasta N. Sercu Jezusowemu. Uroczysta procesja na rynku krakowskim, w której brało udział 50.000 ludzi, urosła do poziomu wielkiej manifestacji religijnej. Od roku 1879 główne zebrania Stowarzyszenia zaczęły się odbywać pod przewodnictwem Biskupów krakowskich. Ówczesne społeczeństwo krakowskie popiera działalność Pań Miłosierdzia i tak w pierwszym roku istnienia Stowarzyszenia dochód wynosił 800 złr., a po 10 latach dochodu jest do 5.000. W roku 1890 umiera hr. Wodzicka, pozostawiając pamięć cichej a owocnej pracy i wielki przykład. Stowarzyszenie rozwija się coraz pomyślniej w dalszym ciągu za przewodniczącej Marceliny ks. Czartoryskiej.

Rok 1905 to znowu rok wytężonej pracy pań Miłosierdzia. Wrzenie rewolucyjne w Kongresówce, a ucisk niemiecki w poznańskiem dostarcza Krakowowi falangę uciekinierów, którzy powiększają grono ubogich. Panie Miłosierdzia urządzają kwestę po domach; kwestarki zebrały 1.651 kor.

Czasy wojenne zastają Stowarzyszenie pod przewodniczącą ks. Lubomirską a dyrektorem ks. Słomińskim. W roku 1914 największa biedota Krakowa została ewakuowana i rzucona w obce strony. I tam sięgała akcja Pań Miłosierdzia. W r. 1916 nastąpił powrót najbiedniejszych z ewakuacji. Nędza i głód biły niedobitków. Panie Miłosierdzia zajmują się nimi. I tak wydano w tym roku 35.000 obiadów i 16.000 litrów mleka. Z inicjatywy pań zawiązuje się „Kropla Mleka", która rok rocznie aż do 1922 r. żywi najbiedniejsze dzieci.

Po powstaniu państwa polskiego tracą Panie Miłosierdzia swoją dzielną prezydentkę ks. Lubomirską. Po niej następuje hr. Mieroszewska. Są to czasy, kiedy społeczeństwo jest wyczerpane po wojnie, przechodzi kryzys pieniężny, dewaluację. To zmniejszyło wybitnie dochody Stowarzyszenia. Dopiero po przeprowadzeniu decentralizacji Stowarzyszenia w roku 1927 pod przewodnictwem ks. Dyrektora Gaworzewskiego i przewodniczącej Celiny Skrzyńskiej, a potem Marji Mazankowej, praca nabiera rozmachu. Nowozałożone oddziały Stowarzyszenia, obejmujące poszczególne dzielnice miasta, umożliwiły wzięcie w opiekę większą ilość rodzin. Przewodnia myśl tych Stowarzyszeń jest ta sama, co w roku 1855, to pomoc materjalna i moralna dla najbiedniejszych, których życie wyrzuciło poza nawias.

Krakowskie Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia bierze żywy udział w akcji komitetu ratunkowego, zorganizowanego przez ks. Metropolitę. Jak również w prowadzeniu kuchni dla bezrobotnych przy ul. Warszawskiej przy współpracy akademiczek ze Stowarzyszenia św. Ludwiki de Marillac i akademików z Konferencji św. Wincentego a Paulo. Obiadów wydano od r. 1931 do 1934 tylko dla bezrobotnych 186.535. Również została założona sekcja „Zwalczania żebractwa". Wprawdzie praca ta jest trudną przy braku domów przymusowej pracy,

lecz mimo to sekcja rozwija się pomyślnie, dzięki poparciu prasy i społeczeństwa krakowskiego.

Z inicjatywy krakowskiego Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia powstały w poszczególnych metropoljach stowarzyszenia i ich zjednoczenie. W Polsce istnieje do r. 1935 około 530 stowarzyszeń, członków 40.000, rodzin które są w opiece 36.000; dochód około 1 miljon 700 tys. zł.

Lwów.

Opuszczenie zakładu Abrahamowiczów. — Opuściliśmy zakład Abrahamowiczów na wielkanoc. Ks. Szulc wrócił do domu naszego przy ul. Dwernickiego, ks. Obtułowicz posłany został do Wilna 23 kwietnia, a ks. Zalewski na kapelana w szpitalu św. Łazarza do Krakowa 24 kwietnia.

Milatyn.

Pielgrzymka pod przewodnictwem Arcybiskupa. — W uroczystość Wniebowstąpienia, d. 30 maja odbyła się w całej archidiecezji pielgrzymka do Milatyna, gdzie znajduje się cudowny, starożytny obraz Chrystusa Ukrzyżowanego.

Pielgrzymce wspaniałej przewodniczył J. E. ks. arcybiskup Twardowski.

Pabjanice.

Dotychczasowy drugi kapelan szpitala św. Łazarza przeniesiony został do Pabjanic 11 kwietnia.

Odporyszów.

Świętokradcy ujęci. — W rok po dokonanej kradzieży ujęto świętokradców.

W lutym ubiegłego roku, w kościele parafjalnym w Odporyszowie k. Tarnowa dokonano kradzieży licznych wotów i kielichów. Obecnie policja państwowa w Tarnowie odnalazła część skradzionych rzeczy, które złoczyńcy porzucili w stanie zupełnie zniszczonym. Dochodzenia ustaliły, że świętokradztwa

dokonali Adam Błażejowski, odsiadujący karę 5-letniego więzienia w Tarnowie i Andrzej Janik z Tarnowa, który został aresztowany.

Łysków.

Nowa placówka misjonarska. — Ks. Rzymełka w imieniu Zgromadzenia obejmował Łysków 24 kwietnia. Superjorem jest ks. Matelski. Obszerny opis Łyskowa podajemy w tym samym numerze Roczników.

Budapeszt.

Dwudziesty międzynarodowy Kongres Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo. — 20-ty międzynarodowy Kongres Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo odbył się w Budapeszcie w dniach od 21—26 maja 1935 r. Zgromadził on do stolicy Węgier wielką liczbę stowarzyszonych. Przyjęto ich bardzo serdecznie. Otwarcie kongresu nastąpiło dnia 21 maja w wielkiej sali Vigado, która jednak była za szczupła, by pomieścić całą publiczność. Młode węgierki w pięknych strojach narodowych trzymały straż honorową przy schodach, a potem zeszły się na trybunie i wykonały z niezwykłą dokładnością pieśni chórowe.

Książę prymas Węgier, kard. Séredi, osobiście przewodniczył na tem uroczystem posiedzeniu, a przy nim siedzieli J. E. ks. Nuncjusz Apostolski, liczni dostojnicy kościelni, p. Szendi, burmistrz miasta Budapesztu, delegaci wszystkich krajów, a także pewna ilość Sióstr Miłosierdzia.

W pierwszym rzędzie przy stole prezydjalnym można było zauważyć arcyksięcia Józefa, arcyksiężną Augustę, arcyksięcia Józefa-Franciszka, arcyksiężnę Annę, a również i młodą arcyksiężniczkę Magdalenę; obok siedziała księżna Nikolaus Horthy de Nagybanya, jak również i wiele innych osobistości.

Prezeska węgierskich Pań Miłosierdzia pani hrabina Hunyady była duszą tych dni. Ona je przygotowała z wielką starannością, a potem nie przestawała udzielać się z nadzwyczajną dobrocią i grzecznością zawsze serdeczną.

Radę Centralną z Paryża reprezentował Najczcig. ks. Souvay, przełożony generalny Zgrom. Księży Misjonarzy, dyrektor dzieła na wszystkie kraje. On to kierował wszystkiemi obradami. Była też markiza de Solages, generalna prezeska, w towarzystwie pani baronowej de Fréville, generalnej sekretarki i w towarzystwie gorliwej grupy współpracowniczek.

Włochy reprezentowała prezeska narodowa księżna Caffarelli, w towarzystwie swojej sekretarki Dona Maria de Luca, pokaźnej grupy Pań Miłosierdzia i panien ze sekcji „młodzieży". Towarzyszyło im dwóch księży Misjonarzy: dyrektor stowarzyszeń włoskich ks. Marina i dyrektor z Turynu ks. Bona.

Do licznej polskiej delegacji wchodziły: pani hrabina Potocka, prezeska warszawska i prezeski: pani Skwarczyńska ze Lwowa, pani Bołtowa z Torunia, pani Lina Niczowa z Katowic, pani hrabina Żółtowska z Nakła. Towarzyszyło im kilku księży Misjonarzy: ks. Lorek, dyrektor z Warszawy, ks. Szulc, dyrektor ze Lwowa i inni.

Belgję reprezentowała pani baronowa Van de Bruggen.

Stany Zjednoczone reprezentował Mrs. Benziger.

Austrję pani baronowa Seidler i pani hrabina Kielmansegg.

Ogólne sprawozdanie z działalności dzieła przedstawiła p. baronowa de Fréville, sekretarka generalna, na otwarciu kongresu, tuż po przemówieniach jakie mieli pokolei: książe Prymas Węgier, pan Szendy, burmistrz miasta Budapesztu, hrabina Hunyady, Najczcig. Ojciec Generał Souvay i pani markiza de Solages.

Sprawozdanie wykazało znaczny postęp stowarzyszeń we wszystkich krajach od czasu odbycia się ostatniego międzynarodowego kongresu w Paryżu w r. 1930. Wszechświatowe to dzieło liczy obecnie 200.000 stowarzyszonych Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo i rozdało biednym w r. 1930 ponad 30 miljonów.

Najliczniejszą delegację, bo liczącą 75 osób, miały Włochy. Działalność narodowego ich stowarzyszenia, dobrze zorganizowanego, przedstawiła w dokładnem sprawozdaniu Dona Maria de Luca. Zaś panna Augusta Nomis di Cosilla skreśliła działalność przepięknie rozwijających się we Włoszech sekcyj

młodzieży. Sprawozdanie jej było doskonale ułożone i porywające. Sekcje te już się organizują w innych krajach. Panna Lavergne, prezeska stowarzyszeń „Ludwiki de Marillac” we Francji dała nam w pięknym i wzruszającym rzucie oka pojęcie o ich rozpędowej działalności.

Hiszpanja złożyła również interesujące sprawozdanie o tych sekcjach, tak pełnych żywotności w tym kraju.

Polska, wytężając swe siły na zorganizowanie wiejskich sekcyj Pań Miłosierdzia, miała za zadanie, przedstawić szczegóły o tych organizacjach. Podchwytują one tradycję zapoczątkowaną przez samego św. Wincentego po wsiach francuskich w 1617 r., a odżywają dzisiaj z powodu kryzysu gospodarczego i są wielkiem szczęściem dla niektórych krajów. Pani Skwarczyńska, prezeska lwowska, wprost zachwyciła całe audytorjum, mówiąc o poświęceniu się wieśniaczek, które, tworząc te stowarzyszenia, wywierają tak silny wpływ. Pani hrabina Hunyady mówiła w swem sprawozdaniu również o tych sekcjach wiejskich, które tworzą się i na Węgrzech i którym się życzy pełnego rozwoju.

Z ramienia Stanów Zjednoczonych mówił Mrs. Benziger, a z ramienia Anglji Mrs. Passimore o sposobach pracy Pań Miłosierdzia w przytuliskach, w szkołach gospodarczych i w biurach pośrednictwa pracy dla bezrobotnych.

Złożyły nadto swe sprawozdania: Meksyk, stowarzyszenia siedmiogrodzkie i Austrja.

Delegatem Rady Centralnej Konferencyj Panów św. Wincentego a Paulo był p. Jerzy Blondel, sławny profesor w szkole nauk politycznych. W swej podniosłej mowie stwierdził on, w jednym z wielu wypadków, szczęśliwe powodzenie gorliwej współpracy męskich i żeńskich stowarzyszeń św. Wincentego.

Wymiana zdań miała miejsce na następnych posiedzeniach, a w dniu zamknięcia kongresu złożono sobie życzenia dalszego pomyślnego rozwoju dzieła wobec wzrastających z dnia na dzień potrzeb.

Na otwarcie kongresu zaintonował Veni Creator Spiritus, w katedrze św. Stefana, Książę Prymas Węgier w obecności arcyksiążąt i licznej publiczności. Nie zadawalając się tem,

by zaszczycić swą obecnością samo otwarcie kongresu, pragnął także Książę Prymas zebrać wszystkich kongresistów w dniu 25 maja w swojej rezydencji, położonej nad Dunajem, w Esztergom, o kilka kilometrów od Budapesztu. Przywitał on ich u progu swego pałacu w czterech językach, dziękujac za uczestnictwo w kongresie, który przyczyni się do wzmocnienia działalności w stowarzyszeniach węgierskich, a z którego dobroczynnych doświadczeń będą korzystały wszystkie reprezentowane narody. Następnie odprawiono uroczyste nabożeństwo w katedrze w Esztergom i pątnicy wrócili statkami do Budapesztu, podziwiając górzyste brzegi Dunaju, odbijające się w jego głębiach.

Serdeczne przyjęcie urządził też kongresistom magistrat miasta Budapesztu, a obiad na wolnem powietrzu zgromadził ich na malowniczo położonej wyspie św. Małgorzaty. Mieli tam sposobność zapoznać się bliżej i wymienić między sobą owoce doświadczenia, jak i projekty na przyszłość.

Kongresiści wzięli udział w zebraniu poświęconem 700-nej rocznicy kanonizacji św. Elżbiety, królowej węgierskiej, która zapoczątkowała dzieło miłosierdzia. W imieniu wszystkich naszych stowarzyszonych zabrała głos pani markiza de Solages i dołączyła się do chóru wychwalających Świętą.

Dnia 26 maja zakończono kongres w domu centralnym Sióstr Miłosierdzia. Najczcig. Ojciec Generał Souvay odprawił uroczystą Mszę św., a potem wygłosił do zgromadzonych na wspólnem śniadaniu w ogrodzie wzruszającą mowę pożegnalną, dziękując w imieniu wszystkich tym, którzy na Węgrzech urządzili tak serdeczne przyjęcie naszym obcym delegacjom. Dona Maria de Luca w imieniu wszystkich Pań Miłosierdzia zebrała we wspaniałej improwizacji wrażenia, jakie kongresistki odniosły w tych pięknych dniach. Potem rozeszły się wszystkie, z postanowieniem korzystania z tych doświadczeń dla większego rozwoju dzieła, które jest im tak drogie.[1])

---

[1]) Bulletin des Dames de la Charité de Saint Vincent de Paul, lipiec 1935.

Brazylja. — Abranches.

Akademja ku czci królowej Jadwigi. — Podkurytybska kolonja Abranches posiada niektóre odszczególnienia, których inne polskie kolonje w Brazylji nie mają. Składa się z polskich najstarszych kolonij (Pilarsinho założone 1871 roku); ma największe dzwony, którym nie dorównują dzwony przy polskich kościołach, a to nawet i w miastach. Posiada największy zakład Sióstr Miłosierdzia czyli internat polsko-brazylijski, który pomieścić może do 100 dzieci; ma i Towarzystwo Polek Królowej Jadwigi o charakterze filantropijnym, jakiego nie znajdziemy w innych polskich kolonjach. Abranches jest najbliżej położoną kolonją polską stanowej stolicy Kurytyby.

Wspomniane Towarzystwo posiada piękny obraz swej patronki Królowej Jadwigi, który śp. ks. biskup Bandurski wręczył ks. Góralowi przed jego wyjazdem do Brazylji. On zaś go darował Towarzystwu, do którego założenia się przyczynił.

Za przykładem Polski, która urządzała i urządza różne uroczystości i akademje ku czci Królowej Jadwigi, aby ją narodowi przypomnieć i w ten sposób ułatwić jej wyniesienie na ołtarze, poszło i nasze Towarzystwo Polek w Abranches. Zeszłego roku przypadała rocznica jubileuszowa 550 lat wstąpienia Królowej Jadwigi na tron polski. Skorzystało z tej sposobności Towarzystwo tutejszych Polek i urządziło ze współudziałem „Oświaty", uroczystą akademję ku czci swej patronki Królowej Jadwigi. Komitet uroczystości projektował początkowo urządzić akademję w czasie pobytu ks. biskupa częstochowskiego Kubiny w Kurytybie i zaprosić go na ten obchód. Przyjazd jednak jego znacznie się opóźnił; przybył w adwencie, w którym już zabaw, połączonych z uroczystością, odbyć nie można było. Zapowiedziany przeto obchód urządzono w niedzielę 18 listopada b. r. Złożyło się nań nabożeństwo w kościele parafjalnym a po niem właściwa akademja.

Z pięknego i obszernego gmachu Towarzystwa Króla Władysława Jagiełły wyruszył o 10 godzinie pochód na nabożeństwo do kościoła parafjalnego. Na jego czele postępuje

muzyka, delegacje ze sztandarami, goście i członkowie naszych towarzystw.

Uroczystą sumę odprawił ks. proboszcz Józef Góral w piękne kwiaty i światła elektryczne przyozdobionym kościele. Kazanie po sumie wygłosił ks. wicewizytator Ludwik Bronny. Na koniec zaśpiewano „Boże coś Polskę” a następnie wszyscy wracają w pochodzie do gmachu Towarzystwa Króla Władysława Jagiełły na akademję.

Po odegraniu przez orkiestrę hymnów narodowych Polski i Brazylji, zagaił akademję ks. Góral jako miejscowy gospodarz. Zaznaczył on w swej przemowie znaczenie uroczystości i powitał zebranych gości.

Zkolei nastąpił odczyt p. t. „Wzbudźmy Jadwigę” opracowany przez ks. redaktora „Ludu” Jana Pałkę. Wydrukowano go później w „Ludzie”. Akademję zakończono dwiema rezolucjami: wysłaniem telegramu z prośbą do Ojca Świętego i wysłaniem hołdowniczego telegramu do ks. biskupa Kubiny. Treść telegramu do Papieża Piusa XI jest następująca:

„My, potomkowie tych, którym niegdyś miłościwie panowała Królowa Jadwiga, apostołka Litwy, która jej władcę wraz z całym narodem litewskim przyprowadziła do wiary świętej katolickiej, pomnąc na jej zasługi dla Narodu Polskiego, heroiczne poświęcenie dla spraw Kościoła Świętego, katolickiego i świątobliwości, których to cnót przekazali nam pamięć nasi Ojcowie, my niżej podpisani, oddając Jej w dniu dzisiejszym cześć, prosimy uniżenie Waszą Świątobliwość o policzenie Królowej Jadwigi w poczet Świętych”.

Następują podpisy.

Telegram hołdowniczy do ks. biskupa Kubiny przebywającego wówczas w Rio Grande do Sul jest następującej treści:

„W dniu uroczystości ku czci Królowej Jadwigi w Abranches, związek Towarzystwa Oświata, oraz inne towarzystwa, przesyłają Waszej Ekscelencji wyrazy najgłębszego hołdu i poważania”.

Dnia następnego Zarząd Zw. Tow. Oświata otrzymał odpowiedź ks. bpa Kubiny, w którego imieniu ks. Wróbel przysłał telegram następującej treści: „Ks. Biskup Kubina

dziękuje za pozdrowienia, które Komitet mu przysłał a za mojem pośrednictwem przesyła wszystkim uczestnikom obchodu swe błogosławieństwo apostolskie".

W czasie przerwy obiadowej posilano się „szuwaskiem" czyli mięsem wołowem pieczonem na rożnie nad ogniem. Każdy mógł się także pokrzepić piwem, winem lub gazozą (słodką wodą). Prawie równocześnie odbywała się loterja fantowa na korzyść „Oświaty", gra w koło szczęścia, strzelanie do celu.

Nad wieczorem odegrali członkowie towarzystwa „Królowej Jadwigi" sztuczkę pod tytułem „Któż im łzy powróci". Są to słowa litościwej Królowej Jadwigi, świadczące o dobroci jej serca i litującej się pani nad pokrzywdzonym ludem.

Wieczorem urządziło towarzystwo „Władysława Jagiełły" zabawę taneczną, która przeciągnęła się w późną noc w wesołym nastroju.

Goście w Abranches.

Dzięki swemu bliskiemu położeniu, graniczącemu z Kurytybą, ma Abranches częściej różnych gości, odwiedzających nas z dalekiej Polski, niż inne kolonje polskie w głębokim „interjorze".

Sławna śpiewaczka Wanda Wermińska przybyła do Brazylji w czerwcu b. r. i dla popularyzowania polskiej pieśni występowała na scenach w stolicy Rio de Janeiro, San Paulo, Kurytybie i innych większych miasta, zbierając wszędzie liczne oklaski. Przybyła ona również do Abranches, aby odwiedzić zakład siostrzeński. Dzieci witały ją wierszykami i śpiewem. Chwaliła ich śpiew i piękny język polski, którym dzieci przemawiały. Zdawało się jej — jak mówiła — że dzieci nie w Brazylji, lecz w Polsce się urodziły. Następnie przebrana w strój krakowianki, zaśpiewała kilka krakowiaków i innych polskich pieśni narodowych ku zadowoleniu i radości obecnych.

Pominę innych gości a wspomnę natomiast szczegółowo o wizycie w Abranches ks. biskupa częstochowskiego, dr. Teodora Kubiny.

Według planu miały odwiedziny ks. biskupa Kubiny odbyć się w Paranie, po powrocie z Kongresu eucharystycznego w Argentynie. Tymczasem ks. biskup zwiedzał najpierw kolonje polskie w stanie Rio Grande do Sul. Sprawa wizyty odłożyła się przeto o miesiąc; na Paranę wypadłaby kolej na początek grudnia. Zrobiono w Kurytybie już szczegółowy rozkład objazdów ks. biskupa Kubiny w polskich kolonjach ważniejszych i dalszych. W interjorze w Abranches miał odwiedzić w niedzielę, a następnie inne parafje i kolonje polskie. Ale nowy nas spotkał zawód. Ks. biskup nie mógł przyjechać aeroplanem, jak projektowano, lecz ma przyjechać okrętem. Plan objazdów ks. biskupa trzeba było więc zmienić dla Abranches, jako najstarszych kolonij i najbliższej Kurytyby naznaczono dzień 10-go grudnia b. r.

W ostatnim dniu donoszą, że okręt się spóźnił, ks. biskup Kubina przyjeżdża dopiero 18 grudnia wieczorem lub 19-go rano do Abranches? Nie wiadomo. Sprawiało to różne trudności co do uroczystego przyjęcia ks. biskupa. Od kilku dni padały deszcze, stąd drogi złe, jakżesz więc można uwiadomić nasz lud w odległych kolonjach o przyjeździe ks. biskupa? Od miesiąca były wakacje szkolne. Siostry musiały zwoływać dzieci, żeby je czegoś nauczyć na przyjęcie gościa z Polski, a tu jego przyjazd odkłada się z dnia na dzień. Skoro dowiedziałem się, że przyjechał ks. biskup Kubina do Kurytyby 19 grudnia popołudniu i zamieszkał w domu Ks. Ks. Konfratrów, udałem się natychmiast powitać go i dowiedzieć się o ostatecznym terminie jego przyjazdu do Abranches. Przyrzekł, że przybędzie nazajutrz, mimo deszczu wraz z p. posłem Grabowskim na 9-tą godzinę ze mszą św.

Wróciłem zaraz, aby zawiadomić o tem Siostry Miłosierdzia i lud w pobliżu mieszkający. Na ostateczne ozdobienie kościoła i różne przygotowania mieliśmy nie całe pół dnia czasu. Nazajutrz przed bramą triumfalną, na której widniał napis: „Serdecznie witamy” — przed 9 godziną czekali na przyjazd gości ks. proboszcz Józef Góral, Siostry Miłosierdzia, Dzieci Marji ubrane w bieli, nieco dzieci szkolnych i lud z pobliskich kolonij. Stała i kapela muzyki, specjalnie zamówiona

z Kurytyby. Po kwadransie oczekiwania dano nam znać rakietą, że goście już jadą. Wśród dźwięków muzyki, bicia w dzwony i puszczania rakiet zbliżyły się automobile do bramy triumfalnej. Z pierwszego wyszedł ks. bp. Jan Kubina, poseł Grabowski, p. Konsul, z następnych księża i goście z Kurytyby. Prezydentka Dzieci Marji powitała ks. biskupa, wręczając mu bukiet kwiatów. Następnie powitał ks. Proboszcz ks. biskupa Kubinę i pana posła w imieniu parafji i towarzystw kościelnych i świeckich.

Wstępowaliśmy potem w pochodzie procesjonalnym do kościoła. Tu przyjął ks. proboszcz J. Góral księdza Biskupa według przepisu rytuału kościelnego, tymczasem na chórze śpiewały Dzieci Marji Ecce Sacerdos. Po krótkiej modlitwie przed Najśw. Sakramentem, wstąpił ks. bp. Kubina na stopnie wielkiego ołtarza i w gorących słowach przemawiał do zebranych. Nicią przewodnią przemowy były słowa pozdrowienia, jakie przynosi dla polskiego ludu z ojczyzny, od ks. Prymasa, od p. Prezydenta, nadto zachęta, aby się wiernie trzymał wiary swych ojców i pielęgnował język ojczysty, wreszcie podziękowanie za zgotowanie mu przyjęcia. Następnie odprawił mszę św., po której chór odśpiewał „Boże coś Polskę". Wysłuchaliśmy stojąco tej wzniosłej pieśni. Po śniadaniu udał się ks. biskup Kubina wraz z księżmi i gośćmi w pochodzie, na którego czele postępowała orkiestra, grająca sążnistego marsza, do gmachu towarzystwa Władysława Jagiełły. Tu witali kolejno ks. biskupa starzy i młodzi. Zaczęli w prostych słowach koloniści, Ślązacy, synowie tych, co pierwsi przybyli do Brazylji i zamieszkali w kolonji Pilarsinko, należącej do parafji abranszowskiej. Wygłaszały dzieci szkolne swoje wierszyki powitalne, przeplatane pieśniami narodowemi. Piękne ich korowody wszystkim się podobały. Ale zakończenie było oryginalne; wystąpiły dwie cyganki polskie, boć same mówiły po polsku i powiedziały: „My cyganki z Polski"... Po pozdrowieniu ks. biskupa, poprosiły go o rękę, chcąc mu wróżyć. Wśród ogólnej wesołości zebranych i ks. biskupa, wróżyły mu z podanej ręki, że szczęśliwie wróci do ojczyzny — Polski, czekają go tam różne godności, bo zostanie kardynałem i pry-

masem Polski. Liczne brawa i oklaski zebranych na te wróżby były szczytem radości obecnych. Wtedy ks. biskup jeszcze raz przemówił. Wyraził swe wielkie uznanie dla pracy i ks. proboszcza i Sióstr w szkołach. Ponowił swe gorące podziękowanie. Następnie rozdawał obrazki i łamał się opłatkiem z księżmi i ludem, bo już kilka dni tylko oddzielało nas od świąt Bożego Narodzenia.

Następnie goście udali się na obiad do ks. Proboszcza. Po obiedzie przybyła Siostra Przełożona wraz z towarzyszką powitać na plebanji ks. biskupa i pana posła. Wkrótce potem udał się ks. biskup, p. poseł i inni goście odwiedzić Siostry i ich zakład szkolny. Z uznaniem wyrażali się o porządku i czystem utrzymaniu sal naukowych. Z piętra podziwiali piękny widok jaki się roztacza na Kurytybę i pobliskie okolice.

Niebawem pożegnał nas ks. biskup wraz z gośćmi, gdyż po 3-ciej godzinie tegoż dnia czekała na nich kolonja Święta Kandyda, zamieszkała przez lud polski z Górnego Śląska.

Głębokie wrażenie wywarła na naszych kolonistów wizyta polskiego ks. biskupa, który do nich przemawiał w języku polskim i tak wielką im okazał serdeczność. Była to pierwsza wizyta po 60 latach istnienia tutejszych kolonij polskich, a czy doczekamy się drugiej podobnej? Wiadomo samemu Bogu!

Ks. Józef Góral C. M.



Wspomnienia pośmiertne.

Wspomnienia o trzech Siostrach zmarłych w prow. Krakowskiej w 1934 r.

Siostry o których podaje się Uwagi, pracowały każda w innem zajęciu: S. Horodecka przez cały czas w urzędzie odwiedzania ubogich, S. Legaszewska w ochronkach, S. Cieślewicz w Szpitalach; dla wszystkich pozostawiły wzór, jak je wypełniać należy, aby uświęcając duszę własną, i innych do Boga prowadzić.

* * *

Ś. p. Siostra Tekla Horodecka zwana „Siostrą Zofją od ubogich" — zmarła w D. Centr. d. 18. V. 1935 r. licząc lat wieku 70, powołania 41.

* * *

S. Zofja „od ubogich", to znaczy S. Miłosierdzia należąca w szczególniejszy sposób do tych wybranych przez Pana Jezusa, który Sam zechciał przyjąć ich postać i powiedzieć, że kto przyjmuje ubogiego, albo im służy, to czyni Jemu Samemu, Chrystusowi i że osobne błogosławieństwo przeznaczone jest dla tych, którzy poświęcają się Panu Jezusowi na służbę w osobie ubogich! Zrozumiała to dobrze S. Zofja, to też przez 32 lat a potem 9 podczas ciężkiej choroby swojej na infirmerji najpierw poświęciła wszystko co jej Bóg dał sił, nie licząc się z utrudzeniem, a następnie w cierpieniu i to tak bardzo bolesnem, pracowała jeszcze dla ubogich, załatwiając ich sprawy, pisała listy z prośbą o wsparcie, i nieustannie miała umysł zajęty, potrzebującemi jej wstawiennictwa, opuszczonymi.

Całe życie w Zgromadzeniu, pozostała w tym urzędzie, który można powiedzieć, jest najpierwszym, najwspanialszym,

pomysłem, zrodzonym w umyśle i duszy śś. Założycieli, i darzonym zawsze ich szczególnem ukochaniem! To też tradycji tej pierwszej Pani Miłosierdzia, pierwszej „Sługi ubogich chorych" św. naszej Matki Ludwiki, jak zresztą i po dziś dzień, wierne były zawsze Przełożone Zgromadzenia, zachęcając często w Okólnikach swoich, do pomagania ochotnie Paniom Miłosierdzia, do szanowania ich poleceń, aby tym sposobem, uszlachetniły się same, a przez to odczuwanie żywiej potrzeb ubogich, stykając się z nędzą, z wydatniejszą i lepiej zrozumianą, mogły im spieszyć pomocą.

Zalecenia te Najprzew. Przełożonych, coraz przypominane przez nasze Czcig. Siostry Wizytatorki, utrwalały się w umysłach Sióstr, które miały szczęście pracować w tem „najpiękniejszem dziele" Zgromadzenia, na Warszawskiej pod Nrem 6-tym, gdzie, po całodziennej pracy w małym pokoiku, schodziły się zwykle pospolicie przez Siostry nazwane „Dziadówki" i starszej swojej przewodniczce opowiadały wesoło i swobodnie co robiły, gdzie były i co je wśród dnia spotkało.

Wówczas, urząd ubogich dostosowany do potrzeb i okoliczności, obsadzony był zwykle młodemi Siostrami, a Siostra Etter, w Zgromadzeniu S. Augustyna, o której wspomnienia umieściły „Roczniki" w 1905 r. już starsza wiekiem i nabytem doświadczeniem, miała jedną z nich jakby do pomocy i wprawiała je kolejno do tych zajęć, tak bardzo rozmaitych, a tak nieraz ważnych i odpowiedzialnych. Tak jak to było za czasów św. Wincentego i św. Ludwiki, Siostry przebiegały ulice miast i różne tychże zaułki, a pomoc Boża była z niemi, tak też każda w zakresie swoim, Siostry od ubogich, nieraz namacalnie odczuwały tę pomoc, w wypełnianiu swoich obowiązków.

S. Augustyna, nie mogąc już z powodu wieku brać udziału w tych wycieczkach, pozostawała zwykle w domu, załatwiała sprawy ubogich przy okienku, o ile dawano znać, że tam i tam jest nowy chory lub chora do odwiedzenia, czy też zaopatrzenia św. Sakramentami, zapisywała adresy, a następnie uwiadamiała swoje młodsze towarzyszki urzędu o tych, którzy zgłosili się o pomoc. Pozatem zajęta była krojem sukienek i bielizny, które następnie rozbierały do szycia między siebie S. S. Eko-

nomki, a które potem dostawali ubodzy chorzy, wspierani przez Panie Miłosiedzia.

W tem to małem kółku pracowała S. Zofja, od 4-tej zrana do 9-tej wieczór, poza godzinami ćwiczeń, którym starała się być wierną. Lecz stosując się do zaleceń św. Wincentego, musiała opuścić Boga dla Boga, gdy wzywał ją do tego obowiązek przyjścia z natychmiastową pomocą ciężko choremu, a nadewszystko, gdy zachodziła potrzeba zaopatrzenia go św. Sakramentami. Umiała też bardzo zręcznie, udzielając pomocy materjalnej, wykorzystać wówczas usposobienie ubogich, skłonniejszych do przyjęcia dobrej i życzliwej jej rady, aby ich zwrócić do Boga. Jako Siostra młoda powołaniem, choć już starsza wiekiem, nie mając czasu w tygodniu, zwykle pozostawała w seminarjum, gdy to było możliwe, na instrukcji w sobotę i cieszyła się wspólnie z towarzyszką tą chwilą wytchnienia i uspokojenia, słuchając nauk naszej czcigodnej, niezapomnianej Siostry Dyrektorki Pałuskiej. Podczas bowiem okresów kwest na węgiel i na święcone, jak to miało miejsce w porze jesiennej i na wiosnę, nie można było stawić się punktualnie na godzinę 2-gą, gdyż chodzenie z książeczką, w której ofiarodawcy zapisywali swoje jałmużny na te dwa cele „Węgiel” lub „Święcone dla ubogich” zabierały czas, który potem trzeba było nadłożyć, aby odwiedzić ubogich. Zapewne, że takie chodzenie było nieraz utrudzające, lecz poprzedzała je miła zachęta i „Szczęść Boże” kochanej Siostry Augustyny, która mówiła: „Daję wam błogosławieństwo na drogę”, a poprzednio już wpisała nagłówki i życzyła, aby wszystkie kartki „Przychód” zapełnione były pokaźnemi cyframi. S. Zofja brała książeczkę i wraz z towarzyszką rozpoczynały pobożną pielgrzymkę od Najprzew. Księcia Kardynała, który to istotnie udzielał klęczącym u stóp jego kwestarkom rzeczywistego pasterskiego błogosławieństwa i bardzo życzliwie zapoczątkowywał przedstawioną mu książeczkę. A cóż dopiero powiedzieć o Najprzew. ukochanym śp. ks. biskupie Nowaku? Z jakąż miłością witał zawsze Siostry od ubogich, jak wypytywał o potrzeby biedaków, wśród których miał też znajomych, a potem obdarzał i błogosławił jako kapłan i ojciec prawdziwy.

Znajdując się w tej części miasta i mając do obejścia całą niemal ulicę Kanoniczną, gdzie również pomyślnie załatwiali przedstawioną im prośbę Czcig. księża Prałaci i Kanonicy krakowscy, wstępowały nasze Siostry na pokrzepienie sił swoich do Szan. Siostry Służebnej seminarjum diecezjalnego. Była nią wówczas S. Jelska, także dawniejsza pracownica w urzędzie ubogich, koleżanka tych „dobrych czasów" Siostry Augustyny. Zacna ta Siostra, po prostu, lecz szczerze przyjmowała zawsze i nakarmiła głodne, które po krótkim odpoczynku gotowe były do dalszego wspinania się po schodach, aby prosić i powiedzieć „Bóg zapłać".

S. Zofja, jak powiedziano już wyżej, wypełniając swój obowiązek, nie liczyła się ze zmęczeniem, nie zważała też na zmienną pogodę i ostrą porę roku, uważała to jako umartwienie związane z powołaniem i nieraz widziano ją powracającą do domu z przemokniętem do cna obuwiem i zabłoconą suknią. Nie dbała o to, jak i co jej było podane w refektarzu; jedząc królika, jak mówi jedna z jej towarzyszek, pewna była, że to kurczę spożywała, a chodziło jej o to tylko, aby zaspokoić głód. Gdy w ostatniej chorobie przyniesiono jej czasem jaką słodycz, uważała że to jest coś nadzwyczajnego; przyjmowała uprzejmie i okazywała wdzięczność, że się o niej pamiętało.

Umartwienie jej okazywało się jeszcze w opatrywaniu ran ubogich, którzy przychodzili w tym celu 3 razy w tygodniu do Sióstr pod nr. 6; nie było bowiem jeszcze wówczas ambulatorjum. Były to zazwyczaj rany zastarzałe, potrzebujące oczyszczenia i zwykłego zaopatrzenia, aby zapobiec gorszemu jątrzeniu się. Siostry od ubogich zajmowały się tem kolejno, a ubodzy chętnie przychodzili na te opatrunki, których w szpitalu nie chcieli się podejmować. S. Zofja robiła to z wielkiem poświęceniem, mimo przykrej woni i oczyszczała je nieraz z robactwa, które ci biedacy przynosili ze sobą, szczególniej w porze letniej.

W pierwszych latach pobytu swojego w Zgromadzeniu dotknął ją Bóg bardzo bolesnem cierpieniem oczu, idąc odwiedzać ubogich, wstępowała po drodze, gdyż ta dzielnica Miko-

łajska-Grzegórzki do niej należała, i poddawała się umiejętnej kuracji prof. Wicherkiewicza w szpitalu św. Łazarza. Choć te zabiegi bardzo jej dokuczały, nie zważała na to, lecz dalej szła do swoich biedaków, nie tracąc czasu.

„A nadewszystko miejcie miłość” — tak się wyraża Apostoł w zaleceniach swoich do nawróconych chrześcijan.

Wspominając zalety kochanej naszej Towarzyszki, nie można pominąć, przeciwnie uwydatnić należy tę piękną cnotę, z której inne wypływały. I tak, S. Zofja miała bardzo gwałtowny i żywy charakter; jednak, gdy zrobiła komu przykrość, albo gdy jej się zdawało nawet tylko, że uraziła słówkiem przyostrem, nie mogła się uspokoić i upokarzała się, i przepraszała bez końca. „Moje kochanie, mówiła, to ja jestem taka niedobra, ale przebacz, nie pamiętaj mi tego, ja się już poprawię.” — Towarzyszki, które to słyszały, czyż nie były więcej zbudowane takiem postępowaniem aniżeli, gdyby ich to małe tarcie wcale nie było spotkało na drodze życia wspólnego? Nie pozwoliła też, aby kto w jej obecności, mówił źle o drugich, czy Przełożonych, czy Siostrach — czy ubogich nawet! Dla Przełożonych, była pełna szacunku i ducha wiary; gdy słyszała, że która Siostra uchybiała miłości, odzywając się niekorzystnie o drugiej broniła do upadłego; czasem, jeżeli tak można się wyrazić, dochodziło nawet aż do śmieszności, lecz było dowodem, jak nie mogła znieść, gdy miłość była naruszona. — Dla uchybień i ujemnego zachowania się ubogich, była też bardzo wyrozumiała i tłumaczyła jak mogła, gdy który się zapomniał i zbłądził. — Sama, będąc szlachetną i prawą, i nie wierzyła nieraz gdy ją kto — jak to mówią „naciągnął”, a zdarzało się to czasem. Gdy przekonała się wkońcu, że ten i ów nie zasługuje na wsparcie, i że nadużył jej dobroci, uspakajała się tem, że przecież jej dobra intencja przyjścia mu z pomocą, ma wartość przed Bogiem. S. Zofja, jeżeli tu wspomnimy kogoś świeckiego, o dobrem litościwem sercu, miała też to zapatrywanie, że obawiała się omylić, nie wiedząc, który z nich był „Pan Jezus”.

Chorzy z jej dzielnicy powinni byli według jej mniemania, być najlepiej obsłużeni i zaopatrzeni we wszystko. To było powodem czasem małych starć, gdy zdawało się S. Zofji, że paczka przeznaczona dla jej klientów nie jest równomiernej objętości. S. Walentyna Iłłakowicz i S. Marja Glińska, jej późniejsze towarzyszki w tym urzędzie, lubiły się z nią podroczyć, gdy zabierała chciwie przydział, który jej się wydawał największy, bo: „moi ubodzy, mawiała żałośnie, są najbiedniejsi".

Dla przyjścia ze skuteczną pomocą tym swoim biedakom, starała się o źródła dochodów i umiała czy to ustnie czy na piśmie tak zainteresować niemi litościwych dobroczyńców, że rzeczywiście przechodziły nieraz przez jej ręce pokaźne sumy. Do niektórych z nich, a ci prawie wszyscy, otrzymali już nagrodę za wspomaganie ubogich za życia, wpływały liczne listy z prośbami, które następnie należało do S. Zofji sprawdzać i załatwiać według uznania. Iluż to tym sposobem można było pomóc do wydźwignięcia z ciężkiego nieraz niemal położenia bez wyjścia? Chorzy rodzice powracali do zdrowia, dzieci pozbawione opieki lub nie mogące chodzić do szkoły z powodu rozmaitych braków, były ubrane i zaopatrzone w potrzebne im książki i przybory, wreszcie staruszki i kaleki wszelkiego rodzaju, znalazły dach nad głową w t. zw. „Schronisku".

Dotkliwym brakiem w pracy w krakowskiem Stowarzyszeniu Pań Miłosierdzia było to, że nie miało gdzie pomieścić ubogich staruszek, pozbawionych mieszkania i środków do życia lub też i dzieci, dla których w międzyczasie starano się o miejsce w jakim Zakładzie.

Gorliwość S. Zofji pobudzała zacne współczujące serca nad nędzą ubogich, do wspomagania jej szlachetnych poczynań i tak pierwszym, którego tu wspomnieć należy, był czcig. ks. Infułat Kulinowski, wówczas proboszcz parafji św. Florjana, który jej łaskawie odstąpił mały domek w budynku starej wikarówki przy ul. Warszawskiej 1 na to „Schronisko" w r. 1912. Zestawienie statystyczne wykazało, że od tegoż roku aż do 1927 r. przesunęło się przez ten „dobroczynny domek" 600

staruszek, dziewcząt i dzieci, a praca dla przyspożenia mu funduszów i pomyślne rezultaty napełniały serce S. Zofji wielką pociechą. Dogadzała jak mogła każdej z „babek”, które tam miały względną swobodę, co też sprawiało im wielkie zadowolenie; dodajmy jednak tutaj, że używały jej bez nadużyć i stron ujemnych, a gdy która nie mogła zastosować się do swojej towarzyszki i izdebki, S. Zofja przenosiła ją do drugiej, i tak ułatwiała wspólne pożycie, aby tylko było im tam dobrze.

Przyznać trzeba, że była pomysłowa w wynalezieniu potrzebnych środków utrzymania. Zanim jeszcze powstały mleczarnia i trafika pod nr. 6-tym, S. Zofja kupiła konia, karego rumaka, który rozwoził do 1.200 litrów mleka zamawianego od gospodarstw podmiejskich, a które nabywali następnie i bardzo chętnie, liczni odbiorcy, aby tylko wspomnieć tu Szpital okręgowy i Zakład wychowawczy SS. Urszulanek.

Urządziła też przed swoim domkiem na bardzo prymitywnej „ladzie”, że się tak wyrazimy, sprzedaż rozmaitych jarzyn w porze letniej, a można tam było nabyć także dzienniki, zapałki, mydło itd. Oto początki „Sklepu Schroniska” przy ul. Warszawskiej 1, przeniesionego potem pod nr. 6 do nowego lokalu, wybudowanego na gruncie SS. Miłosierdzia z więcej już nowoczesną instalacją. Trzeba jeszcze zaznaczyć, że Panie Miłosierdzia były w tem tak skromnem w początkach dziele jej bardzo życzliwemi pomocnicami. Powstał też Komitet wśród Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia, zajmujący się szczególniej sprawą Schroniska, złożony z 12 członków. Jedna z pań, doń należących, a która przez 20 lat pracowała w dziele ubogich ze S. Zofją, wspomina, że jej zawdzięcza zapoznanie i ukochanie tej pracy, zachowała też z tych czasów najmilsze wspomnienia, a świadectwo to jest nam dowodem wartości obydwu tych miłośnic dzieła ubogich.

Nabycie parceli budowlanej przy ul. Warszawskiej l. 5 pod nowy dom mający stanąć w przyszłości, zawdzięcza się Księżnej Teresie Lubomirskiej, która tę realność zakupiła w tym celu. Aby spłacić pewną sumę, odnośną do tego kupna i oczyścić z wszelkich obciążeń, S. Zofja z pomocą kilku Sióstr

Domu Centr., a była to praca nielada, choć trwała krótko, urządziła t. zw. „Czekoladę szczęścia”. Fabryka p. Piaseckiego chętnie dała w komis znaczną ilość czekolady, która z upoważnieniem magistratu rozwożona była przez 3 dni po mieście, a tabliczki zawierały losy, wśród których znajdowały się nawet takie wygrane jak: koń, rower, maszyna do szycia itp.

Powodzenie było niesłychane, gdyż była to zupełnie rzecz nowa w Krakowie i przyniosła 7.000 zł. na cele „Schroniska”, a tylko w Magistracie uskarżano się, lecz pocichu, że przez trzy dni trzeba było zamiatać ulice, aby usunąć papier pozostały z rozkupywanej błyskawicznie czekolady. Następczynie S. Zofji w urzędzie ubogich, urządzały też później takie „czekoladowe” loterje, lecz o tej wspominamy tutaj jako o pierwszej, do której ona przyłożyła rękę.

Osoby, które zajmowały się „Schroniskiem” były przez S. Zofję szczególniej ukochane i nie miała słów wdzięczności, gdy od czcig. ks. Kulinowskiego, lub od której z Pań Miłosierdzia opiekujących się ubogimi, jej „biedaczki” otrzymały jaką pomoc. Gdy już była chora, a mogła jeszcze trochę chodzić, odwiedzały ją czasem jej protegowane, w pokoiku przechodnim obok infirmerji. Tam je przyjmowała serdecznie, pocieszała dobrem słowem, a czasem jeszcze obdarowała jałmużną, którą pamiętająca o niej, a życzliwa jej b. jedna z Pań Miłosierdzia posyłała, lub przynosiła osobiście, polecając siebie i rodzinę jej modlitwom, gdyż nieraz dawała jej zbudowanie, przez swoją cierpliwość w chorobie i zapomnienie o sobie, aby tylko współczuć i dzielić z innymi ich smutki lub radości. Wspomniawszy tu o chorobie, wstępujemy równocześnie w ten ostatni okres życia kochanej Siostry Zofji. O jakżeż musiał on wiele ją kosztować ofiar i stać się dla niej źródłem niezliczonych zasług! Osoba, przyzwyczajona przez tyle lat do życia czynnego, musiała teraz poddać się strasznemu cierpieniu, które raz zażegnane chwilowo, powróciło potem jeszcze z większą siłą! Dotknięta rakiem wewnętrznym, który wreszcie dał radę jej silnemu organizmowi, kochana S. Zofja, która tylu chorym przynosiła ulgę, pocieszając ich, w ich dolegliwościach, miała teraz doświadczyć na sobie samej bólu fizycznego, a zarazem

tej niemocy moralnej, mieszczącej tyle, nie dających się wypowiedzieć udręczeń, a doświadczenie to, jak mówiono na początku jej wspomnień, trwało lat 9. Nieraz, widząc ją tak b. cierpiącą, a czasem wyczerpaną moralnie do ostatka, i wychodzącą już niemal z równowagi, przychodziło na myśl, że to prawdziwa męczennica i jakby ofiara zadośćuczynienia. Skąd jednak czerpała tę siłę, aby wytrzymać wprost nie do zniesienia bóle, i zgadzać się w cierpieniu z wolą przenajświętszą?

Póki jeszcze mogła zawlec się na chórek, pozostawała tam długo i w postawie klęczącej, bo to jeszcze było dla niej najwygodniejsze. Oprócz nabożeństwa w kościele, odprawiała jeszcze tak klęcząc drogę krzyżową, więcej już wówczas podobna do osoby mającej wkrótce wyzionąć ducha, aniżeli do istoty żyjącej. To łączenie się z Panem Jezusem w bolesnej drodze, którą przebył, aby oprócz ofiary, być dla nas wzorem w cierpieniu, współudział w dźwiganiu z Nim Jego krzyża, choć nieraz upadała pod Jego ciężarem, przyjęcie dobrowolne bólu, choć natura z lęku przed nim, kurczyła się i wzdrygała, to były pobudki wiary, których używała S. Zofja i skąd też spływała otucha do jej biednego serca. Droga krzyżowa, wobec Pana Jezusa ukrytego w Tabernaculum, była jednym z tych środków, aby Go naśladować w cierpliwości. Potem, gdy już nie mogła dojść do kaplicy, utworzyła sobie, jak wyraziła się do jednej ze swoich towarzyszek, przybytek dla Pana Jezusa wewnątrz serca i tam oddawała Mu cześć, uwielbienie, a nadewszystko, powtarzała niezawodnie to, co było praktycznym wynikiem i owocem, jej ku Niemu miłości; aby spełniła Jego świętą wolę. — Oparta też na klęczniku, póki jeszcze sił starczyło, brała czytanie o godz. 2-giej w infirmerji, i nieraz przychodząc na konferencję piątkową do izdebki, gdzie odbywało się to ćwiczenie, można się było tem wielce zbudować.

Ta sługa ubogich, nie mogła też o nich zapomnieć, i interesowała się, prawie do ostatka, pracą Sióstr w tym urzędzie, pomagając im składać i porządkować bloczki kuchenne i kwity żywnościowe. — Obchodziły ją też żywo sprawy dotyczące

Zgromadzenia. Z jakąż radością słuchała opowiadania lub czytania o przygotowaniach a następnie o beatyfikacji naszej Błogosławionej, którą miała w wielkiej czci, dla jej prostoty, i podziwiała tę jej umiejętność prawdziwie nadzwyczajną, w zachowaniu najściślejszej tajemnicy aż do końca. Zapytywała nieraz, gdy ją się przyszło odwiedzić, czy nie ma co „nowego"? — To też, gdy tylko co nadeszło, jak mówiła „nowego", śpieszno było pójść do niej, aby się tą wspólną radością z nią podzielić i ucieszyć.

Zakończmy te uwagi kilku zdaniami, które, gdy doszła ją wiadomość o jej śmierci, napisała o Siostrze Zofji czcigodna Siostra Czarlińska, dawna Wizytatorka. Jak wiadomo, urząd ubogich, wraz ze Sekretarjatem zależy w dalszym ciągu od S. Wizytatorki, a czcig. S. Czarlińska, choć mało miała czasu, jednak zawsze bardzo się tem dziełem interesowała i z prawdziwą życzliwością i troskliwością macierzyńską otaczała pracujące w nim Siostry, „dziadóweczki kochane", jak je nazywała. Łączyła też w tej życzliwości, którą zawsze okazywała im w uprzejmej formie i Panie Miłosierdzia, a wśród znajomych S. Zofji, były też dobrze znane opiekunki ubogich i Siostrze Wizytatorce; to też nieraz wspólnie o nich rozmawiały, a S. Zofja potem otrzymywała jaką pobożną pamiąteczkę, medalik lub obrazek dla której z nich, co jej sprawiało wielką przyjemność.

„A więc, pisze czcig. Siostra Czarlińska, S. Zofja przeniosła się już do życia lepszego; to była prawdziwa męczennica. Chyba poszła wprost do nieba, przeniósłszy takie cierpienia, gdyż jeżeli obraziła Boga, to swojem wielkiem poświęceniem i bezgraniczną miłością ubogich, którym służyła z prawdziwą wiarą, a potem tą ciężką chorobą, zmazała wszystkie winy swoje i zasłużyła na miłosierdzie Boże i prędką nagrodę. Dla mnie, była ona wielkiem zbudowaniem i często po rozmowie z nią, czułam się upokorzoną i bardzo maleńką — to była wielka dusza. Bardzo prędka z natury, może czasem i gwałtowna, ale jakżesz ona się upokarzała i z tego powodu rozrzewniała mnie nieraz, tem oskarżaniem siebie. Przy ostatniem widzeniu się z nią, gdy byłam na rekolekcjach, dała mi

bardzo wielkie zbudowanie swoją pokorą, duchem wiary i prostotą. Pragnęłabym dla siebie tego ducha wiary i miłości dla ubogich, jaki ją ożywiał; budziła we mnie cześć!" — Tyle czcig. Siostra Czarlińska; a nam, niech kochana Siostra Zofja będzie przykładem i wyprosi u „Ojca ubogich" błogosławieństwo dla tak ukochanego przez nią dzieła i Sióstr, które mają szczęście w niem pracować!

BIBLJOGRAFJA

Ks. Rektora Konstantego Michalskiego.

---

1. Michał z Bystrzykowa i Jan ze Stobnicy, jako przedstawiciele skotyzmu w Polsce. Archiwum Kom. Historycznego-filozoficznego w Polsce. Kraków 1915 t. I. s. 21.
2. Wojna obecna w świetle rel. od 30 IV 1915; Dusza jednostkowa i zbiorowa wobec wojny, Kraków 1915, str. 23.
3. Podręcznik do nauki filozofji w Polsce u przełomu XIV i XV w. Spraw. Ks. Konst. Mich. i T. Sinko nakładem Ak. Um. Kraków 1917 s. 86.
4. Tomizm w Polsce na przełomie XV i XVI w. Spraw. Akad. Um. Kraków 1916, str. 60.
5. Jan Buridanus i jego wpływ na filozofję scholastyczną w Polsce. Spraw. Akad. Um. Kraków 1916. t. 21. str. 10.
6. Przyczynki z kodeksu mogilskiego do dziejów oświaty. Wyd. Ks. Konst. Michalskiego i T. Sinko, nakł. Ak. Um. Kraków 1917.
7. Kazanie z okazji 300 jubil. Pań Miłosierdzia. Kraków 1918, str. 23.
8. Les courants philosophiques a Oxford et a Paris pendant le XIV s. Bulletin de l'Acad. Polon. 1919/20. str. 30.
9. Wpływ Oxfordu na filozofję Jana z Mirecourt. Rozprawy Akad. Um. Kraków, t. 38, 1921, str.
10. Les sourses du criticisme et du scepticisme dans la philosophie du XIV s. La Pologne au congres de Bruxelles 1923.
11. Die vielfachen Redaktionen einiger Kommentare zu Petrus Lombardus. Miscellanea, Fr. Ehrle I. Roma 1924, str. 219—264.
12. Centra ruchu neoscholastycznego. Przegląd współczesny. Kraków 1924 nr. 25, t. 9, str. 25.

13. Współczesna cerkiew rosyjska. Przegląd współczesny. Kraków 1924 t. 8 str. 29.
14. Les courants critiques et sceptiques dans la philosophie du XIV s. Bulletin de l'Acad. Polon. Cracovie 1925, str. 61.
15. Tekst, osobistość, szkoła i prąd w filozofji średniowiecznej. Pamiętnik IV Powszech. zjazdu polskich historyków w Poznaniu 1925.
16. Odrodzenie nominalizmu w XIV w. Kwartalnik filozoficzny, Kraków 1926 t. 4. str. 66.
17. Duch czynu w królestwie Chrystusowem. Podstawy Akcji Katol. Kraków 1926, str. 21.
18. Prądy filozoficzne w Oxfordzie i Paryżu w XIV w. str. 4.
19. Le criticisme et le scepticisme dans la philosophie du XIV s. Bulletin de l'Acad. Polon. Cracovie 1926, str. 81.
20. Kardynał Mercier. Przegląd współczesny, Kraków 1926, t. 16. str. 4.
21. Myśl franciszkańska i jej wpływ na Dantego. Przegląd współczesny nr. 115. Kraków 1927 t. 21. str. 29. Zob. Św. Fr. z Asyżu, Kr. 1928, str. 37.
22. Scholastyka i mistyka u Dantego. Św. Franciszek z Asyżu, Kraków 1928, str. 33—77.
23. Zagadnienia woli w XIV. w. Spraw. z czynn. i pos. Polskiej Ak. Um., Kraków 1927.
24. La physique nouvelle et les différents courants phil. au XIV s. Bulletin de l'Acad. Polon. Cracovie 1928.
25. Zachodnie prądy filozoficzne w XIV w. i stopniowy ich wpływ w środkowej i wschodniej Europie. Przegląd filozoficzny. Warszawa 1928, str. 7.
26. L'influence d'Averroes et d'Alexandre d'Afrodisias dans la psychologie du XIV s. Bulletin Internationale de l'Acad. Polon. des sc. et. des lettres. Cracovie 1928, str. 3.
27. La lutte autour de l'ame au XIV et au XV siecle. Résumés des Communications Présentées au Congres, Oslo 1928.
28. Projet de l'Acad. Polon. des sc. et des lettres pour la publication du corpus philosophorum Medii Aevi. Cracovie 1929, str. 10.

29. Walka o duszę w Oxfordzie i Paryżu w wiekach średnich oraz jej włoskie odgłosy w czasach odrodzenia. Przegląd filoz., Warszawa 1930, str. 9.
30. Genjuszowi św. Augustyna w hołdzie jubileuszowym. „Przegląd Powszechny" Kraków 1930, t. 187, str. 20.
31. La lutte pou l'ame a Oxford et a Paris au XIV siecle et sa répercussion a l'époque de la Renaissance. Proceedings of thy VII. I. C. of Philosophy. Oxford 1930, str. 508—515.
32. Teozofja, okultyzm i spirityzm a duszpasterz. Pamiętnik kursu duszp. Poznań 1931, str. 136—151.
33. Zmartwychwstał. „Czas" 1931, nr. 78.
34. Kościół wobec narodowego socjalizmu· Bibljoteczka „Czasu" 1931, str. 22.
35. Św. Albert Wielki 1206—1280· Kraków 1932, 13. VII, „Czas".
36. Faust, Goethego. „Czas" II. 3. IV. 1932; III, 12. IV. 1932.
37. Mechanizm czy organizm. Kraków 1932, 13. XII. „Czas".
38. Ochrona przyrody w regułach i konstytucjach zakonnych. Ochrona Przyrody. Rocznik XIII. Kraków 1933, str. 1—15.
39. Dwie miłości. Kraków 1933, 26. VI. i 27. VI. „Czas".
40. Resurrectio et vita. Kraków 1933, 15. IV. „Czas". str. 14.
41. Fermenty religijne w Trzeciej Rzeszy. „Przegląd powszechny" nr. 3. Kraków 1934, str. 347—367.
42. Na początku było słowo. Kraków 1934. Odbitka z „Czasu".
43. Salve festa dies. Biblj. Czasu. Kraków 1934, zeszyt 12, str. 18.
44. Tomizm wobec współczesnej filozofji dziejów. Księga Pamiątkowa Międzynarodowego Kongresu Filozofji Tomistycznej w Poznaniu (28—30 sierpnia 1934). Gniezno 1935, str. 1—31.
45. Prądy filozoficzno-teologiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim w pierwszej dobie jego istnienia. Pamiętnik II zjazdu naukowego w Warszawie 1933 roku. Warszawa 1935, str. 30—47.
46. La révocation par Frere Barthélemy, en 1316, de 13 theses ineriminées. Aus der Geisteswelt des Mittelalters. Suplementband III. 2. Münster i. W. 1935, str. 1091—1098.
47. Mistyka. — Świat i Życie t. III. V. Lw. — Warszawa 1935, kol. 648—656.